

AMERICANA



DREAM WINCHESTER

Spis treści

Rozdział 1. Witaj Jasiu w „Świecie według Ludwiczka”	3
Rozdział 2. Piwnica.....	20
Rozdział 3. Szczurze porozumienie.....	37
Rozdział 4. Cześć, synku.....	52
Rozdział 5. Maciej taki fajny, Maciej taki przystojny.....	70
Rozdział 6. Ładny uśmiech Biebera.....	85
Rozdział 7. Kto się czubi, ten się lubi.....	100
Rozdział 9. Dwóch małych, samotnych chłopców.....	129
Rozdział 10. Dobrze mieć jeszcze kogoś.....	146
Rozdział 11. Bracia.....	161
Rozdział 12. Karta przetargowa.....	175
Rozdział 13. Wieczór inny niż wszystkie.....	191
Rozdział 14. Heaven.....	205
Rozdział 15. Samochodowe rozmowy.....	223
Rozdział 16. Plastikowa choinka, czekoladopodobny Gwiazdor i pizza na Wigilię....	247
Rozdział 17. Podręcznik do nauki nut.....	262
Rozdział 18. Madame Euliette.....	276
Rozdział 19. Whisky z colą, gin z tonikiem.....	294
Rozdział 21. Zakorzeniony strach.....	328
Rozdział 23. Szybko zerwany plaster.....	362
Rozdział 24. Niefortunne spotkanie.....	386
Rozdział 25. We troje.....	405
Rozdział 26. Kraków.....	428
Rozdział 27. Rozgoryczony uśmiech.....	449
Rozdział 28. Coś się w nim zmieniło.....	464
Rozdział 29. Teściowa.....	479
Rozdział 30. Są takie przyjaźnie, których nie warto niszczyć związkiem.....	494
Rozdział 31. Dwa słowa.....	516
Rozdział 32. Musiał stracić wszystko, żeby docenić, co posiadał.....	542
Rozdział 33. (Dodatkowy) Poznaj moich rodziców.....	565

Rozdział 1.

Witaj Jasiu w „Świecie według Ludwiczka”

Aleks spojrział na szczupłego chłopaka i zamrugął, nie wierząc w to co widzi. Niesamowicie wychudzone ciało, grzywka jak u Biebera, nie mówiąc już o tych ciuchach... Fabrycznie sprane spodnie (pewnie z Zary, bo przecież teraz jest modna), skórzana kamizelka prosto z jakiejś sieciówki (haemy albo inne housy), ćwiekowa bransoleta i te tunele. Tylko jedno nasuwało mu się na myśl, kiedy patrzył na tego dzieciaka – *o ja kurwa pierdolę*.

Zerknął w bok, na Remka, mając nadzieję, że ten zaraz wydrze się na całe gardło, tak jak zawsze to robił, gdy miał coś ważnego do powiedzenia, i ogłosi im, że to co stoi przed nimi to tylko mało śmieszny żart. Ale sekundy mijały. Zegar wiszący na ścianie garażu tykał i tykał, a Aleks żadnego gromkiego „ale z was idioci, bekę kręcę!” nie słyszał.

– No... – mruknął w końcu Adam i podrapał się po swojej łysinie. – To ten...

– Nazywam się Jaś – odezwał się w końcu poprockowy Biber, jak już został ochrzczony w myślach Aleksa. I nagle zrobiło się jeszcze dziwniej... Jaś. Co to, kuźwa, prima aprilis w listopadzie?

– To tylko nam jeszcze Małgosi brakuje – rzucił w końcu sfrustrowany, nie mogąc wytrzymać tej ciszy. – Remek, powiedz nam, że ten twój geniusz dopiero do nas dojdzie – zwrócił się do przyjaciela i posłał mu ostrzegawcze spojrzenie, jasno mówiące, że nie chce usłyszeć innej wersji. Remigiusz w odpowiedzi zaśmiał się jedynie, pokazując wszystkim swoje lekko pożółkłe i krzywe zęby.

– No. To jest mój geniusz. Chodź, Jasiu. Pokaż idiotom jak się gra –

powiedział beztroskim tonem, jak zawsze zresztą. Nigdy do niczego nie podchodził poważnie, całe jego życie to była jedna wielka zabawa i czasem mu tego Aleks zazdrościł. Nieposiadanie zmartwień na pewno jest czymś przyjemnym. Remek miał wszystko – bogatych rodziców i zapewnioną przyszłość. Powodziło mu się, jako jedynemu z ich trójki.

– Czekaaj, czekaaj! – przerwał mu Aleks. – Najpierw krótkie pytania. Ulubiony zespół? – warknął i spojrzał na nowego tak, jakby chciał zabić go wzrokiem. Albo może i chciał, sam do końca nie wiedział, ale z pewnością byłoby lepiej, gdyby poprockowy Bieber padł mu pod nogami trupem lub przynajmniej uciekł z płaczem i już nigdy nie wrócił.

– Nirvana – odpowiedział Jasek tak piskliwym głosikiem, że Aleks aż nabral ochoty na walnięcie głową w ścianę. Może być gorzej? – zapytał samego siebie w myślach, ale szybko odpuścił. Naoglądał się za dużo kreskówek za dzieciaka, po takim pytaniu zazwyczaj główny bohater tylko bardziej dostawał po tyłku. Wtedy tuż nad jego głowę w magiczny sposób przyływała chmurka burzowa i zaczynała walić piorunami.

– Nirvana. – Zaśmiał się i pokręcił głową. Wiedział że to usłyszy. Było tylko kilka możliwości: Nirvana, AC/DC, Rolling Stones i Guns'n'Roses. Czyli wszystko to, co najpopularniejsze.

– Wymień mi skład Nirvany – powiedział od razu, będąc przekonany, że tu młodzika zagnie. Ten jednak uśmiechnął się z zadowoleniem, aż w policzkach powstały mu lekkie dołeczki.

– Z którego roku? – odparował i Aleks na chwilę zapatrzył się na niego głupio. Ocknął się dopiero po kilku sekundach, nie mając zamiaru odpuszczać dzieciakowi. W końcu skoro powiedziało się a, trzeba powiedzieć też be.

– Początki.

– Cobain i Novoselic, kilka miesięcy na perkusji Burckhard, później Dale Crover z zespołu Melvins, dalej Dave Foster. Coś jeszcze chcesz wiedzieć o Nirvanie?

– zapytał i na jego buźce pojawił się złośliwy uśmieszek, który ni w ząb nie pasował do jego łagodnych rysów twarzy. Aleks zmarszczył brwi, gdy usłyszał śmiech Remka i kpiące parsknięcie zazwyczaj cichego Adama. Dzieciak wybrnął z jego pułapki... bardzo dobrze wybrnął, cholera.

– Ja wiedzieć nie muszę – prychnął. Nie przepadał za Nirvaną, uważał że jest cała masa innych, znacznie ciekawszych zespołów, ale musiał przyznać, że się Bieber wykuł. Pewnie często już słyszał takie pytanie od ludzi, którzy interesowali się ciężkimi brzmieniami. Tak, tak z pewnością było i Aleks nawet nie chciał myśleć, że ten mały pozer naprawdę słuchał Nirvany z zamiłowaniem do muzyki, a nie przez to, że wszyscy jarali się latami dziewięćdziesiątymi.

– Okej, okej. – Wtrącił nagle Remek. – Zagrajmy coś – powiedział.

– Red Hot Chili Peppers, She looks to me z płyty Stadium Arcadium, znasz? – Naprawdę nie miał zamiaru odpuszczać Jaśkowi. Chciał mu pokazać jak mało wie o muzyce i że z nim, mistrzem oczywiście, nie ma co się równać.

– Macie nuty? – zapytał i spojrzał na Remka.

– Nuty?! Nuty?! – prychnął Aleks, aż czerwieniejąc ze złości. – Nigdy, kurwa, nut na oczy nie widziałem! Nie mów, że grasz z nimi!

– Mam nuty – wtrącił Remek i zgromił Aleksa jasno mówiącym wzrokiem, że lepiej by było, gdyby ten się w końcu przymknął. Ale bynajmniej on nie miał takiego zamiaru. Nie podobał mu się ten Młody, nie chciał wpuścić go do ich zespołu! Znajdą kogoś lepszego albo i nie znajdą, jakoś sobie poradzą, byleby tylko zachować imidż. – I jak chcesz, to mogę ci je pokazać, wreszcie je zobaczysz – prychnął.

Aleks przewrócił oczami i już nic nie powiedział. Zawsze czuł się wyjątkowy przez to, że uczył się grać ze słuchu, a nut do teraz nie potrafił czytać. Uważał że to nadawało jego grze charakteru, wszystkie nieczystości obracał w swoje zalety. Taki miał styl i już, a teraz mu Bieber wyskakuje z nutami.

Adam westchnął ciężko i przeszedł obok Jaśka, po czym usiadł za perkusją. Spojrzał na nich zmęczonym wzrokiem, a oni od razu zrozumieli, że to znak by sięgnęli po swoje gitary, bo ich kumpel nie chce dłużej marnować czasu. Zawsze wolał poświęcić go na spanie, ale i tak wiecznie nie miał na nic siły, a pod oczami już od kilku długich lat malowały mu się mocne cienie. Wyglądał tak, jakby całe życie nie widział łóżka, co oczywiście bardzo mijало się z prawdą, bo połowę dnia to on przesypiał.

– Okej. Jedna, jedyna próba, rozumiesz, Młody? – rzucił Aleks i złapał za swoją gitarę stojącą pod ścianą garażu Remka.

Grali w nim odkąd poszli w trójkę do gimnazjum i postanowili założyć zespół. Do dziś pamiętał pierwszą rozmowę na ten temat, zbieranie pieniędzy na sprzęt i oczywiście radość, gdy okazało się, że ojciec Remigiusza nie potrzebuje garażu. Przez te kilka lat zdążyli zrobić w nim naprawdę świetną salę do nagrań, co oczywiście nie mało kosztowało. Ale dla muzyki Aleks był w stanie zrobić wszystko, dosłownie.

Dłuższą chwilę zajęły im przygotowania, sprawdzanie brzmienia gitar, podłączanie ich do pieców... To wszystko było takie męczące, najgorsza część, którą Aleks zawsze robił na odwal się. Wolał szybko przejść do tego, co przyjemniejsze, czyli do gry. Dać się wciągnąć muzyce i na chwilę zapomnieć, że jest Aleksandrem Białeckim i że ma tak bardzo zjebane życie. Ale kto w dzisiejszych czasach nie miał? – powtarzał sobie zawsze. Był twardym, dwudziestoczteroletnim facetem, mocno

stapającym po ziemi. Na wszystko musiał sobie zapracować i tylko moment gry potrafił go odciągnąć od nieprzyjemnych myśli dnia codziennego.

Właśnie dlatego gardził takimi jak Jasiek. Nienawidził ich, bogatych smarkaczy, którzy mieli wszystko. Niby Remek też taki był, ale jednak... Remek to Remek, jego najlepszy przyjaciel. On i Adam wiedzieli o Aleksie wszystko. No... Prawie. Były rzeczy, które wolał przemilczeć. Musiał je przemilczeć, by w ich oczach dalej być tym samym Białeckim (bądź Białasem, ale tego przezwiska nienawidził, było tak cholernie rasistowskie), co w wieku siedemnastu lat zamieszkał sam i zaczął się utrzymywać – nieważne jak, w szczególności ich nie zagłębiał.

Remek rozpoczął pierwszym akordem i spojrzał na Aleksa, który już był w swoim świecie. Wszedł w odpowiednim miejscu ze swoim basem, aż zamykając oczy. Poruszał się w rytm muzyki i wtedy usłyszał to... Mocny, ciężki głos Jaśka. Przeszywający, wpadający w ucho, sprawiający, że aż dostał przyjemnych dreszczy. Był zupełnie inny od tego piskliwego dźwięku, wydobywającego się z jego gardła podczas rozmowy. Uchylił powieki i zerknął na śpiewającego i jednocześnie grającego chłopaka. Aż uchylił usta, nie wiedząc co ma o tym myśleć. Czuł, że bardzo pomylił się co do niego. Że nie powinien go osądzać.

Wszystkiego jednak się wyparł, kiedy skończyli grać. Prędzej by sobie swój zakolczykowany język odgryzł, niż przeprosił Biebera!

– Kiepsko – powiedział w końcu i prychnął, patrząc na Młodego z góry, a przynajmniej się starał, bo dzieciak był wyższy od niego o kilka centymetrów, co tylko bardziej irytowało Aleksa. Zawsze miał kompleks wzrostu, w końcu mierzył marne metr sześćdziesiąt dziewięć.

– Chyba mówisz o sobie – prychnął Jasiek i uśmiechnął się drwiąco. – Niedociągasz czasem, za bardzo szarpiesz i grasz nieczysto – powiedział wypinając

dumnie swą cherlawą pierś, a w garażu momentalnie zapadła cisza. Wzrok każdego powędrował na nowego gitarzystę, a zarazem wokalistę. Remek spoglądał na niego z niedowierzaniem i lekkim przerażeniem, bo wiedział jakie jego słowa będą mieć skutki. Aleksowi nie mówiło się, że gra nieczysto! Spojrzenie Adama było jedynie zaciekawione, ale za to Białeckiego ociekało istną furią.

– Nieczysto? – zapytał na pozór bardzo spokojnie. – Gram nieczysto, tak? – Uśmiechnął się drwiąco i nagle odetchnął, po czym zamknął z dezaprobatą. – Dziecinko, wiele jeszcze musisz się nauczyć.

– Dziecinko – sparodiował Jasiek i zrobił krok w jego stronę, ściskając w dłoni gryf gitary – mówię tylko to co słyszę.

Niemal słychać było zgrzytnięcie aleksowych zębów. To był jak cios w twarz, a Aleks z pewnością nie da się bić. Zacisnął pięść, modląc się tylko, by nie podejść do młokosa i go nie dzielić.

– Spokojnie, Alek – odezwał się Remek z uspokajającym uśmiechem, zapewne wiedząc, że jeżeli czegoś nie zrobi, to źle się skończy. Remigiusz miał raczej spokojną naturę, był typem żartownisia, ale nienawidził kłótni, nie to co Aleks, który aż pchał się tam, gdzie było gorąco.

– Aleks – warknął w odpowiedzi. Nienawidził innych zdrobnień. Wszystkich Alków i Olków.

– Może zagramy coś z Offspring, hm? – odezwał się nagle Adam i, jak to miał w swoim zwyczaju, ziewnął szeroko. Był wielkim facetem, żeby nie powiedzieć ogromnym. Mierzył grubo ponad metr dziewięćdziesiąt (prawie dobijał do dwóch!), co przy jego naprawdę rozrośniętych mięśniach wyglądało dosyć przerażająco. Oprócz spania i grania, Adam lubił jeszcze tylko jedno – ćwiczenia. Gdy akurat nie drzemał, wyciskał. Przy nim Aleks wyglądał naprawdę nędznie. Może nie był tak

chudy jak Jasiak, ale jego niski wzrost wszystko przekreślał. Ciągłe patrzył na Adama z odchylną głową, już go szyja od tego bolała!

– Zrobiłeś to specjalnie – burknął Białecki tonem nieprzypominającym dorosłej, dwudziestoczteroletniej osoby, a dziecka. W końcu nie od dziś Remek i Adam wiedzieli, że The Offspring był ulubionym zespołem Aleksa już za czasów smarka.

Pamiętał ten dzień, gdy był u babci i w przerwie między bajkami na Cartoon Network czy tam Fox Kids przełączył na MTV (wtedy jeszcze niemieckie). Po raz pierwszy zobaczył teledysk Pretty Fly. Zakochał się od razu. W brzmieniu, imidżu, we wszystkim. Później, gdzieś na rynku, dorwał płytę Americana, oczywiście nieoryginalną, bo kupił ją prawie za grosze, ale niestety nie miał za bardzo na czym jej słuchać. Jego magnetofon odtwarzał tylko kasety, musiał więc zarobić na coś porządniejszego. Chyba przez rok wyprowadzał głupiego kundla sąsiadki, nim wreszcie uzbierał odpowiednią sumę.

Teraz, gdy to wspominał, zawsze się rozczulał. Żaden zespół, choćby nie wiedział jak dobry, nigdy nie będzie dla niego lepszy niż Offspring.

– You're gonna go far kid – zamruczał pod nosem i spojrzał na Jaśka. – Chyba znasz, co? – A jeżeli nie znasz, to bluźnisz, dodał już w myślach.

– Znam – prychnął i wbił w Aleksa groźny wzrok. Ten nie miał jednak zamiaru ustępować, nie polubił dzieciaka, więc chciał mu pokazać jak bardzo. Przez kilka chwil trwała zażarta walka na spojrzenia, podczas której Białecki odkrył, że jedynym, co wyróżniało Młodego z tłumu (oczywiście oprócz jego pozerskiego stroju prosto z sieciówki), były oczy. Duże, otoczone gęstymi, jasnymi rzęsami. I niebieskie. A Aleks uwielbiał niebieskie oczy, ale to może dlatego, że sam miał małe, szare mysie oczka.

– Zaraz będziesz miał okazje pokazać jak bardzo – prychnął i sprawdził jeszcze raz brzmienie gitary. Uznał, że jest okej (nigdy nie robił tego ze stroikiem, uważał, że to zabija dźwięk), więc spojrział wyczekująco na Jaśka. Ten przewrócił oczami, Adam wybił palczkami rytm i od razu zaczęli. – Za szybko! – warknął Aleks w pewnym momencie. Remek aż przewrócił oczami, a wszystkie instrumenty w kilka chwil zamilkły.

– Aleks... – Rzadko kiedy grali coś z repertuaru Offspring, bo zawsze kończyło się tak samo. Podczas gdy do innych utworów Białecki miał raczej luźne podejście, tak w kawałkach swojego ulubionego zespołu wyłapywał każdy błąd.

– Ty wyszedłeś za szybko z basem – prychnął Jasiek i aż zadarł ten swój piegowaty nos (tak jak kiedyś się Aleksowi piegi podobały, tak teraz stwierdził, że to najgorsze, co może być) jeszcze bardziej. *Mały, zadufany smarkacz*, pomyślał Białecki, aż gryząc język, żeby nie powiedzieć czegoś, za co Remek go zgani. – Remigiusz dobrze prowadził, jedynym, który tu wszystko psuje, jesteś ty. – Wzruszył ramionami. Tego już było za wiele. Za coś takiego małemu gnojkwowi należało się w pysk. I to nie raz. Dwa albo trzy też nie.

– To skończmy na dzisiaj, co? – odezwał się Remek, próbując jakoś załagodzić sytuację. Może i Jasiek był jego kuzynem (niby dalekim, właściwie to Aleks nie do końca wiedział, bo gdy mu Remek o tym mówił, przysypiał), ale Białecki nie miał zamiaru mu takiej zniewagi popuszczać! – Pójdziemy na piwo? Ja stawiam! – I to zadziałało. Jedno, ale jak miłe dla ucha zdanie. „Ja stawiam” tak pięknie brzmiało z ust Remka, że Aleks aż się uśmiechnął. Kiwnął głową, zapominając na chwilę o zarozumiałym wyrostku.

– Mnie tam pasuje – odezwał się ugodowo Adam i wstał. Remigiusz westchnął, ale odstawił swoją gitarę na stojak i popatrzył na nich zboliałym wzrokiem.

Prawdopodobnie już przeczuwał, że na jednym piwie to się nie skończy i wyda majątek.

W ich mieście nie było zbyt wielu cichych knajp, gdzie można posiedzieć, wypić piwo (tanie, żeby nie wydać przy tym całej swojej wypłaty) i posłuchać sobie dobrej muzyki. Większość pubów upadła, trzymały się jedynie kluby z dyskotekową muzyką, w których Aleksowa stopa nawet by nie powstała, bo z całego serca brzydził się takich miejsc. Uchowal się jednak jeden bar o dumnej nazwie Chmiel, którego właścicielem był starszy, brodaty harleyowiec. Piwo za pięć złotych, więc cena przystępna, muzyka rockowa albo punkrockowa, dlatego Aleks czuł się tam jak u siebie.

– O dwudziestej trzeciej będę się zbierać – powiedział od razu Remkowi, by nie przeciągali dzisiejszego wypadu w nieskończoność.

– Już? – zdziwił się, kiedy złapał za swoje piwo i ruszyli do stołu. Wnętrze knajpy było bardzo ciemne, rozświetlały je jedynie słabe lampy pod ceglany sufit. Panował tu zapach charakterystyczny dla piwnic, bo właśnie się w niej znajdowali, ale to wszystko składało się na naprawdę przyjemny obraz pubu Chmiel. Miał swój niepowtarzalny klimat, co Aleks cenił.

– No, mam nockę – skłamał od razu, nawet nie mrugnawszy okiem. To już było dla niego naturalne, łął w ten sposób od siedemnastego roku życia.

– No trudno – westchnął i usiedli do stołu, przy którym siedział już Adam i Jasiak.

– Nie wiem czy możesz pić piwo – prychnął Aleks i spojrzał na Młodego, który

tylko przewrócił oczami i wziął, jakby na złość, naprawdę solidny łyk alkoholu.

– Bawisz się w mamę? – Jasiak uśmiechnął się pod nosem kpiąco, a Aleks znów nabrał ochoty na przyłożenie mu w twarz. Właściwie, to taką ochotę miał przez cały czas, gdy tylko na niego patrzył.

– Dobra, spokój – zarządził Remek, a w tym czasie Adam bez słowa zabrał się za swoje piwo, jako jedyny pozostając milczący i nie biorąc udziału w całej sprzeczce.

– Musicie zmienić nazwę – powiedział bezczelnie Jasiak i Aleksowi się wydało, że jego zadarty nos uniósł się jeszcze bardziej, o ile to w ogóle możliwe, bo i tak już wyglądał jak skocznia narciarska, komentował złośliwie w myślach. – Dzieci Ludwiczka brzmi beznadziejnie.

– Ej! – Remigiusz aż zmarszczył brwi. – Ty mi tu lepiej nie obrażaj Ludwiczka!
– Aż się naburmuszył, jak zwykle zresztą, gdy ktoś mówił coś złego na temat jego ulubionej bajki z dzieciństwa.

– Sam jesteś beznadziejny – odparował Aleks jakże błyskotliwą ripostą. *Powinien zacząć spisywać wszystkie swoje teksty, bo naprawdę przeciwnikowi aż odbierały głos, taką furorę robiły!*, pomyślał zirytowany, gdy Jasiak posłał mu zdeglustowane spojrzenie.

– To nie ja gram nieczysto – odpowiedział i trafił prosto w sedno. Znów w Aleksie zaczęło się wszystko gotować.

– Słuchaj, ty mały, wredny...

– Spokój – mruknął cicho Adam, odzywając się po raz pierwszy w tej kłótni. – Dzieci Ludwiczka zostaną, czy chcesz czy nie. – Miał mocny, przekonujący ton głosu. Czasem, co zdarzało się oczywiście niezwykle rzadko, jak powiedział coś głośniejszym, wszyscy dookoła milkli. Aleks już wiele razy mu powtarzał, że powinien

spróbować w branży lektorskiej, ale Adam kategorycznie odmawiał. To nie byłoby coś, w czym mógłby się spełnić.

– Dokładnie – poparł go ochoczo Białecki. – Nie zmienimy nazwy.

– Jak chcecie. – Wzruszył ramionami. – Jeżeli damy radę opracować kilka kawałków, to postaram się nam załatwić gdzieś koncert – powiedział, jakby od niechcenia. Aleks zmarszczył brwi, nic z tego nie rozumiejąc.

– Załatwić?

– Tata Jaśka jest dość wpływowy – wyjaśnił Remek i nagle wszystko stało się dla Aleksa jasne. Aż miał ochotę walnąć głową w stół. W jednej chwili zrozumiał, dlaczego Remek przytargał do nich tego zakochanego w sobie smarkacza. Młody miał wtyki.

Aż musiał odetchnąć raz. Drugi. Trzeci.

– Remek. Muszę siku, chodź ze mną – powiedział i wstał, patrząc na przyjaciela nieznoszącym sprzeciwu wzrokiem. Ale Remigiusz nie bardzo rozumiał.

– Ale... po co? Potrzytać ci? – zdziwił się i aż otworzył szeroko oczy z przerażenia.

– Nie, idioto! – Miał wrażenie, że jego twarz w kolorycie dorównała burakowi, więc cieszył się z ciemności panującej w Chmielu. Remek wiedział doskonale o tym, że Aleks był gejem i nigdy nie miał do niego uprzedzeń, ale na litość boską! W życiu nie chciałby, żeby pomiędzy nimi było coś więcej! Już pomijając fakt, że Remigiusz nie był wojownikiem tęczy, jak to zawsze mówił na homoseksualistów, to, do cholery, był jego przyjacielem! Między nimi panowały braterskie relacje, zrobienie więc czegokolwiek z Remkiem zahaczałoby dla Aleksa o kazirodztwo.

Wyciągnął go z siedzenia siłą, mając ochotę przy okazji zapchać mu usta świeczką jaka stała na stole, bo Remigiusz ciągle mówił coś o tym, że to dziwnie

wygląda, jak dwóch facetów idzie do kibla. Wepchnął go do toalety, a jakiś wysoki facet spojrzał na nich zdziwiony i zapiął szybko spodnie, odchodząc od pisuaru.

– Wzięłeś go ze względu na jego ojca? – zapytał szybko, nie chcąc tracić czasu.

– Tak – sapnął Remek. – No i dobrze gra. I ma świetny głos. Pasuje... może nie do nas, ale potrzebowaliśmy kogoś takiego. – Spojrzał na Aleksa tym swoim psim wzrokiem (nienawidził, kiedy Remigiusz patrzył w ten sposób), więc nie pozostało mu nic, tylko odetchnąć i kiwnąć głową. No i zgodzić się.

– Okej – mruknął ugodowo. – Okej, dobra. Dam radę. Wytrzymam. Ale niech załatwi nam coś fajnego.

Remek nagle wyszczerzył się, prezentując mu kawałek swoich dziąseł i krzywe zęby. Jego uśmiech zawsze był niesamowicie szczery. Zresztą, mimika twarzy także, Aleks zawsze wiedział, kiedy coś było nie tak.

– I o to chodzi. Młody nabierze z czasem trochę oglądy i damy radę, hm? – Poklepał go po ramieniu.

– Miejmy nadzieję – burknął mało entuzjastycznie. Jakoś nie wydawało mu się, żeby Jasek miał się cudownie zmienić.

Przeszedł przez portiernię i ruszył schodami na pierwsze piętro, do wind. Nadjechała niemal od razu, cała błyszcząca w środku. Nacisnął więc guzik z numerem dziewięć i kabina się zamknęła, po czym pojechała w górę.

Zawsze czuł się tu głupio, nie pasował do tego miejsca w swoich zdartych trampkach, przetartych, czerwonych spodniach i powycieranej, znoszonej skórze. Wyglądał jak żebrak w pięciogwiazdkowym hotelu i właściwie to porównanie było

całkiem adekwatne do rzeczywistości. Nie miał pieniędzy, nie miał też pracy, bo do roboty fizycznej nie nadawał się przez astmę, a na papierkową był zbyt głupi... teoretycznie. Nie skończył liceum i nigdzie go nie chcieli. No i oczywiście nie można zapomnieć też o tym, że skupienie się na czymkolwiek innym niż muzyka nie bardzo mu wychodziło.

Wylądował więc tu. W jednym z najdroższych apartamentowców w mieście, ale nie, nie należał do niego. Nie byłoby go nawet stać na noc w jednym z tych luksusowych mieszkań.

– Muszę w końcu dorobić ci ten klucz – powiedział Krzysiek i wpuścił go do przedpokoju. Przekroczył więc próg i już po chwili znalazł się w bardzo przestronnym, jasnym pomieszczeniu.

– Mówisz to już od miesiąca – upomniał niezbyt radosnym głosem, ściągając swoje trampki, po czym rzucił je niedbale.

– Dałem ci przecież pieniądze na porządne buty! – sapnął Krzysiek, krzywiąc się na widok tego, w czym Aleks chodził. Ale on jedynie wzruszył ramionami, nie miał zamiaru zakładać na stopy niczego innego prócz trampek. Okej, no może zimą wymieniał je na buty w typie wojskowym, bo mając na sobie sam materiał mógłby pozbawić się kończyn przez odmrożenie.

– Lubię je – powiedział wymijająco i ściągnął też kurtkę, zostając w samym czarnym T-shircie. – To co?

Tak właśnie wyglądała mroczna strona egzystencji Aleksandra Białeckiego. Był nią Krzysztof Rudwiński, czterdziestoosmioletni biznesmen, rozwodnik, który właśnie odkrywał swoją drugą młodość. Aleks nienawidził go całym sobą, odpychał go każdy gest Krzyśka, każde słowo, cała jego postać, ale musiał to w sobie zwalczyć. To dzięki niemu miał za co żyć, musiał się przemęczyć. Jak osiągnie w końcu sukces

z zespołem (a naprawdę wierzył, że to kiedyś się stanie, tylko kwestia czasu i ciężkiej pracy), odejdzie od niego nawet się nie oglądając.

Teraz jednak musiał udawać. Musiał wymusić sztuczny uśmiech, gdy mężczyzna objął go i zapytał jak mu minął dzień. Skłamał, że nie mógł doczekać się aż do niego przyjdzie, łganie mu prosto w oczy naprawdę opanował już do perfekcji. Potrafił też całkiem nieźle stękać i udawać, że mu się podoba, podczas gdy jedyne o czym marzył, to zwymiotowanie.

Na początku czuł ogromne obrzydzenie do siebie. Teraz stało się to już rutyną. Najważniejsze, że miał tylko Krzyska i nie musiał latać po innych facetach, bo tego już jego duma by nie zniosła. Ale czterdziestoosmiolatek chciał go na wyłączność, bo panicznie bał się chorób. I to nawet Aleksowi odpowiadało, mógł dać mu tę wyłączność, na razie nie zależało mu na związkach z innymi. Najważniejszy był dla niego zespół.

– Umyję się, co? – zapytał, a Krzysiek kiwnął głową. Miał na jej czubku łysy placek, a po bokach włosy były przerzedzone. Do tego jego postura była dość korpulentna, nie wspominając już o niskim wzroście, nic seksownego, w szczególności dla kogoś, kto tak jak Aleks, nie gustuje w facetach mogących być jego ojcami.

– Jasne, jasne – odpowiedział, nie mogąc oderwać od niego rozpalonego wzroku. Przez cały czas Krzysiek wydawał się Aleksowi dziwnie podniecony, co wcale go nie cieszyło. Wiedział, że noc będzie dość ciężka. Stał długą chwilę pod prysznicem, ale w końcu jednak musiał wyjść z kabiny, nie mógł się przecież myć całą wieczność. A chciałby, naprawdę, chciałby.

Rozdział 2.

Piwnica

Od kilku lat cierpiał na bezsenność, dlatego zawsze zazdrościł Adamowi umiejętności przespania całego dnia. On nie potrafił zasnąć nawet w nocy... Westchnął ciężko i upił łyk herbaty, wpatrując się w budzące miasto za oknem. Z dziewiątego piętra miał idealny widok na prawie całe śródmieście. Dokładnie widział, jak zmienia się natężenie ruchu na ulicach, ciemne postacie, mknące wśród szarości, do pracy czy szkoły. Wszystko było takie... bure. Brzydkie. Bezbarwne. Nienawidził tego miasta, dusił się w nim i czuł, że go ogranicza, bo było zbyt małe. Zwykle polskie miasteczko jakich wiele, z ponad dwustu tysiącami mieszkańców. Za mało jednak jak dla Aleksa. Powinien urodzić się w takiej Warszawie, Krakowie, Wrocławiu... Ale nie tu, na litość Boską! Nie tu, w miejscu, w którym nie ma żadnych perspektyw!

Za oknem zimowo zaczyna się dzień

Zaczynam kolejny dzień życia

Wyglądam przez okno, na oczach mam sen

A Grochów się budzi z przepicia

Wypity alkohol uderza w tętnice

Autobus tapla się w śniegu

Zabrzmiało cicho włączone radio. Momentalnie na zmęczonej twarzy Aleksa pojawił się uśmiech, zniknął jednak, gdy wziął kolejnego łyka parującej herbaty.

Jedyne co lubił w tym mieszkaniu to właśnie te widoki. U siebie, w starym, postkomunalnym wieżowcu też miał co podziwiać, jednak tu był bliżej centrum. Widział więc niemal wszystko.

Gdy patrzę w twe oczy, zmęczone jak moje

To kocham to miasto, zmęczone jak ja

Gdzie Hitler i Stalin zrobili, co swoje

Gdzie wiosna spaliną oddycha

Zawsze w takich momentach, gdy zegar wskazywał godzinę szóstą rano, wpadał na głupie pomysły, które później czasem realizował. Tym razem doszedł do wniosku, że powinien przeprowadzić się do Warszawy. Powinien zmienić coś w swoim życiu. Uśmiechnął się na tę myśl, chciał w końcu zacząć żyć pełną piersią. Odetchnąć, nie czuć się przez nic ograniczany. I już prawie był co do tego zamysłu przekonany, gdy nagle zrozumiał, że nie może. Tu miał Krzycha, dzięki któremu mógł żyć, nie chciał już nikogo innego, bał się trafić gorzej. Krzysztof jaki był, taki był, ale przynajmniej miał normalne upodobania seksualne.

I nagle zrozumiał, że nie da rady nic zrobić ze swoim życiem. Ciągłe udawał silnego, ale wcale taki nie był. Panicznie bał się zmian, znacznie bardziej lubił proste sytuacje, w których wiedział na czym stoi. Gdyby teraz spakował walizki i wybrał się do Warszawy, kto wie jakby to się skończyło.

– Idiota – mruknął cicho pod nosem, zażenowany swoimi myślami. Lubił czuć, że miał nad wszystkim kontrolę, nawet gdy takowej nie posiadał. Dopił herbatę, odstawił kubek do marmurowego zlewozmywaka i wyszedł z przestronnej kuchni prosto do przedpokoju. Szybko założył buty w akompaniamencie pochrapywań

Krzycha, zabrał jeszcze kurtkę, po czym opuścił mieszkanie, cicho trzasnąwszy drzwiami.

Wybiegł z apartamentowca prosto na chłodne, listopadowe powietrze. Odetchnął kilka razy i spojrzął w szare niebo. Nienawidził późnej jesieni, gdy już wszystkie liście opadły z drzew. Świat stawał się wtedy szary, jeszcze bardziej denerwujący.

Ruszył na przystanek autobusowy powolnym krokiem, z rękoma w kieszeniach swojej ramoneski. Nie rozglądał się dookoła, czuł jak zmęczenie daje mu o sobie znać i nawet się z tego ucieszył. Może wreszcie trochę pośpi. Uniósł głowę, by sprawdzić rozkład jazdy, jednak nagle go zamurowało. Zamrugał kilka razy, nie wierząc w swojego przeogromnego pecha. Za przeszkloną szybą przystanku dojrzał zmierzającego w jego stronę – a jakże – Jaśka.

– Cholera – aż sapnął pod nosem i odwrócił się do niego tyłem, udając, że nie widzi, co zrobił oczywiście trochę po fakcie, bo wcześniej już ich wzrok się spotkał.

– Nawet odwagi nie masz, by się przywitać? – usłyszał, gdy Jasiek do niego podszedł i zmierzył kpiącym spojrzeniem.

– Najwidoczniej nie – odwarknął, nie będąc w stanie wymyśleć żadnej lepszej riposty. Był chyba zbyt zmęczony. Nie mógł za to uwierzyć w swojego pecha. Jasne, miasto było małe, ale nie na tyle, by musiał spotkać Młodego o szóstej rano we wtorek. – A ty gdzie się wybierasz? – zapytał i krytycznie spojrzął na jego czarny, skórzany plecak.

– Do szkoły? – prychnął i przewrócił oczami.

– A no tak, zapomniałem, że jeszcze dzieciak jesteś – mruknął bezemocjonalnym głosem i spojrzął na zegarek na ręku. Jeszcze dwadzieścia minut do przyjazdu jego autobusu, pięknie. Po prostu idealnie rozpoczęty dzień!

– Jeżeli wciąż usiłujesz mnie obrazić, to cię poinformuję, że kiepsko się starasz.

– Nie usiłuję cię obrazić – sapał zmęczonym głosem. – Usiłuję cię zbyć. – I jego dążenia nie poszły na marne, bo już po chwili podjechał autobus, do którego wsiadł Jasiek, nawet nie oglądając się na Aleksa. Drzwi się za nim zamknęły i nareszcie Białecki mógł odetchnąć. Odzyskał swój upragniony spokój.

Noga Aleksa poruszała się nerwowo, zupełnie jakby nie należała do jego ciała, które próbowało skupić się na nastrojeniu gitary. Dźwięk tykającego zegara wręcz wbijał mu się do podświadomości, mimo że przecież powinno go zagłuszyć brzęczenie strun.

Piętnaście... dwadzieścia... dwadzieścia pięć.

– Ja pierdołę! – wydarł się i aż wstał ze swojego taboretu. – Ile kurwa można się spóźniać?! – Spojrzał na Remka i Adama. Ten pierwszy westchnął ciężko, drugi jedynie wzruszył obojętnie ramionami i powrócił wzrokiem na ekran laptopa.

– Może są korki na mieście? – zastanowił się na głos Remigiusz, a Aleks tylko prychnął z pogardą.

– Osiemnasta to osiemnasta! My jakoś zawsze się wyrabiamy – burknął i usiadł z powrotem na czarnym, trochę już wysłużonym i chybotającym się na boki taborecie.

– Wysyłamy zgłoszenie na festiwal młodych talentów? – zapytał nagle Adam, nie odrywając wzroku od komputera, na którym robił coś już od pół godziny. – Będzie w czerwcu, mamy listopad, więc jeszcze masa czasu – mruknął pod nosem.

– Festiwal młodych talentów? – prychnął Aleks i złapał gryf gitary. – Co

jeszcze, może festiwal tańca ludowego? Na żadne festiwale nie idę – ogłosił ze zmarszczonym nosem.

– Czy to ten, którego dwa lata temu wygrał zespół z naszego miasta? Co teraz nagrywa płytę... Jak im tam...? – Remigiusz podrapał się w bok swojej chyżej głowy i spojrzał na nich w poszukiwaniu podpowiedzi. Aleks jedynie wzruszył ramionami, żadne festiwale go nie interesowały, skąd więc mógłby wiedzieć, kto wygrał jakiś tam niszowy festiwal.

– Adura? – podsunął nagle Adam i Bialecki aż spojrzał na niego z szeroko otwartymi oczami. Tego to się po nim nie spodziewał! Adasia nic nigdy nie interesowało poza łóżkiem, muzyką i hantlami.

– Tak, tak! Właśnie! – Remek aż klasnął w dłonie i szybko pokiwał głową. – Wybili się teraz, właśnie po tym festiwalu. To może my też spróbujemy, co?

Aleks zastanowił się chwilę. Skoro mogliby wydać dzięki temu płytę...

– Okej – sapnął i ostatecznie potaknął jeszcze. – Ale musimy coś zrobić z naszą muzyką. – Praktycznie żadnego utworu nie mieli dopracowanego w stu procentach. Gdy tak o tym wszystkim myślał, siedem miesięcy na poprawienie tych wszystkich niedociągnięć to było naprawdę mało, skoro nie potrafili zrobić tego przez kilka lat. – Ten idiota mógłby już przyjechać – warknął nagle, znowu się wściekając. Złościło go chyba wszystko, co tyczyło się Jaśka, więc prawdopodobnie byłby nawet wyprowadzony z równowagi, gdyby chłopak pojawił się równo z czasem.

– Jest – powiedział nagle Remek, wyglądając przez okno garażu, z którego miał idealny widok na bramę domu. Aleks aż się podniósł i odłożył gitarę. Już układał sobie w głowie słowa, którymi pięknie zjedzie Jaśka od góry do dołu, tak, że Młody nawet się nie podniesie! Na tę myśl aż poprawił mu się humor, ale niestety do czasu. Wystarczyło, że spojrzał na szare BMW.

– Ile on ma lat? – zapytał grobowym tonem.

– Osiemnaście – odparł Remek, a gorycz znowu powróciła. Szczyl ledwo co osiągnął pełnoletność, a już miał samochód! I to jaki! Może nie najnowszy model beemki, ale sam fakt, że posiadał swoje własne auto sprawił, że Aleks jeszcze bardziej się zezłościł. Albo może po prostu zrobił się zazdrosny, bo on ledwo co uzbierał na prawo jazdy w wieku dwudziestu jeden lat.

– To jego samochód? – zapytał jeszcze.

– Tak.

– Ma samochód i się, kurwa, spóźnia?! Ty! – warknął i wskazał na Jaśka, gdy chłopak tylko wszedł do garażu. – Która godzina?

– Wpół do siódmej – odparł swoim spokojnym, nieco piskliwym głosem, zerknąwszy wcześniej na zegarek.

– Właśnie! A o której mieliśmy się spotkać?! – Adam i Remek milczeli, patrząc to na Białeckiego, to na Jaśka, ciekawi jak się sprawy potoczą dalej. Dobrze wiedzieli, że Aleks już mu nie odpuści, nienawidził niepunktualności.

– O szóstej – westchnął i ściągnął futerał z gitarą, jaki miał zawieszony na ramieniu. – Nie gorączkuj się tak, bo dostaniesz jeszcze więcej zmarszczek – mruknął beznamiętnym tonem i ukucnął, by wyciągnąć instrument.

Aleks aż musiał pogryźć się w język, żeby nic mu nie odpowiedzieć. Powinien nad sobą panować, zależało im przecież na koncertach. Dotąd grali tylko dwa razy; w jednym bardzo niszowym pubie i raz w Chmielu. Oczywiście wszystko nieodpłatnie, nie mieli co liczyć na kasę z tego... A Aleksowi marzyło się zarabianie na zespole. Uwielbiał grać z Remkiem i Adamem. Jaśka nienawidził całym sobą i czuł, że za szybko to się nie zmieni, ale musi go jakoś przełknąć. Chciał coś osiągnąć, dlatego też przez resztę próby trzymał szczęki mocno ściśnięte, by przypadkiem nie

powiedzieć czegoś naprawdę okrutnego. Nawet już narzekania Młodego na jego nierówną, nieczystą grę wpuszczał jednym uchem, a wypuszczał drugim. I uważał to za swoje życiowe osiągnięcie. Normalnie pewnie podszedłby do niego i nie bawiłby się w uprzejmości, a jednak dzisiaj udało mu się zignorować te słowa.

– Okej, koniec, co? – zapytał z nadzieją Remek, patrząc na nich zmęczonym wzrokiem. Był już nieco spocony od grania, bo naprawdę dali z siebie wszystko. Aleks pokiwał głową i sięgnął po butelkę wody, jednocześnie ocierając dłonią mokre czoło. Też go ta próba wykończyła, ale chyba bardziej psychicznie niż fizycznie.

– Ja i tak muszę się zbierać – mruknął. Miał być u Krzycha na dwudziestą drugą i wcale mu się to nie podobało. Ale niedługo zbliża się termin płacenia rachunków, a on nie miał ekologicznego mieszkania napędzanego wiatrem, niestety.

– W jakim kierunku jedziesz? – zapytał nagle Jasiek. W garażu momentalnie zapadła cisza.

– Centrum – mruknął, jako jedyny nie interesując się tym, co właśnie się działo. Zapiął futerał swojej gitary basowej i przerzucił sobie torbę na ramię.

– Mogę cię podwieźć – powiedział dziwnie neutralnym tonem. Aleks dopiero zrozumiał, że ten mały buc chciał mu pomóc. Aż zamrugął.

– Mnie?

– Nie, przez cały czas mówię do Adama – prychnął nagle Jasiek, rozdrażniony, zapominając o swoim dawnym spokoju i opanowaniu, które tak denerwowały Białeckiego. – Jasne, że ciebie. Z tobą chyba teraz rozmawiam, nie?

– Yyy. – Tylko tyle Aleks był w stanie wydusić. – Okej, dobra.

– Chciałbym, żebyś tam ze mną poszedł – powiedział Krzychu i odchylił się na skórzanym fotelu, patrząc na niego ni to proszącym, ni to rozkazującym wzrokiem. W dłoniach obracał kieliszek ze złocistym trunkiem – winem półwytrawnym. Czasem wydawało się Aleksowi, że mężczyzna mógłby pić je litrami i, o dziwo, wcale nie był po tym pijany. Zupełnie inny wpływ miało na niego piwo, już po jednym język mu się lekko plątał.

– Mówiłem ci, że nie chcę odwiedzać takich miejsc – odpowiedział Białecki na pozór spokojnie. Na pozór. Wewnątrz wszystko w nim się gotowało; obrzydzenie mieszało się z czystą niechęcią. – Zresztą... Jak sobie to wyobrażasz – mruknął i machnął ręką, wskazując na swoją twarz, a dokładniej na kolczyki. W brwi, nosie i wardze.

– Zdejmiesz. – Krzychu nie widział żadnego problemu. Założył nogę na kolano i popił trochę wina, po czym odetchnął. – Kupię ci też ubrania.

– Nie chcę ubrań – odparł tonem dziecka. Oczywiście, nie chciał takich ubrań, które wybrałyby mu Krzychu. Nienawidził formalnych ciuchów, w swoim mieszkaniu nie miał ani jednego krawata czy muszki – były mu niepotrzebne. Wolał inny styl, o wiele luźniejszy i znacznie mniej konwencjonalny... a właściwie to nawet niekonwencjonalny. Lubił się wyróżniać, lubił te zde gustowane spojrzenia ludzi w autobusie czy sklepie.

– Kupię ci, powiedziałem – mruknął. – Chcę cię tam zabrać. Żeby poznało cię kilka osób. Jak zdejmiesz to żelastwo będziesz całkiem przystojny – powiedział swoim cichym głosikiem, którego w tłumie innych łatwo byłoby pominąć, a to jeden z powodów, dlaczego Aleksander nie chciał z nim nigdzie wychodzić. Tu, w cichym apartamencie, słyszał nawet kapanie kranu, więc nie miał problemu z wyłapaniem głosu Krzycha. Nie znalazłby jednak w sobie tyle cierpliwości, gdyby musiał ciągle

nadstawiać ucha, żeby tylko usłyszeć co mężczyzna sapał pod nosem. Kurwicy dostaną, przemknęło mu przez myśli.

– Ale nic z nikim nie będę robić – zaznaczył. Chciał, aby to sobie wyjaśnili, w końcu nie był żadną kurwą... Teoretycznie. Gdyby spojrzeć na jego stosunki z Krzychem, można byłoby je podciągnąć do kategorii związku. Przecież obaj mieli tylko siebie, a fakt, że mężczyzna wszystko za niego opłacał to już inna bajka.

– Tam nie przyjdzie nikt z zewnątrz, Aleks – powiedział i spojrzał na niego jakby z nadzieją. W Białeckim aż zawrzało na samą myśl, że Krzychu chciał czegoś, na co on nigdy by nie pozwolił.

– Nie będzie żadnych gang bangów! – Prawie podniósł się na kanapie, z trudem powstrzymując się przed dodaniem: „ty zboczony świrze”.

Twarz Krzysztofa jak na zawołanie poczerwieniała. Zawsze kojarzył się Aleksowi ze świnia, jednak teraz przypominał to zwierzę nawet kolorem, pomyślał Białcki i aż miał ochotę wrednie się zaśmiać.

– Nie mówię, że...

– Jasne, że mówisz – prychnął, czując, że przejął kontrolę nad rozmową. Od razu poczuł się pewniej, wyprostował się, oparł nawet niedbale kostkę jednej nogi na kolanie drugiej, pozostając w rozkroku. Lubił być górą. Nienawidził, gdy ktoś przypierał go do muru; czuł się wtedy jak taki szczur w klatce, kompletnie bezbronny i zestresowany. – Nie będę nikomu dawać dupy, rozumiesz? Możemy iść – powiedział ugodowo – ale ja tam będę tylko w celach rekreacyjnych.

– Okej – sapnął ostatecznie. Na twarzy Aleksa pojawił się pełen zadowolenia uśmiech, świadczący o zwycięstwie. – Dobra. Jutro zabieram cię na zakupy.

Aleks wzruszył ramionami. Zabieraj gdzie chcesz.

Spojrzał na strome, betonowe schody prowadzące do piwnicy w jednej ze starych, przedwojennych kamienic. Zerknął jeszcze na wypachnionego i odzianego w najlepszy garnitur Krzycha. Uśmiechał się cały czas pod nosem, jakby właśnie była Gwiazdka i zaraz miał rozpakować swój wymarzony prezent. To porównanie wcale nie spodobało się Białeckiemu, spał się tylko bardziej i już marzył o końcu swojej udręki. *A mógłbym siedzieć teraz na próbie*, pomyślał z lekkim skrzywieniem i jeszcze zapytał Krzysztofa, czy to na pewno tu. Wiedział, że takie miejsca są dość... kameralne. W końcu spotykała się tu sama śmietanka towarzyska z ich miasta i okolic. Połowa z tych nadzianych gości pewnie nie chciałaby, żeby rozniosła się plotka o ich homoseksualizmie, chowali się więc po piwnicach jak myszy.

I przynajmniej ta myśl poprawiła Aleksowi humor. Może nie miał czasem pieniędzy nawet na głupie masło, ale przynajmniej mógł być sobą. Nie krył się jak Krzychu po kątach (nikt u niego w biurze nie wiedział, że jest gejem), nie musiał ożenić się z jakąś kobietą tylko dlatego, by rodzina była zadowolona. Wiódł całkiem przyjemne życie, nie wliczając w to oczywiście stanu aleksowego wychudzonego portfela. Robił to co lubił: grał i tworzył; to mu wystarczało. A że czasem musiał zrobić coś uwłaczającemu godności... Po prostu zacisnął zęby i z Krzysztofem u boku zszedł po schodach.

Mężczyzna nacisnął dzwonek znajdujący się tuż obok drzwi. Te po kilku dłuższych chwilach uchyliły się lekko, a do ich uszu dobiegła muzyka instrumentalna i gwar rozmów. Coś w brzuchu Białeckiego zacisnęło się mocno, gdy zobaczył przed sobą wielkiego, barczystego faceta, patrzącego na nich tak, jakby

chciał im połamać karki. I pewnie udałoby mu się to z łatwością, stwierdził, gdy spojrział na wielką dłoń, którą wyciągnął w ich stronę.

– Karta członkowska – powiedział grubym, niskim głosem, idealnie pasującym do jego ogromnej postury. Krzychu od razu podał mu małą, laminowaną plakietkę, przygotowaną już wcześniej. Mężczyzna popatrzył na nią, a następnie na właściciela.

– To osoba towarzysząca – wytłumaczył dość nerwowym tonem.

– Jasne – burknął tylko i pozwolił im wejść do środka. Znaleźli się w ciemnym pomieszczeniu, podświetlanym jedynie u dołu czerwonymi lampkami. Aleks rozglądał się dookoła z zaciekawieniem, ale towarzyszyło mu bardzo nieprzyjemne uczucie podpowiadające, że wygląda tu jak w burdelu. Dosłownie. Wszystko było albo czerwone, albo czarne.

Weszli dalej, jak się Białeckiemu zdawało, do sali głównej. Tu już było jaśniej, na tyle, by mógł zobaczyć każdy kąt pomieszczenia. Pod ścianami stały sofy, aktualnie oblegane przez mężczyzn. Dookoła panowała raczej kameralna atmosfera, zupełnie inna od tych wszystkich tajnych gejklubów, które Aleks widział tylko w filmach czy serialach. Spokojna muzyka przygrywała w tle, idealnie nadawała się do rozmów, mniej do dzikiej imprezy, ale chyba nie na tym zależało osobom, które tu przyszły.

– Myślałem, że będzie jakoś bardziej... niegrzecznie – powiedział do Krzycha, a ten jedynie się uśmiechnął i pociągnął go do baru, znajdującego się w najdalszym kącie pomieszczenia. Był maleńki, a za ladą stał tylko jeden barman.

– To jedna sala, jest ich więcej – odparł mu Krzysztof z lekkim, dość obleśnym i jednoznacznym uśmiechem. W tym momencie Aleks doszedł do wniosku, że po prostu się zamknie. Lepiej było, gdy stał i się nie odzywał, no i oczywiście, o nic nie pytał. Jeszcze przypadkiem dowiedziałby się czegoś gorszego, na przykład o

istnieniu tutaj jakiegoś pomieszczenia do zabaw BDSM. Białecki prawie wszystko dał radę zrozumieć, każdy dziwny fetysz, bo w końcu człowiek jest tylko człowiekiem, czyli inaczej mówiąc zwierzęciem. Ostrzejsze igraszki i role play w łóżku także akceptował jako fakt, że inni ludzie to robili, ale mimo wszystko nie miał raczej zamiaru sam czegoś takiego odgrywać. Aż się skrzywił, a po plecach przeszedł mu nieprzyjemny dreszcz.

– Co chcesz? – zapytał Krzychu, przerywając rozmyślenia Aleksa o biczach, skórzanych hamakach, kajdankach i lateksowych wdziankach. Aż się wzdrygnął, gdy poczuł jego dłoń na swoich plecach. Miał tylko nadzieję, że Krzysztof nie miał takich dziwnych zachcianek, bo pewnie by nie podolał. Cały czas wydawało mu się przecież, że fantazje jego sponsora były dość normalne.

– Wódkę – burknął. Ten klub sprawiał, że czuł się jeszcze bardziej gejowsko, chciał więc wypić jakiś męski trunek. A co było bardziej męskiego niż wódka? Chyba tylko spirytus. Z Rosji. Uśmiechnął się lekko pod nosem, zastanawiając się, co by Krzychu powiedział, gdyby zażyczył sobie takiego alkoholu.

– Samą?

– Samą – powiedział z uporem. Krzychu skrzywił się, on, gdy nie pijał akurat wina, sączył powoli martini, oczywiście z oliwką.

Stali chwilę przy barze, obserwując to, co działo się w pomieszczeniu. Ludzi z każdą chwilą przybywało, było jeszcze dość wcześnie. Nagle jednak podszedł do nich jakiś nieznany Aleksowi mężczyzna. Położył dłoń Krzychowi na ramieniu i uśmiechnął się szeroko, a w barowym świetle jego twarz wydała się Białeckiemu naprawdę przystojna. Miała bardzo regularne rysy i mocno zarysowaną szczękę.

– Myślałem, że już cię tu nie zobaczymy, Krzysztofie – powiedział z wyczuwalnym dystansem. Aleks wpatrzył się w niego i upił soku, którego wziął

jednak na popitę. Nie był aż tak twardy, żeby pić wódkę bez niczego, ostatecznie więc zdecydował się na nektar pomarańczowy.

– A jednak – sapnął i skrzywił się. Białecki znał go już zbyt dobrze, by nie wiedzieć, że Krzychu czuł się skrępowany przed nieznajomym. Doskonale widział, jak napina mięśnie ramion, a wzrokiem zlatywał gdzieś na bok.

Krzysztof był człowiekiem dość spokojnym, nigdy nie wchodził w sprzeczki słowne (Aleks już wiedział dlaczego – po prostu nie potrafił się kłócić). Zawsze tego unikał, a gdy kogoś bardzo nie lubił, starał się wystrzegać rozmowy, dokładnie tak jak teraz.

– Może przedstawiś mnie swojemu koledze? – zapytał nagle nieznajomy, a jego przenikliwy wzrok spoczął na Białeckim. Ten jednak nie myślał by uciekać, tak jak to robił Krzychu. Uśmiechnął się szeroko, bardzo pewnie, zupełnie jakby niejedną raz był w takim miejscu jak to. Właściwie to musiał podziękować Krzysztofowi, dzięki niemu czuł się jak milion dolarów. Miał na sobie horrendalnie drogi garnitur, jeszcze droższe buty. Aż sam nie mógł uwierzyć w to co widział, gdy spojrzął w lustro. Po zdjęciu całego żelastwa z twarzy, okazał się być naprawdę przystojny, pomijając oczywiście niski wzrost, ale na to niestety już nic nie poradzi.

– Aleksander – powiedział, nim zdążył to zrobić Krzychu. Pomyślał, że lepiej będzie przedstawić się całym imieniem. „Aleks” mogłoby zabrzmieć tak zwyczajnie. A to nie był zwykły klub, pomyślał z lekkim rozbawieniem, właśnie siedział na imprezie dla elity.

– Maciej – odparł i uścisnęli sobie dłonie. Aleks od razu zauważył, że ręka mężczyzny była duża, szorstka i ciepła. Bardzo przyjemna w dotyku. Przełknął ślinę, gdy podniósł wzrok i napotkał świdrujące jego sylwetkę, niebieskie oczy, których kolor wydawał się być jeszcze bardziej intensywny przez jaskrawe światło

podświetlanej lady baru.

Krzychu przestąpił z nogi na nogę i spojrzał na nich nerwowo.

– Chodź, Aleks, zaraz będzie występ Drag Queen – powiedział, a Białcki doskonale wiedział, że to tylko wymówka. Po prostu nie chciał spędzić ani chwili dłużej z Maciejem, w przeciwieństwie do Aleksa.

– Serio? – Skrzywił się, marszcząc przy tym swoje grube, gęste brwi. Co mogło być bardziej pedalskiego od oglądania Drag Queen?! Chyba tylko bycie nią.

– Też za tym nie przepadam – odezwał się Maciej i mrugnął do Aleksa, któremu jak na zawołanie zrobiło się nieco goręcej. Zerknął na mężczyznę, lustrując go uważnym spojrzeniem, tak, aby zapamiętać każdy widoczny szczegół. Leciutkie zmarszczki w kącikach oczu, proste, białe zęby, nieco przydługi i zbyt szpiczasty nos, który jednak dodawał jego twarzy charakteru. Wszystko to komponowało się w naprawdę przyjemną całość. – No, ale co zrobić, piątki to piątki z Drag Queen – westchnął ciężko, niemal cierpiętniczo, zupełnie jakby przychodził tu z przymusu. Aleks mimo to uśmiechnął się lekko i wziął łyka soku.

– Ja tam lubię Madame Elizabeth – powiedział cichutko Krzychu, a jego głos prawie zginął wśród lekkiej muzyki i gwarze rozmów.

– Mam pomysł, ty obejrzyj sobie sztuczną kobietę, ja zabiorę twojego kolegę na drinka, hm? – rzucił pomysł, a jego jasna brew uniosła się pytająco. Aleksowi momentalnie zrobiło się goręcej, sam nie wiedział co w tym facecie było takiego, ale chciał z nim spędzić jeszcze trochę czasu.

Krzychu popatrzył po nich zdezorientowany, zapewne nie wiedząc co powinien w tej chwili powiedzieć. Białcki znalazł więc w tym swoją szansę, jak nikt inny potrafił nim manipulować i wcale nie było mu żal Krzysztofa. W końcu to nie wina Aleksa, że z niego był taki nieudacznik życiowy.

– Świetna myśl – powiedział z szerokim uśmiechem i niby przypadkiem przytulił się bokiem do Krzycha. Spojrzał na niego pełnymi nadziei oczami. – Co myślisz? Nudzą mnie takie rzeczy, przecież dobrze wiesz.

Czterdziestoparolatek zwilżył nerwowo językiem usta, a Aleks doskonale wiedział, że teraz trwa wewnętrzna walka. Był zazdrosny o Białeckiego, ale nie mógł go aż tak ograniczać.

– Okej – zgodził się, co Aleksander skwitował szerokim uśmiechem zwycięstwa.

Rozdział 3.

Szczurze porozumienie

Aleks patrzył na przystojną twarz Macieja, który właśnie opowiadał mu jakąś śmieszna historię na temat tajnego klubu. Nie wsłuchiwał się zbyt w jego słowa, skupiał się bardziej na dużych, kształtnych wargach, które co chwilę układały się w lekki uśmiech. Nigdy by nie pomyślał, że spotka takiego faceta w takim miejscu.

– Naprawdę masz aż trzydzieści osiem lat? – zapytał ze zdziwieniem Aleks, nie przejmując się, że zabrzmiał niegrzecznie. Pod tym względem różniło ich naprawdę wiele, Maciej starannie dobierał słowa, a on mówił wszystko co mu ślina na język przynosiła. Zawsze tak robił, nigdy nie zastanawiał się nad tym, co ma powiedzieć. Był też bardzo impulsywny i działał pod wpływem chwili, zdawałoby się, że zupełnie inaczej niż Maciej. Aleksander w pewnym momencie miał nawet wrażenie, że mężczyzna odpowiednio do sytuacji dobierał każdy ruch i gest. Może właśnie to Białeckiego tak w nim pociągało? Ta kultura i porządek. Oprócz tego nowopoznany był też bardzo otwartym i przyjaznym człowiekiem, zupełnie innym niż Krzychu. A na dodatek, jakby jeszcze tych wszystkich zalet Aleks naliczył zbyt mało, był naprawdę przystojny, w ten nieprzeciętny sposób.

– Pokazać dowód? – Śmiech też miał ładny, dźwięczny i przyjemny dla ucha. Podsumowując te wszystkie rzeczy, dochodziło się do wniosku, że Maciej był ideałem. I właśnie w tym momencie, gdy Aleks zdał sobie z tego sprawę, trochę się przeraził.

Rozmowa naprawdę im się kleiła, co go zaskoczyło. Oczywiście, nie uważał

siebie za kogoś, kto nie potrafił pociągnąć konwersacji dalej, ale patrząc na Białeckiego, a później na Macieja, od razu dochodziło się do wniosku, że nadają na zupełnie różnych falach. Maciej prowadził firmę, szybko rozrastającą się drukarnię, jak mu powiedział z pewną dumą, łatwo wyczuwalną w jego spokojnym, ale dźwięcznym głosie. Aleksowi za to nie po drodze było do pracy, wolał gitarę, piwo i kumpli. Ale w końcu musiało paść to pytanie.

– A ty czym się zajmujesz?

Czym? No oczywiście, że całą masą bardzo istotnych rzeczy... Istotnych jedynie dla Białeckiego. Co mógłby powiedzieć o sobie takiemu ideałowi jak jego rozmówca? No wiesz, gram w zespole, który istnieje już kilka lat, ale jeszcze nic nie osiągnął. Słucham muzyki, piję piwo i mam trzy szczury... Wykastrowane! Nie, to z pewnością nie brzmiało zbyt dobrze.

– Niczym. – Ale to było jeszcze gorsze, już mógł, cholera, powiedzieć o szczurach bez jaj! Zmarszczył brwi, myśląc intensywnie nad czymś, co mógłby dodać, żeby uratować swoją pozycję. Zapewne w tej chwili Maciej traktował go jak nieudacznika – i właściwie, to miał rację. – Jestem gitarzystą w zespole.

Mężczyzna uśmiechnął się nagle i wyglądał tak, jakby naprawdę go to zainteresowało. Albo po prostu Aleksander był już za bardzo pijany. Poruszył się na krześle dość nerwowo, złapał w dłoń szklanekę z whisky, którą kupił mu Maciej. Uciszył w głowie myśl podpowiadającą, że mieszanie trunków nie jest zbyt dobrą decyzją, ale teraz się to nie liczyło.

– Tak myślałem, wiesz? – zapytał i już po chwili rozwinął się temat zespołu. Aleks opowiedział mu prawie wszystko, czując przyjemne dreszcze, kiedy spoglądał na Macieja, a ten wyglądał na naprawdę zainteresowanego. Wspomniał nawet o Jaśku, ale nie skupiał się na jego temacie, uznał, że ten mały, bieberopodobny cudak

nie jest tego godny.

– A co robisz z Krzychem? – To pytanie prędzej czy później musiało zostać zadane i Białecki dobrze o tym wiedział. Mimo to jednak nie miał kompletnie pojęcia, co mu odpowiedzieć, nie chciał zdradzać prawdy, ale coś Aleksowi podpowiadało, że Maciej już tę prawdę znał. W końcu Krzychu nie ukrywał się z dość intymnymi gestami, takimi jak czule obejmowanie go.

– Jesteśmy kumplami. – Modlił się, by mężczyzna nie drażył tematu. Może jednak Bóg, którego istnienie Aleks zacięcie negował, istniał? Maciej kiwnął głową i zaproponował kolejnego drinka, tym razem już Białecki poszedł jednak po rozum do głowy i odmówił. Chciał następnego dnia żyć.

Zaświecił światło w przedpokoju i odetchnął, gdy powitał go ten sam, niezmienny od lat, burdel. Uśmiechnął się pod nosem i rzucił na kupkę ubrań kurtkę, po czym ściągnął trampki i niedbale walnął je gdzieś pod ścianę. Był wykończony, ale za to zadowolony, bo dostał numer Macieja, o czym Krzychu oczywiście nic nie wiedział. Gdy wrócił z sali obok, po skończonym występnie Madame Elizabeth, czy jak jej tam było, wydawał się dość przybity. Aleks jednak nie dopytywał go o przyczynę złego humoru, miał to gdzieś, no i był pijany. Interesowały go wtedy trochę inne rzeczy niż przygnębienie Krzysztofa. Znacznie ważniejsza od tego była wizytówka Macieja w kieszeni i zaproszenie na lody i kawę.

Znów czuł się jak taki zakochany po uszy nastolatek, ale może to wina nadmiaru procentów we krwi. *Jutro pewnie mu przejdzie*, myślał, nalewając wody z kranu do szklanki, którą chwilę temu musiał opłukać. W małej, niezbyt

reprezentacyjnie wyglądającej kuchni wciąż panował bałagan. Aleks nie był mistrzem porządku, nienawidził zmywać naczyń, ścierać kurzy czy zmywać podłogi. Robił to tylko wtedy, gdy jego mały (no, nie do końca taki mały) syf naprawdę dawał mu się we znaki. Wziął kilka dużych łyków i odetchnął, po czym ze szklanką w dłoni ruszył do jedyne w tym mieszkaniu pokoju. Ten, jak nietrudno się domyślić, wcale nie prezentował się lepiej niż reszta domu. Białe ściany były już mocno przybrudzone, nie odświeżał ich od lat. Na zwykłym, plastikowym taborecie stał malutki, kilkunastocalowy telewizor z wielkim kineskopem. Kupił go dosłownie za grosze i to dopiero jakiś rok, może dwa lata, temu. Wcześniej nie korzystał z czegoś tak ogłupiającego jak telewizja, zresztą, prawie jej nie oglądał.

Nie zatrzymując się ani na chwilę, przeszedł przez cały pokój, aż do wielkiej, metalowej klatki ustawionej pod parapetem. Uśmiechnął się, widząc jednego ze swoich szczurów czekającego przy wyjściu. *Mądry bydlak*, pomyślał i otworzył drzwiczki, a zwierzę od razu wyszło i wdrapało mu na stopę. Był to biały szczur laboratoryjny, jego ulubieniec. Miał krwisto czerwone oczy i to właśnie przez nie został ochrzczone imieniem Demon. Aleks pochylił się i wziął gryzonia na rękę, po czym umieścił go sobie na ramieniu.

– Tylko ty mnie witasz – powiedział i z wyrzutem spojrzał na klatkę. Dwa pozostałe szczury miały go najwyraźniej tam, gdzie słońce nie dochodzi, bo nawet nie wystawiły nosków ze swojej budki. – Poznałem fajnego faceta – powiedział do Demona i przeszedł z nim do kuchni. Tam sięgnął po jabłko, ugryzł i kawałek oddał szczurowi. – Całkiem ciekawy – zwierzał mu się. – I cholernie przystojny – dodał z pełnymi ustami. Jego spojrzenie powędrowało na widok za oknem. Mieszkanie miał na dziesiątym piętrze i jedyne co tu było wspaniałe, to właśnie panorama miasta. Ciężko jednak przychodziło mu przeboleć ciągle rozwalającą się windę –

wchodzenie po schodach wcale nie równało się z przyjemnością.

Dojadł jabłko do końca, ale jak na złość, wcale nie czuł się zmęczony, a zegar wskazywał godzinę czwartą trzydzieści. Wiedział, że gdyby się położył, tylko turlałby się z boku na bok, jak zawsze zresztą.

Usiadł na kanapie i wziął laptopa, nie wiedział co innego o tej godzinie mógłby robić niż bezsensowne przeglądanie Internetu. Szczur w międzyczasie ułożył mu się na brzuchu i zaczął przysypiać.

Aleks włączył pierwszy lepszy folder z muzyką. Z głośników poleciało My Chemical Romance. Gromkie „na–na–na” wystraszyło Demona, który aż podskoczył i rozejrzał się z paniką dookoła. Pogłaskał więc zwierzę uspokajająco, a ono, przyzwyczajone już do dźwięku muzyki, z powrotem zasnęło.

Mimo tego, że bezsenność bywała naprawdę męcząca, lubił takie leniwe noce, gdy był tylko on, blask monitora i drzemiący mu na brzuchu Demon. Kochał te zwierzęta, do czego dobrowolnie by się nie przyznał. Jednak i Adam, i Remek doskonale wiedzieli, jak ważne były one dla Aleksa. Nie krytykowali nawet, gdy od czasu do czasu brał Demona do garażu. Naprawdę świetnie wyhodował tego gryzonia, czym oczywiście Białecki chwalił się na każdym kroku, czasem nawet aż z tej dumy pękał. Nie wyobrażał sobie siebie z innym zwierzęciem, lubił psy i koty, ale to szczury skradły mu serce.

Z lekkim uśmiechem na ustach wszedł na facebooka. Jak zwykle powitało go kilka wiadomości, wydarzeń i zaproszeń. Nie logował się na ten portal zbyt często, ciągle o nim zapominał, przez co już nieraz posprzeczał się z Remkiem.

Dopiero po chwili kliknął na ikonkę z prośbami o dodanie do znajomych. Dwa pierwsze zaproszenia odrzucił, nie kojarzył ludzi, więc nie widział sensu w akceptowaniu. Otworzył jednak szerzej oczy, gdy przeczytał: „Jaś Jan wysłał ci

zaproszenie”. Od razu wiedział kim jest ten cały Jaś Jan, nawet nie musiał odwiedzać profilu. Chwilę czy dwie zastanawiał się, czy poprockowy Bieber jest godny w znalezieniu się w jego kręgach na facebooku.

– Znaj łaskę pana – powiedział i kliknął „dodaj”.

Białecki miał sen... Normalne, każdy w końcu miewa sny, to nieodłączna część natury człowieka. Aleksander jednak nie śnił zbyt często, a jak już mu się to raz na jakiś czas zdarzyło, zazwyczaj pamiętał jedynie o samym fakcie śnienia. Tamtego pochmurnego listopadowego poranka obudził się i z szeroko otwartymi oczami wpatrzył się w sufit.

Widział mamę, była tak przerażająco naturalna, że prawie dał się nabrać i pomyślał, że to rzeczywistość. Tym razem kobieta nie awanturowała się, nie piła, a jedynie spokojnie siedziała i rozmawiała z nim o czymś. To wszystko, cały jego sen składał się właśnie z rozmowy, której nawet nie zapamiętał.

Przełknął ślinę i pomyślał, że naprawdę chciałby ją zobaczyć. Były momenty, w których nie zasługiwała nawet na nazywanie jej mamą, ale mimo wszystko Białecki wciąż czuł z nią tą specyficzną więź, jaką tylko dziecko może czuć do swojej rodzicielki.

Podniósł się na drżącym ramieniu, już wiedząc, że ten dzień wcale nie będzie dobry. Spojrzał jeszcze na Demona śpiącego na jego poduszce, po czym opadł znowu na kanapę i zakrył się kołdrą aż pod sam nos. Zaprzagnął nie wychodzić z łóżka. Nigdy.

Zapiął futerał gitary i westchnął ciężko, po raz pierwszy ciesząc się, że to koniec próby. Naprawdę miał już dosyć gryzienia się w język, by przypadkiem nie powiedzieć paniczykowi czegoś złośliwego. Takie pilnowanie siebie nie było w naturze Aleksa, zawsze mówił co myślał i wcale się z tym nie krył, teraz jednak, za każdy docinek obrywał groźnym spojrzeniem Remka. A nadmienić trzeba, że Remigiusz rzadko kiedy zerkał na kogoś z chęcią mordy. Zazwyczaj na jego bladej twarzy, z masą piegów na policzkach, widniał szeroki uśmiech. Kiedy więc raz po raz leciały w stronę Białeckiego surowe łypnięcia spod chyżej czupryny Remka, po prostu dał sobie spokój i ignorował marudzenie Jaśka na temat jego fałszowania. Najgorsze jednak, że nie mógł odplącić się młodemu tym samym, bo dzieciak (a niech go licho weźmie) naprawdę był we wszystkim wyuczony. Białeckie nie mógł nawet doczepić się do jego wokalu. Może nie miał perfekcyjnego głosu, z przyjemną chrypą, niskiego i hipnotyzującego. Ale mimo wszystko, było w nim coś, co przyciągało – temu Aleks choćby chciał, nie mógł zaprzeczyć. *Oczywiście słyszałem już o wiele lepsze brzmienia*, pomyślał z dumą, ciesząc się, że poprockowy Bieber nie był tak idealny, jak młodemu się zdawało.

– Hej – usłyszał nad sobą i gdy podniósł wzrok, myślał, że zaraz z szoku runie na podłogę. – Masz czas? – zapytał Jasiek i odwrócił wzrok, jakby trochę skrepowany faktem, że rozmawiał z Alekssem.

– Co? – Tylko tyle był w stanie wydusić.

– No pytam, czy masz czas? – powtórzył swoim spokojnym, nieco piskliwym głosem i ze zniecierpliwieniem przestąpił z nogi na nogę. – Remek powiedział mi, że znasz się na szczurach – wyjaśnił w końcu.

Brwi Białeckiego uniosły się w zdziwieniu. Chwilę patrzył na Jaśka, ale ostatecznie kiwnął głową. Prawie przez całe swoje życie miał w domu te gryzonie, kto więc mógłby znać się na nich lepiej jak nie on?

– No... Coś tam o tym wiem – powiedział dość skromnie jak na siebie. Wy tłumaczył sobie po chwili w myślach, że to po prostu przez szok w jaki wprowadził go Jasiek.

– Fajnie – mruknął chłopak i wsunął dłonie do swojej czarnej bluzy z kapturem. – To co, zerkniesz na mojego szczura? Ma dopiero osiem miesięcy, byłem z nim już u weterynarza i lekarz mówi, że wszystko jest w normie, ale mimo to szczur nie chce jeść – mówił, jakoś dziwnie skrepowany. Jego wzrok błędził po ścianie za Alekssem, zupełnie jakby chciał patrzeć na wszystko, tylko nie na samego Białeckiego. *Widać, dzieciak nie lubi się przed nikim płaszczyć*, pomyślał Aleksander z lekkim, dość złośliwym uśmiechem. Pewnie wszystko co chciał miał na wyciągnięcie ręki.

– A co to za rasa? – zapytał. – Chyba nie kupiłeś go w zoologu, co? – Zmarszczył nagle groźnie brwi.

– Nie, no co ty! – prychnął. – To dumba – powiedział. – Mam z hodowli, z rodowodem – powiedział jakby obrażony. Białeckie westchnął ciężko; *tacy ludzie nie powinni mieć zwierząt*, pomyślał.

– Chodzi mi o to, że w zoologach szczury są źle traktowane, rozmnażane jak popadnie, jedzą nieodpowiednie karmy i tak dalej – mruknął, trochę zmęczony. Nienawidził tego tłumaczyć ludziom. – Ja tam wolę adoptować z fundacji, no ale jak kto chce. – Wzruszył ramionami. – Pojadę i zobaczę, ale tylko dla szczura, okej? – zapytał, żeby mieli jasną sytuację. Nie robił tego przecież z sympatii do Jaśka.

– Jasne – mruknął chłopak i uśmiechnął się, jakby z ulgą. Aleks zapatrzył się

chwilę na niego, bo miał naprawdę bardzo ładny uśmiech. Odchrząknął i przerzucił futerał z gitarą na swoje ramię.

– To jedźmy, nie mam zbyt wiele czasu – powiedział wyniosłym tonem.

Spojrzał na czystą deskę rozdzielczą samochodu, który w jakiś dziwny sposób go przerażał. Wcześniej, gdy go Jasiak odwoził, też się tak czuł – jak w sterylnej klatce. Na lusterku dyndała niebieska imitacja choinki, rozsiewając dookoła specyficzny, ładny, ale bardzo duszący zapach. Wszędzie było czysto, nie miał się co dopatrywać kurzu, nawet wycieraczki lśniły, oczywiście było tak chwilę przed wejściem Aleksa do pojazdu, do momentu gdy z jego wojskowych butów osypał się piasek, burząc ład panujący w beemce.

Jasiak spojrział na Aleksandra dziwnie i przekręcił klucz w stacyjce. Momentalnie wraz z silnikiem, załączył się też odtwarzacz. Wyświetlacz zaświecił się na niebiesko, a na nim pojawił się napis: Bullet For My Valentine: Pretty On The Outside. Po chwili z głośników popłynęły pierwsze akordy, jednak samochód dalej nie ruszał. Aleks spojrział zdziwiony na kierowcę.

– Nie jedziesz?

– Pasy – odparł dość niemiłym tonem, sprawiającym, że coś w Białeckim aż się zagotowało. Nabral ochoty starcia pięścią tego zarozumiałego uśmiešku z twarzy Jaśka. – Chyba, że chcesz płacić.

Aleks, jakby obrażony, zapiął pas. Mały gówniarz.

– Jedźmy.

Droga strasznie się dłużyła Aleksowi, chociaż nieraz już ją przemierzał, kiedy

jechał zaraz po próbie do Krzycha. Co chwilę zerkał na Jaśka, który, prawie niezauważalnie, wybijał palcem rytm piosenek na kierownicy. Prowadził spokojnie i (niech go weźmie szlag!) naprawdę dobrze. A pewnie nie miał zbyt długo prawa jazdy, co najbardziej irytowało Aleksa, bo zdawał sobie sprawę, że to kolejna rzecz, w której Jasiek był lepszy od niego.

Nie rozmawiali w ogóle, nie mieli o czym, łączył ich tylko zespół, a ile mogli o nim gadać. *No i od teraz jeszcze szczury*, pomyślał, wpatrując się w wielkie, dość stare, ale za to bogato odrestaurowane domy. Jechali uliczką, gdzie było pełno budynków, zapewne jeszcze przedwojennych, z małymi, strzelistymi wieżyczkami, dużymi oknami i werandami. Nagle samochód wjechał na podjazd jednego. Aleks zmarszczył brwi, wpatrując się w szare mury domu. Trochę się rozczarował, myślał, że tak zarozumiały dzieciak jak Jasiek, mieszkał w willi, a tymczasem budynek, pod którym się zatrzymali, mimo że wielki, wyglądał dość... biednie. Nie był remontowany, tak jak pozostałe gmachy znajdujące się na tej ulicy. Miało się wrażenie, że tak jak ktoś go postawił kilkadziesiąt lat temu, tak stał do dzisiaj. Nawet z boku odpadał tynk ze ścian. Ogród także nie robił wielkiego wrażenia. Ktoś o niego dbał, o czym świadczyła równo przycięta trawa, ale oprócz jednej, bardzo wyrosniętej choinki, której czubek dosięgał prawie do drugiego piętra domu, nie znajdowało się tu nic innego. Tylko trawa, teraz już niestety pożółkła i zmarnowana z racji pory roku.

Wysiedli z samochodu i Aleks bez słowa poczłapał za Jaśkiem do wejścia. Pokonali trzy betonowe stopnie, po czym weszli do dość przestronnego korytarza. Chłopak zaczął ściągać buty, więc Białecki nie chcąc być niekulturalny także ściągnął swoje wysokie, wojskowe buty i momentalnie zrobiło mu się głupio, kiedy zobaczył wielką, malowniczą dziurę w skarpetce, umiejscowioną na dużym palcu – czyli

gorzej być nie mogło. Dyskretnie pochylił się i naciągnął materiał, po czym zerknął jeszcze, czy Jasiak nic nie widział.

Gdy wspinali się po schodach, Aleks rozglądał się dookoła. Dreszcz mu przeszedł na widok lalek usadowionych na piętrze schodów, pod oknem. Były ich dziesiątki, setki... Aleksander sam nie wiedział, ale naprawdę – cała masa. A porcelanowe oczka zdawały się jakby śledzić każdy ruch Białeckiego.

– Dość przerażające – powiedział, a Jasiak zerknął na niego przez ramię. I uśmiechnął się, wprawiając Aleksandra w całkowite osłupienie.

– Też to zawsze mówię – westchnął i weszli na piętro. Tu za to znajdowała się cała masa przeróżnych obrazów. Maki, słoneczniki, dzbanki, krajobrazy i, chyba najgorsze, ludzie. Niektórzy wyglądali dość makabrycznie z bladymi twarzami, podkrążonymi oczami i pustym spojrzeniem.

– Jeszcze bardziej przerażająco – zamruczał pod nosem. Dom urządony był w dość starym stylu, wszędzie roilo się od antyków, nawet telefon (Aleks zastanowił się czy to atrapa) wyglądał jak żywcem wyciągnięty z dwudziestolecia międzywojennego.

W końcu wspięli się po kolejnych schodach prowadzących na poddasze. Doszli do szeroko otwartych drzwi, obok których znajdowały się kolejne, zamknięte. Im jednak Jasiak nawet nie poświęcił uwagi. Weszli do dość dużego pomieszczenia, które zostało jakby wyrwane z innej bajki, w ogóle nie pasowało do reszty domu. Ciemne, fioletowe ściany sprawiały, że było tu dość przytulnie, jednak niesamowity porządek skutecznie psuł to wrażenie. Pomieszczenie wyglądało jak niezamieszkałe, nawet na równo zaścielonym łóżku nie dojrzał żadnych wgnieceń.

Jasiak postawił swoją gitarę i plecak przy jednej ze ścian, po czym ruszył do klatki stojącej na ziemi. Ukucnął i otworzył ją. Już po chwili wrócił do Aleksandra z

ospałym, szarym szczurkiem na dłoni. Zwierzę zamrugało i popatrzyło na Białeckiego, który po chwili je odebrał i nawet nie myśląc, że nadużywa gościnności, usiadł na łóżku, burząc idealny stan pościeli. Przyjrzał się bardzo chudemu zwierzątku jak fachowiec, uważnie oglądając stan jego sierści, uszka, łapki, pyszczek...

– Nie je? – mruknął, po raz pierwszy wreszcie czując się autorytetem dla Jaśka. *Chociaż w tym jestem od niego lepszy*, pomyślał z dumą, kładąc szczura na kolano.

– Nie, nic – odpowiedział. – Wcześniej jeszcze coś dłubał, ale teraz nic. Weterynarz robił mu prześwietlenie, ale mówił, że wszystko jest w porządku.

Aleks spojrział na niego, a następnie na małego dumbo. Szybko zrozumiał co się stało. Aż prychnął pod nosem, nie wiedząc, jak można być takim ignorantem jak Jasiek.

– Jest sam? – zapytał jeszcze.

– Sam?

– No, nie masz innych szczurów?

– Nie – odparł i Aleks ciesząc się, że wreszcie jest górą, posłał mu pełne politowania spojrzenie. Jasiek aż zmarszczył brwi.

– Jesteś totalnym debilem – ogłosił. – Jeszcze większym niż myślałem. – Zacmokał z dezaprobatą, aż prostując się trochę. – Szczury nie mogą żyć same, to zwierzęta stadne. Kontakt z człowiekiem im nie wystarczy, więc radzę ci wziąć to kościste dupsko w troki i znaleźć mu partnera.

Jasiek nie odpowiedział. Zgarbił się nawet nieco, zupełnie jakby uwaga o tym, że jest debilem, go dotknęła. Białeckiego pierwszy raz widział go takiego niepewnego, bez tej swojej obojętności wymalowanej na twarzy i wielkiego ego jak stąd do Ameryki.

– Czyli jakbym nic nie zrobił, to on by zdechł? – zapytał i wyglądał dość żałośnie. Może nawet Aleksowi zrobiło się go żal... Przez chwilę, oczywiście. Ułamek sekundy!

– Dokładnie – odparł, jakoś nie mając ochoty, by dodać jeszcze coś złośliwego. Wstał i podał mu szczurka. – Jak najszybciej. Mój kolega hoduje szczury... – powiedział i odwrócił wzrok, sam nie wiedząc co robi. Tłumaczył sobie w myślach, że to dla dobra zwierzęcia, a nie dlatego, że pełna poczucia winy mina Jaśka zrobiła na nim jakiegokolwiek wrażenie. – Mogę do niego zadzwonić, wiem, że akurat ma jakieś na sprzedaż. Ale husky tylko, pasuje? Możemy jeszcze dzisiaj po niego jechać i... – Boże drogi, co on, do cholery jasnej, robił? Chciał spędzić kolejne minuty w towarzystwie tego zadufanego bachora?

– Naprawdę? – Jasiek spojrzał na niego, jakby nie dowierzał w dobroć Aleksa. Sam Białecki w końcu w nią nie dowierzał.

– Naprawdę – burknął.

– Jezu, dzięki. – Uśmiechnął się lekko, tylko na chwilę. – Nie zniósłbym, gdyby mu się coś stało – powiedział i pogładził futerko zwierzęcia. Aleks kiwnął głową, rozumiał. Jak nikt inny go w tej kwestii rozumiał.

Rozdział 4.

Cześć, synku

Otworzył lodówkę, zajrzał do środka i westchnął ciężko, zastanawiając się, po co powtarza tę czynność po raz dziesiąty. Przecież dobrze wiedział, że w środku znajduje się jedynie resztkę keczupu, czerstwy chleb oraz kilka plasterków szynki konserwowej. Znowu obszedł się smakiem. Liczył, że jedzenie magicznym sposobem pojawi się, gdy po dziesięciu minutach znowu podejdzie do lodówki i przejrzy jej zawartość.

– Muszę zrobić zakupy – stwierdził bardzo inteligentnie i nawet spojrzał w kierunku przedpokoju, gdzie walały się jego trampki. Przez chwilę w myślach nawet je ubierał, ale ostatecznie stwierdził, że silniejsze od jego apetytu jest lenistwo. Wrócił do salonu, pociągając nogami w wielkich, wełnianych skarpetach, co dosyć śmiesznie wyglądało przy krótkich spodenkach i T-shircie. Zawsze było mu zimno tylko w stopy. Nawet latem chodził podobnie ubrany, gdy temperatura w mieszkaniu dobijała trzydziestu stopni, na nogach musiał mieć wielkie, ciepłe skarpety.

Opadł ciężko na kanapę, na której siedziały jego trzy gryzonie. Łysy, czyli szczur rasy fuzz (jego błyskotliwe imię wzięło się stąd, że po prostu nie miał futerka i faktycznie był łysy), podgryzał trochę koc, Demon się mył, a Obama spał spokojnie.

Białecki odetchnął ciężko, przerażało go to lenistwo, które nim zawładnęło. Nie, żeby był kimś specjalnie pracowitym, kto brzydził się nieróbstwem (no hej, od ładnych kilku lat siedział na bezrobociu i wcale mu to nie przeszkadzało!), ale niechęć podniesienia tyłka by iść chociażby do toalety wcale nie wydawała mu się

fajna.

Nagle ciszę w mieszkaniu przerwał dzwonek do drzwi. Zmarszczył brwi i pierwszym o czym pomyślał to, że sąsiadka obok znowu czegoś od niego chciała. Była starą wdową, która nie widziała życia poza kościołem i nowym, przystojnym księdzem. Mimo że Aleks nie wyrażał zainteresowania tym tematem, zawsze gdy go spotykała opowiadała mu o wydarzeniach na plebani i o Jadźce spod dwunastki, której (Białecki nie miał zielonego pojęcia czemu) nienawidziła. Nie wiedzieć dlaczego, pani Iza – bo tak nazywała się jego sąsiadka – bardzo upodobała sobie Aleksa, raz nawet spróbowała go zeswatać ze swoją wnuczką. Najwidoczniej nie przeszkadzał jej sposób ubierania się Białeckiego, może miała nadzieję, że da się to zmienić.

Aleks już wiele razy myślał, czy powiedzieć jej o swojej orientacji i gdyby tylko to zrobił, na pewno uwolniłby się od tej wścibskiej baby, pokątnie planującej jego ślub ze swoją Emilką. Mimo to lubił mieszkanie w tym wieżowcu, a nie chciałby codziennie na swojej wycieraczce znajdować rozbitych jajek, zwierzęcych odchodów czy czegoś równie nieprzyjemnego. Pani Iza z pewnością starałaby się uprzykrzyć mu życie, wolał więc mieć z nią w miarę przyjacielskie stosunki.

Z ociąganiem podniósł się z kanapy. Nie zaglądając przez wizjer, przekręcił klucz w drzwiach i po chwili je otworzył. Przełknął ślinę, kiedy spojrzał na kobietę stojącą przed nim. Musiał kilka razy zamrużyć, bo nie wierzył w to, co widział.

– Mama? – zapytał nieswoim, piskliwym głosem. Serce momentalnie zaczęło bić mu szybciej w piersi, kiedy patrzył na zmarnowaną twarz swojej rodzicielki. W głowie miał pustkę, spróbował się otrząsnąć, ale nie za bardzo mu się to udało. Widział ją po raz ostatni, gdy wyprowadzał się z domowego piekła, później już nie miał z rodzicami kontaktu i bardzo się z tego cieszył. A teraz, gdy stał przed swoją

rodzoną matką, pierwsza myśl jaka go uderzyła to ta, że się za nią stęsknił. Za kimś, kogo nawet nie obchodziło, czy żył! Ale była jego mamą. Gdy miała lepsze chwile potrafiła go przytulić, pocałować w czoło. Raz nawet – ten jedyny pieprzony raz – powiedziała mu, że go kocha. Do teraz pamiętał, że było to w pierwszy dzień szkoły. Był mały, miał zaledwie siedem lat, ale tamta chwila mocno wryła mu się do świadomości.

– Cześć, synku – powiedziała ochryłym, zniszczonym od alkoholu i papierosów głosem. Trochę też sepleniała i po chwili Aleks zrozumiał dlaczego; brakowało jej dwóch jedynek u góry i kilku pierwszych zębów w dolnej szczęce. Przełknął ślinę, zdając sobie sprawę, że wyglądała jak wrak człowieka, dużo gorzej niż kilka lat temu. Jej twarz jeszcze bardziej poszarzała i mimo swojego młodego wieku (miała zaledwie czterdzieści dwa lata), jej buzię naznaczały głębokie, starcze zmarszczki.

Przełknął ślinę, próbując się w sobie zebrać. Był dorosły, do cholery! Odciał się od tej popieprzonej rodziny, zaczął wieść swoje życie.

– Co tu robisz? – zapytał tak zimnym, oschłym tonem, że aż sam nie poznał swojego głosu. Jego mama najwidoczniej także była tym zaskoczona, bo na chwilę odwróciła wzrok.

– Przyszłam – powiedziała, jakby to nie było logiczne. Aleks prychnął i oparł się o framugę, wsuwając dłonie w kieszenie swoich spodenek.

– No i? – Uniósł brwi. – To, że przyszłaś, widzę. Czego ode mnie chcesz?

– Pomóż mi... nam – poprawiła się. Jej głos drżał, a niebieskie oczy wyglądały na zmęczone do granic wytrzymałości. W dodatku czuł od niej woń alkoholu, co go skutecznie ocuciło. Nie zawdzięczał jej nic oprócz swojego życia.

– Ja? – prychnął i uśmiechnął się krzywo. – Ty czegoś jeszcze ode mnie chcesz?

No nie bądź śmieszna, niech ci ojciec pomoże. A może się już zapił? – Nie, wcale go to nie bawiło. Po prostu nie chciał dać się jej sobą manipulować.

– Olek... masz brata – powiedziała w końcu, a jego momentalnie zamurowało. Patrzył przez chwilę na mamę jak na zjawisko paranormalne, zastanawiając się, czy przypadkiem z niego nie kpiła. Nie zwrócił nawet uwagi na znienawidzonego „Olka”. Tylko jego matka tak się do niego zwracała i tylko jej na to pozwalała.

– Co?

– Masz brata – powtórzyła. – Nie mamy kasy, żeby go wychować.

Nie wiedział jak długo tak stał i patrzył na nią, nie mając żadnego pojęcia, co ma powiedzieć i zrobić. Kiedy jednak kobieta zrobiła krok do przodu, a on poczuł mocną woń alkoholu, cofnął się do mieszkania.

– Idź stąd – warknął.

– Potrzebujemy pieniędzy! – wydarła się jak histeryczka, a jej głos odbił się echem po korytarzu. Z pewnością słyszeli ją ludzie na całym piętrze, jednak Aleks nie przejmował się tym za bardzo w tamtej chwili. Matka wyciągnęła do niego swoje wysuszone dłonie i zrobiła pewny krok do przodu. Tego było zbyt wiele, Białecki doskonale wiedział, że jeszcze trochę i się ugnie. Nie chciał dawać jej pieniędzy, bo doskonale zdawał sobie sprawę, że na jednym razie by się nie skończyło. Odwrócił się i spróbował zamknąć drzwi, które kobieta usiłowała jeszcze otworzyć. Nie miała jednak z nim żadnych szans i już po chwili rozległ się trzask, a po nim skrzypnięcie przekręcanego klucza w zamku.

Jestem bezpieczny, pomyślał, zupełnie jakby ta chuda, wyniszczona używkami kobieta, mogłaby mu coś zrobić. Przez chwilę znów czuł się jak dziecko skazane na jej łaskę... I ojca, dopowiedział sobie, przelękając zgęstniałą ślinę w gardle.

Przez kilka chwil jego mama waliła jeszcze w drzwi i coś krzyczała, ale

ostatecznie dała sobie spokój, co Aleks przyjął z westchnieniem ulgi. Wrócił do salonu, usiadł na kanapie i spróbował zapomnieć o tym przykrym wydarzeniu, co jednak nie było tak proste, jakby chciał.

Sięgnął po laptopa, pozwalając Demonowi wdrapać się na swój brzuch i zwinąć się na nim w kłębek. Uśmiechnął się kącikiem ust, drapiąc ciepły grzbiet zwierzęcia. Wszedł na facebooka, wcześniej włączając muzykę. Z głośników popłynęły pierwsze dźwięki jednej z piosenek jego ulubionego zespołu. The Offspring zawsze działali na niego kojąco, miał więc nadzieję, że i tym razem nie zawiodą.

– To dziecko będzie mieć takie samo życie jak ja. – Słowa same opuściły jego gardło. Gdy zdał sobie sprawę z tego co właśnie powiedział, spiął się. – Pierdolenie, pewnie sobie wymyśliła tego dzieciaka – dodał po chwili, pewnym, stanowczym tonem. Demon zerknął na niego szkarłatnym oczkiem i poruszył nieco noskiem. – Przebiegła jest. Bachora nigdy nie było – próbował się przekonać. Uniósł brwi z zdziwieniem, dostrzegając jedno zaproszenie, którego chwilę temu nie było (gdy lenił się cały dzień w domu i nawet nie raczył ruszyć dupska poza teren wieżowca, potrafił dziesięć razy na minutę odświeżać tę stronę). W momencie w którym zobaczył kogo zaprosił, na kilka sekund zapomniał o mamie. Maciej. Tak, ten sam Maciej z klubu, z którym tak świetnie mu się rozmawiało. Przełknął ślinę i od razu zaakceptował, a już kilka chwil później dostał od mężczyzny wiadomość.

Cześć młody.

Na twarzy Aleksa automatycznie wykwitł szeroki uśmiech, a serce zaczęło mu łomotać w piersi z dziwnej ekscytacji. Odpisał mu zwykle „hej” i wszedł na jego profil, ciekawy zdjęć, jakie na nim zamieścił. Pierwsze jednak na co zwrócił uwagę, to pole „wspólni znajomi”. Jego brwi zbiegły się, kiedy dostrzegł tam Jasia Jana, czyli nikogo innego, a po prostu poprockowego Biebera, nowego wokalisty Dzieci

Ludwiczka.

Pchnął furtkę, a skrzypiący dźwięk aż wbił się w przerażającą, poranną ciszę, jaka panowała dookoła. Niebo dopiero zaczynało się przejaśniać, było zimno, ciemno i mokro. Kiedy szedł w stronę garażu, zmokłe liście skrzypiały mu pod podszwami trampek. Odetchnął ciężko, a delikatna mgielka otuliła jego twarz. Nienawidził jesiennych poranków, stwierdził, zapadając się bardziej w połach swojej kurtki. Wielu rzeczy nie lubił, ale wstawanie rano traktował jak karę. A gdy spoglądał na ciemne okna domów, w których z pewnością smacznie spali obcy mu ludzie, irytował się jeszcze bardziej.

W końcu wszedł do garażu i odetchnął. Zrobiło mu się cieplej i to na tyle, że mógł wyciągnąć dłonie z kieszeni kurtki. Kiedy jednak spojrział w głąb pomieszczenia, od razu powrócił mu wisielczy, poranny humor.

– Cześć – rzucił Jasiak, odrywając na chwilę wzrok od telefonu, którego podświetlony ekran rzucał nikły blask na twarz chłopaka. Aleks zmarszczył brwi i nos, jakby zobaczył coś bardzo nieprzyjemnego. Cholera, a mógł się spóźnić! Pospać dłużej i dzięki temu nie spotkałby młodego. Same plusy.

– No hej – odparł obojętnie i oparł futerał z gitarą o ścianę. – Co tak wcześnie?

– Wkurzasz się, że zawsze się spóźniam, a teraz pytasz, co tak wcześnie? – prychnął Jasiak i wstał, prezentując swoją chuderlawą sylwetkę w całości. Aleks aż przewrócił oczami i przyciągnął pod swoje cztery litery mały, chyboczący się na boki taboret.

– Tak, pytam.

– Żebyś w końcu nie miał się do czego doczepić – oznajmił w końcu Jasiek. Czuć było między nimi dystans, mierzyli się zmęczonymi, jeszcze rozespanymi spojrzeniami, zupełnie jakby trwała jakaś dziwna, nieokreślona słowami walka.

– Super – burknął Aleks.

– Super – potwierdził Jasiek i tak siedzieli w ciszy, od czasu do czasu zerkając na siebie, jakby w oczekiwaniu jakiegoś ruchu. Może Białecki myślał, że to chuchro zaraz wstanie i coś mu zrobi albo... Albo po prostu nie potrafili normalnie ze sobą przebywać. Nienawistne lub kpiące spojrzenia, jakie rzucali sobie raz po raz, były już dla nich całkowicie normalne. Nie lubili się, tylko głupi by tego nie zauważył.

Nagle uciążliwe milczenie przerwały pierwsze akordy dzwonka. Aleks już prawie się podniósł, myśląc, że to jego telefon, no bo kto inny w tym garażu ustawiłby sobie na dźwięk jedną z piosenek The Offspring? Na pewno nie Jasiek, to nie była jego muzyka.

Oczy Białeckiego otworzyły się szeroko, kiedy chłopak sięgnął do kieszeni, wyciągnął komórkę i w momencie naciśnięcia zielonej słuchawki, melodia ustała.

– No nie gadaj – burknął Aleks bardziej do siebie niż do Jaśka. Nie wierzył w to co słyszał! W międzyczasie młody rzucił coś do telefonu i się rozłączył.

– O czym mam nie gadać? – mruknął, skupiając się bardziej na blokowaniu aparatu niż na rozmowie z Aleksem.

– To był Offspring – powiedział z głupim wyrazem twarzy. Zapewne gdyby podszedł do lustra i zobaczył jak wygląda, dałby sobie w pysk. Powinien zachowywać się doroślej, był starszy od Jaśka!

– Staring at the sun. – Jasiek uśmiechnął się nagle lekko, a Aleks w jednej chwili przestał wyglądać jak wiecznie niezadowolony snob. Nawet na chwilę na jego twarzy pojawił się uśmiech.

– Z Americany. – Pokiwał z uznaniem głową. No bo jak można tego nie szanować! Americana była jedną z ulubionych płyt Aleksa! – Dobry wybór – powiedział niczym koneser punkrocka. Aż się wyprostował na tym małym, krzywym krzeselku, by wyglądać poważniej. Może Jasiak nie był tak zły, jak myślał? Złe osoby nie słuchały dobrej muzyki!

– Polubiłem ich – przyznał Jasiak, a jego uśmiech się powiększył. Całe dziwne napięcie, jakie między sobą czuli, zniknęło. – Americana to ich najlepszy krążek.

– Americana to w ogóle najlepszy krążek! – prychnął Aleks, urażony.

– Niech będzie. – Jasiak zaśmiał się cicho. Miał nieco piskliwy głosik, ale z uśmiechem było mu znacznie bardziej do twarzy niż z naburmuszonym wykrzywieniem ust. – W ogóle, kupiłem drugiego szczura – rzucił luźno Jasiak, zupełnie jakby chwilę temu nie burczeli do siebie w sposób, jakby mieli się na siebie rzucić i zagryźć, czego Aleks wydawał się też nie zauważyć.

– O, właśnie. – Kiwnął głową. – I jak? Lepiej?

– No, zaczął jeść. Trochę przybrał już na wadze. Chyba będzie dobrze. – Pokiwał głową. – Byłem głupi, że nie przeczytałem wcześniej o zachowaniu szczurów – burknął, a Aleksa prawie wmurowało w mizerny taborecik. Nie wierzył w to co słyszy! Jasiak właśnie się przed nim przyznał, że był głupi! Zaraz pewnie się obudzi na swojej niewygodnej kanapie, której sprężyny wbijają się w kręgosłup, a to wszystko okaże się tylko pięknym snem. Dlatego też po chwili uszczypnął się ukradkiem, tak by chłopak nie zauważył.

– Nie no. – Gdy dotarło do niego, co mu odpowiedział, był w jeszcze większym szoku. Powinien mu dogryźć i to tak, że mały, biedny paniczyk się nie pozbiera, zaczerwieni się i ucieknie. *Och, to byłoby piękne*, pomyślał. – Ważne, że już wiesz. – Wzruszył ramionami. – Jakbyś miał jeszcze jakieś pytania... – chrząknął. Robiło się

dziwnie, cholera. – To wiesz. Odpowiem.

Jasiek zamrugał. Obaj chyba nie rozumieli sytuacji.

– Jasne. – Kiwnął sztywno głową i gdy już Aleks pomyślał, że wróćą do punktu wyjścia, czyli do nienawidzenia siebie na każdym kroku, Jasiek uśmiechnął się. I wcale nie był to złośliwy uśmiech. – Wiem już kogo się radzić.

Nagle drzwi od garażu otworzyły się, a do środka, ziewając szeroko, wszedł Adam. Przystanął, spojrzął na nich nieco zdziwiony, a później wzruszył ramionami, jakby do siebie. Też zauważył zmianę ich stosunków? – zdziwił się Aleks i poruszył się nerwowo na siedzeniu.

– Siema – rzucił obojętnie Adam i bez zbędnych słów usiadł na podłodze. – Dobranoc – dodał jeszcze i chyba przysnął z głową zawieszoną między barkami. Jasiek spojrzął na niego zdzwiony, a później zerknął na Aleksa.

– Nie pytaj – rzucił Białecki do niego szeptem.

– Chyba nie zamierzam – odpowiedział równie cicho i uśmiechnął się rozbawiony.

Albo się Aleksowi wydawało, albo poranna próba przebiegła jakoś przyjemniej, myślał, pakując gitarę do futerału. Zbliżała się dwunasta, trochę zatracili się w czasie, ale grało im się naprawdę dobrze. Nawet Jasiek czepiał się jakby mniej.

– Dobra, chłopaki, muszę szybko spadać – powiedział i uśmiechnął się do nich przepraszająco. – Będę uciekać.

– A jedziesz do miasta? – zapytał Jasiek i zerknął na niego. Remik aż zmarszczył brwi, ale się nie odezwał, a Adam... Adama mało co obchodziło.

– No, jadę. – Kiwnął głową i zarzucił gitarę na ramię. Spieszył się, miał pojawić

się u Krzycha o dwunastej, był już spóźniony, a tego mężczyzna nienawidził.

– To czekaj, podrzucę cię – zaoferował i w tym momencie nawet Adam na nich zerknął, jakby zobaczył ducha. Aleks za to uśmiechnął się i kiwnął głową, nie miał zamiaru rezygnować z darmowego transportu.

– W poniedziałek o dziewiętnastej! – krzyknął za nimi jeszcze Remik, jakby bał się, że powtarzanie tego dziesięć razy mogło nie wystarczyć.

– Okej, okej. – Aleks machnął na niego olewająco ręką i podeszli do samochodu Jaśka. Gdy do niego wszedł, nie czuł się już aż tak obco, jak kiedyś. Nawet sterylny porządek mu nie przeszkadzał.

Kiedy ruszyli, Jasiak nawet na niego nie spojrział. Znow zapadło to dziwne milczenie, towarzyszące im już od momentu poznania. Aleks zerkał na naburmuszoną twarz chłopaka co chwilę i zdawał sobie sprawę, że był największym idiotą na świecie. Przez chwilę pomyślał, że polubił Jaśka! Tego bachora nie dało się lubić.

– I jak tam dzień? – zapytał Krzysztof już od progu. Białecki zmarszczył brwi, wchodząc do apartamentu powolnym, nieco znudzonym krokiem. Rozejrzał się po znanym mu już wnętrzu i nie spiesząc się z odpowiedzią, pochylił się do butów, by rozwiązać sznurówki.

– Dobrze – odparł dopiero gdy stał już w samych skarpetkach na marmurowych, wypolerowanych na błysk płytkach. Tak się świeciły, że prawie przypominały lustro, pomyślał Aleks, patrząc na czystą powierzchnię.

– Zjemy coś? – Krzychu uśmiechnął się i wpatrzył w Aleksa dziwnie

błyszczącym wzrokiem, niepasującym do poważnego, dorosłego mężczyzny. Białecki zrobił krok do tyłu, wiedział, że ten facet nie traktował go jak zwykłej dziwki, co więcej, zdawał sobie sprawę z uczuć Krzysztofa, bo na pewno jakieś do niego przejawiał. Nie był to czysty układ seksu za sponsoring... Z pewnością nie dla sponsorującego. Krzychu mógł widzieć to nieco inaczej. – Poszedłbym do restauracji, co ty na to?

– Nie ma mowy – odparł Aleks. Był zmęczony nie tylko próbą. Sytuacja sprzed kilku dni ciągle do niego wracała, nie mógł przestać myśleć o mamie i o rzekomym bracie. Chciał wyrzucić to z głowy, ale był ciotą (jak sam się wyzywał), nie potrafił podejść do tego obojętnie. – Zjadłbym coś tu. Wiesz dobrze, że nie lubię restauracji – powiedział i przeszedł do dużego salonu, po czym przysiadł na kanapie i odetchnął ciężko.

– Dobrze – stwierdził Krzychu ugodowo, idąc za Alekssem. – Zamówię coś. Pizzę, jak zwykle? – zapytał, a w jego głosie pobrzmiwała lekka kpina, którą Białecki od razu wyczuł, jednak niezbyt się nią przejął. Krzysztof zawsze krytykował jego gust kulinarny, ale mimo wszystko nie miał zamiaru zachwycać się takimi ohydztwami jak owoce morza, a te mężczyzna potrafił jeść kilogramami. I zapijać winem, oczywiście, bo innych trunków nie ruszał.

– Może być tym razem chińska kuchnia – powiedział i założył nogę na kolano. Sapnął ciężko, gdy dostrzegł maleńką dziurkę w skarpetce, którą ukradkiem spróbował zasłonić, naciągnął materiał i wcisnął go między palce. Krzysztof tego już nie zauważył, bo całą swoją uwagę poświęcił najnowszemu I-phonowi, próbując znaleźć numer do jednej z najlepszych (a przez to też najdroższych), chińskich restauracji w ich mieście.

– Co robiłeś dzisiaj? – zapytał nieobecny głosem, skupiając się bardziej na

liście kontaktów niż na faktycznej rozmowie z Alekssem.

– Mieliliśmy próbę – wyjaśnił. – I potrzebuję kasy – dodał, zapadając się bardziej w niezwykle wygodną sofę.

– Później powiesz mi ile, dam ci – mruknął i już po chwili zaczął rozmowę z kelnerką restauracji. Nie musiał nawet pytać Aleksa, co chciałby zjeść, bo doskonale znał odpowiedź. Menu Białeckiego było nudne, całe życie mógłby jeść te same potrawy i wcale nie miał ich dość. Gdy coś mu zasmakowało w jakimś lokalu, nigdy już więcej nie próbował tam innych dań, w przeciwieństwie do Krzysztofa.

Po niecałej godzinie usiedli do stołu. Całe pomieszczenie wypełnił specyficzny zapach chińskiego jedzenia, niezwykle przyjemny, kiedy czuło się ssanie w żołądku.

Krzychu otworzył sobie wino i nawet nie zapytał Białeckiego, czy też mu nalać. Znał jego gusta, nie tylko kulinarne, ale także te związane z alkoholem. Jego kochanek wolał piwo, mógł je pić do wszystkiego, co zauważył kiedyś Krzysztof z lekkim obrzydzeniem: nawet do śniadania. „Żyli” ze sobą już tak długo, że mimo wszystko czterdziestolatek nie kwestionował już upodobań Białeckiego, wręcz przeciwnie; na zakupach brał czteropak piwa, dzięki czemu zawsze jakieś stało w lodówce i czekało na Aleksa.

Aleksander wrócił do stołu ze swoim ulubionym Lechem i nie bawiąc się w przelewanie go do szklanki, pociągnął dużego łyka prosto z gwintu.

Zaczęli jeść w milczeniu, jak zawsze zresztą. To był już ich rytuał, czasem tylko Krzysztof próbował coś zagadać, co zawsze jednak kończyło się niezbyt satysfakcjonującą odpowiedzią Aleksa, ucinającą dalszą możliwość rozmowy. Siedzieli więc obok siebie, przeżuwali i popijali alkoholem, wpatrzeni w widok miasta z dziewiątego piętra apartamentowca. Szare budynki, ulice, niebo. Nic, co przyciągałoby wzrok na dłużej, a jednak wpatrywali się w ten nudny obraz przez

piętnaście minut. Jakiś korek stworzył się ulicę obok, przejechała karetka, wszystkie samochody mozolnie próbowały zrobić jej miejsce. Normalne zdarzenia, jakie miały miejsce każdego dnia, rozgrywały się tuż przed nimi.

Aleks dopił piwo i wstał. Nie pytając o pozwolenie poszedł do kuchni i wziął sobie kolejne, a gdy wrócił, włączył jeszcze telewizor i odszukał stacji MTV Rock. Nie była jego ulubioną, ale lepsza ona niż Eska TV czy Viva, pomyślał, z powrotem zajmując swoje miejsce przy Krzysztofie. Obaj już zjedli i również obaj doskonale wiedzieli, że to ten moment, w którym powinni zacząć rozmowę.

– I jak minęła próba? – zagadał Krzychu, nalewając sobie kolejny kieliszek wina.

– Spoko – odparł oszczędnie i pociągnął sporego łyka piwa. – Mamy nowego wokalistę – powiedział, obracając w dłoni butelkę. Przesunął palcami po jej chropowatym boku, zapatrując się na etykietę Lecha.

– I co? Dobrze się z nim współpracuje? – Rozmowa w ogóle się nie kleiła, mimo że Krzysztof starał się posunąć ją do przodu. Zadawał pytania, wpatrywał się w Aleksa z zaciekawieniem, uśmiechał się do niego, ale Białecki nie był dzisiaj w nastroju. Męczyła go sprawa z mamą i czuł, że nie może o tym tak po prostu zapomnieć. Nie dało się tego wymazać z pamięci, wcale nie był silnym dupkiem, jakiego na co dzień udawał.

– W miarę – mruknął i zapadła cisza. Dokończył piwo, a następne przyniósł mu już Krzysztof, idealnie wyczuwając jego humor i chęć picia dalej. Czasem Aleksowi wydawało się, że ten facet, z którym teoretycznie nic głębszego go nie łączyło, wiedział o nim więcej niż powinien. Umiał rozpoznawać jego samopoczucie jak nikt inny kogo znał.

– Męczy cię coś – powiedział, kiedy usiedli na kanapie. Białecki zerknął na

niego i pokręcił głową, poruszając mimowolnie stopą w rytm jednej z piosenek, jaka właśnie leciała z telewizora.

– Widzę, że tak – zagadał niezwykle łagodnym głosem, który wybił Aleksa z zamyślenia. Dwudziestolatek popatrzył na Krzycha, sam już nie wiedząc, czy chce to wszystko dalej trzymać w sobie. Chyba potrzebował rozmowy, może gdyby zwierzył mu się z kilku rzeczy, nie zagłębiając się w szczegóły, poradziłby sobie z wyrzutami sumienia?

– Chodzi o moją rodzinę – powiedział cicho. Nieczęsto mówił Krzysztofowi o swoim życiu, właściwie to nie mówił nigdy, czasem tylko coś napomniął. W przeciwieństwie do Aleksa, czterdziestolatek zwierzał mu się z naprawdę wielu rzeczy, ale teraz każda z nich wydawała się Białeckiemu błaża przy jego problemie.

– Moi rodzice są alkoholikami. W dzieciństwie przechodziłem piekło, dlatego chciałem się jak najszybciej stamtąd wynieść – mówił, a słowa z niezwykłą łatwością opuszczały jego gardło. Może zawdzięczał to tym kilku piwom, a może po prostu naprawdę potrzebował rozmowy z kimś. Kimkolwiek. Miał tę świadomość, że Krzychu nie będzie umiał postawić się w jego sytuacji, pochodzili z dwóch różnych światów, co więcej; dzieliło ich naprawdę sporo lat. W tamtym momencie było to jednak nieistotne. Nie zastanawiał się, że właśnie rozmawia ze swoim sponsorem, którego nie powinien wciągać w swoje życie, z którym powinien oddzielić sferę prywatną i... zawodową. (Jezusie, jak to brzmiało – pomyślał.) – Ostatnio przyszła do mnie mama – jego głos był cichy, ledwo słyszalny. – Powiedziała, że mam brata.

– I jesteś rozdarty między tym czy mówi prawdę, czy nie? – zapytał nagle Krzysztof pewnym siebie tonem, zupełnie jakby nie należał do niego. Aleks przełknął ciężko ślinę i uciekł wzrokiem na bok, też nie zachowując się tak, jak na co dzień. Miał wrażenie, że ten mężczyzna zna go lepiej, niż początkowo myślał.

Odsłonił się? Był aż tak oczywisty, że nawet ktoś taki jak Krzychu potrafił połączyć kilka faktów?

– Tak. – Kiwnął głową.

– To musisz to sprawdzić – zawyrokował i wstał. – Chodź, jedziemy tam – dodał, a Aleksa na chwilę zamurowało z zaskoczenia, nie spodziewał się po Krzysztofie czegoś podobnego. Prędkiej, że wysłucha, pokiwa głową, zaproponuje mu kolejne piwo. A tymczasem mężczyzna chyba naprawdę chciał mu pomóc. Tylko dlaczego? Po co? Nie musiał, taka relacja nie wchodziła w grę między nimi.

– Co? – zapytał Aleks głupio. – Nie. Nie ma mowy!

– Jak nie pojedziesz i nie sprawdzisz, to nigdy się nie dowiesz. Wstawaj, jedziemy. Będę z tobą, jeżeli to ci pomoże.

Rozdział 5.

Maciej taki fajny, Maciej taki przystojny

Aleks zerknął za okno taksówki i spał się jeszcze bardziej, gdy zauważył, że wjechali do tej części miasta do której lepiej było się nie zapuszczać nocą. Doskonale znał tu każdą ulicę, każdy zakamarek. Stare kamienice piętrzyły się nad zielonym seatem, jak jakieś zjawy z jego wspomnień. Pamiętał wieczory, gdy szedł tędy po szkole, a raczej po całym popołudniu przesiedzianym w bibliotece. Nienawidził wracać do domu, wolał już spędzić ten czas ze starą, bardzo niemłą bibliotekarką, niż użerać się z pijanym ojcem.

– Straszna okolica – powiedział nagle taksówkarz, sprowadzając myśli Białeckiego do wnętrza samochodu. Spojrzał na starszego mężczyznę, którego dłoń na kierownicy podrygiwała w rytm sączących się z radia przebojów początku dwudziestego pierwszego wieku. – Tydzień temu była tu głośna sprawa, bo zadźgano siedemnastoletniego chłopaka nożem – mówił. Wyglądał na typ osoby, która wiedziała wszystko co działo się w mieście i zawsze z chęcią dzieliła się tym z innymi. Aleks zacisnął usta, ale nic nie odpowiedział – kiedyś też się takie rzeczy tu działy, pomyślał.

Krzysztof chrząknął, najwidoczniej nie wiedząc co odpowiedzieć. Patrzył to na widok za oknem, to na Białeckiego, jakby chcąc sprawdzić, jak Aleks się czuje. Jakby myślał, że wszystko może wyczytać z mimiki twarzy, stwierdził z rozdrażnieniem Aleksander, a jego dłoń wystukiwała nerwowo jakiś bliżej nieznanym mu rytm na kolanie. Nie chciał tam jechać, pomyślał, zdając sobie sprawę, że coraz bardziej zbliżają się do tego, co nieuniknione – do stanięcia twarzą w twarz z jego rodzicami.

A co jeżeli ten dzieciak naprawdę istniał? Żył i dorastał w patologicznej rodzinie. No właśnie... Co wtedy, Białecki? – zapytał samego siebie. Chciałby na to odpowiedzieć: nic. Ale doskonale wiedział, że wtedy siebie okłamał, bo nie mógłby znieść myśli, że pozwolił ojcu i matce spieprzyć dzieciakowi wszystko, dosłownie: wszystko. On nie był w stanie znaleźć sobie normalnej pracy, wykształcić się chociażby do stopnia średniego. I wylądował tu, gdzie jest teraz, jako utrzymanek starszego faceta.

O wszystko obwinił rodziców. Może to była prawda, a może problem znajdował się tylko w nim... Ale przecież tak jest łatwiej. Obarczenie winą kogoś innego zawsze było łatwiejsze, niż wzięcie tego na własne barki i spróbowanie zmienienia losu.

Poraziły go te myśli. Wpatrzył się szeroko otwartymi oczami w szarą kamienicę wybudowaną w okresie powojennym. Miała cztery piętra, była plombą pomiędzy jednym pięknym, ale zapuszczonym ponemieckim budynkiem, a drugim. Wyglądała okropnie, jakby wyciągnięta z innego świata. Brzydka i nijaka, zwykła, kanciasta bryła.

Tak, to była wina rodziców – uciął swe rozważania i czym prędzej wyszedł z taksówki, zostawiając Krzychowi zapłacenie za taryfę. Wsunął dłonie do kieszeni spodni i zapadł się w połach swojej skórzanej kurtki. Listopad powoli dobiegał końca, a na zewnątrz robiło się coraz zimniej, bardziej ponuro i nieciekawie. Zerknął jeszcze na łyse drzewo rosnące przy chodniku, idealnie przed jednym z okien kamienicy. Zagryzł wargę, przypominając sobie, że było to okno od jego dawnego pokoju, którego zresztą nienawidził. Był może duży, jak to pomieszczenia w starych kamienicach, z wysokim sufitem, ale do teraz pamiętał to przerażające zimno w każdą zimą.

– Chodźmy. – Poczul ciężkie dłonie na swoich ramionach, obejrzał się i spojrzal na Krzysztofa uśmiechającego się do niego lekko, samym kącikiem ust. – Będzie dobrze – powiedział mężczyzna swoim cichym, nijakim tonem głosu, na co Aleks prychnął. Musiał wziąć się w garść, nie był cipką, która bała się spotkania z rodzicami. Luźnym krokiem podszedł do starych, ciężkich drzwi kamienicy i pchnął jedno ze skrzydeł. To otworzyło się z głośnym skrzypnięciem, odbijającym się echem po pustym betonowym korytarzu.

Daj dupie siana i pokaż, że masz jaja. Podszedł do starych, obdrapanych drzwi z naklejoną cyfrą dwa, po czym zapukał. Mimowolnie zerknął jeszcze za siebie, jakby z nadzieją. Krzychu jednak nie poszedł za nim, pozwolił mu załatwić to na własną rękę. Aleks przez chwilę sam nie wiedział czy to dobrze, czy nie, ale w tym momencie w progu pojawiła się główka jakiegoś chłopca. Świat jakby na chwilę się zatrzymał albo przestał istnieć – to akurat nie miało dla Białeckiego znaczenia, bo nic oprócz małych, ciemnych oczu go nie obchodziło. Były zbyt podobne do jego ojca, by tak po prostu mógł to zignorować, przełknął ciężko ślinę, już wiedząc, że mama nie kłamała.

– Są rodzice? – zapytał, a dziecko pokręciło głową, patrząc na niego ni to zdziwione, ni zawstydzone. Może nawet trochę przestraszone.

To mój brat – brzęczało w głowie Aleksa. Cholera, pomyślał, odwracając wzrok na drzwi wyjściowe z kamienicy, to naprawdę mój brat.

Nie wytrzymał. Odwrócił się i tak po prostu odszedł, żałując, że w ogóle wpadł na pomysł by tu przyjechać. Że posłuchał Krzycha i poznał tego dzieciaka (fakt, że wcale nie znał jego imienia w ogóle się dla niego nie liczył). Zapadł się w połach swojej kurtki, gdy wyszedł na zimne, prawie już zimowe powietrze. Odetchnął, a jego twarz owiała gorąca para.

– I jak? – Usłyszał.

To była jego wina, stwierdził Aleks patrząc na mężczyznę, który zerkał na niego dość niepewnie, jakby z troską. W jednej chwili w Białeckim coś zawrzało, miał ochotę podejść i przyłożyć Krzysztofowi, złapać go za fraki, przycisnąć jego czterdziestoletnie cielsko do ściany, a później tak po prostu je złać. Gdyby go nie ciągnął, gdyby nie naciskał, Aleks w życiu by tu nie przyjechał! Nie zobaczyłby tego cholernego dzieciaka, a jego sumienie byłoby spokojne i nienaruszone.

– Mam brata – odpowiedział cicho, dopiero jednak gdy wypowiedział te słowa na głos, nie tylko w głowie, zdał sobie sprawę jak to absurdalnie brzmiało... Nedorzecznie, a zarazem też przerażająco, bo dopiero w tamtej chwili dotarło do niego, że ten dzieciak nie ma wcale życia usłanego różami. – I... – Nagle wsunął dłoń w swoje przydługie włosy, nie zdając sobie nawet sprawy, jak bardzo bezradnie wyglądał. – Tak nie powinno być. Ci ludzie nie powinni mieć więcej dzieci. Czemu się tym nikt nie zajmie? – zapytał nagle Krzysztofa, a ten popatrzył na niego jakby ze współczuciem.

– To... – zaczął mężczyzna powoli i nagle urwał. – To będzie sporo pracy, ale mogę pomóc. Myślę, że można byłoby odebrać im dziecko – dodał, wsuwając dłoń w kieszenie swojego płaszcza. Aleks spojrzał na niego zdziwiony, przez chwilę nie wiedząc co powiedzieć. Zabrać im dziecko? I co później zrobić? Sam miałby zacząć się nim zajmować? To niedorzeczne!

– Muszę sobie to przemyśleć – uciał, nie chcąc już o tym rozmawiać. Jedyne czego w tamtej chwili pragnął, to znalezienie się w swoim mieszkaniu.

Mieliśmy się umówić – ta wiadomość sprawiła, że po jej przeczytaniu Aleks zapomniał o całym Bożym świecie, nawet o bracie, który przez cały dzień zaprzętał mu myśli. Przełknął ciężko ślinę, skupiając wzrok na okienku wiadomości fejsbukowej. Poczul przyjemny dreszcz przebiegający mu po plecach i serce coraz silniej łomoczące mu w piersi. Ani przez chwilę nie pomyślał, że zachowuje się jak nastolatek, a przecież nastolatkiem dawno już nie był – przynajmniej tak sobie wmawiał. Traktował się jak dorosłego, całkiem ogarniętego mężczyznę... któremu nie chce się nic zrobić ze swoim życiem, ale to akurat bardzo mały szczegół.

Jestem chętny – odpisał szybko, zupełnie jakby bał się, że Maciej zaraz się rozmyśli. Nawet wkradła mu się literówka, za co miał ochotę walnąć głową w ścianę. Nigdy nie lubił pisać z błędami, zawsze starał się, żeby jego wypowiedzi miały ręce i nogi, a tu, przy rozmowie z takim facetem, nie potrafił nawet zapanować nad krótkim stwierdzeniem.

Patrząc na monitor pogłaskał szybko gładkie futerko Demona (nie zrobił tego zbyt delikatnie), który niezadowolony wysunął główkę spod jego palca i odsunął się, jeszcze mierząc go swoimi czerwonymi oczkami, jakby właśnie usiłował rzucić na niego klątwę. Szczur bardzo często się obrażał, miał ego jak księżę perski, ale właśnie to sprawiało, że Aleks tak bardzo go lubił. Był wyjątkowy.

Na odpowiedź Macieja trochę się naczekał. Pięć minut. Później kolejne pięć i następne, ale wiadomość zwrotna nie przychodziła. Pojawiła się tylko informacja, że to co napisał mu Aleksander zostało odczytane i... to wszystko. Białecki nagle prychnął zły i wstał, kierując swoje kroki od razu do kuchni. Nie lubił być ignorowany, w szczególności nie przez takiego faceta, a cholera, trzeba przyznać, że Maciej wpadł mu w oko. Złapał za butelkę coli i odkręcił ją z charakterystycznym świstem uciekającego gazu. Nie miał co ze sobą zrobić, więc sięgnął po to, co stało

najbliżej na blacie, a był to napój. Nalewając go do szklanki przyjrzał się złotemu znaczкови sieci sklepów Biedronka. Gdy brał pierwszy łyk, próbował się skupić na rozszyfrowaniu tajemniczego składu coli, jednak wystarczyło tylko, że ciszę w mieszkaniu przerwał charakterystyczny dźwięk nadchodzącej wiadomości z fejsbuka, a on już odstawił szklankę i ruszył do laptopa.

Drink jutro o dwudziestej. Jesteś chętny? – brzmiała odpowiedź zwrotna. Aleks przełknął ślinę, czując jak wszystko mu się w żołądku skręca ni to z nerwów, ni to z podekscytowania.

Tak – odpisał szybko, jakby się bał, że Maciej zaraz się rozmyśli.

– Ja pierdole – sapnął i opadł na oparcie swojej wersalki. Sam nie wierzył co się z nim działo, już nie mógł doczekać się tego spotkania. Ostatecznie stwierdził, że zachowuje się jak nastolatek, ale uśmiechnął się pod nosem, zdając sobie sprawę, że tak właśnie zawsze zaczynało się zauroczenie kimś. Przeżywał to ostatni raz mając kilkanaście lat i już zapomniał, jakie to uczucie. Dość przyjemne, trochę niespokojne, dziwne.

W pewnym momencie rozległ się pierwszy akord jednej z piosenek The Offspring. Białecki nie od razu na to zareagował, siedział przez chwilę, uśmiechając się do ekranu monitora głupkowato i czytając co pisał mu Maciej. Mieli się spotkać jutro przy jednym z McDonalldów w ich mieście, a, trzeba zaznaczyć, nie było ich tu zbyt wiele, jedynie dwa. W końcu, co Aleks zawsze powtarzał, mieszkał w dziurze zabitej dechami. Jedyne dobre, co tu można było kupić, to bilet do większego miasta.

Dopiero po chwili zreflektował, że dzwoni mu telefon. Podniósł się ciężko z westchnieniem i zaczął rozglądać po pomieszczeniu. Nie miał pojęcia, gdzie rzucił komórkę, więc szukał jej po omacku, idąc za dźwiękiem, a wskazywał on na górę

ciuchów w przedpokoju. Aż jęknął, gdy zdał sobie sprawę, że czasem naprawdę warto jest odkładać rzeczy na swoje miejsce. Przykucnął przed niezidentyfikowaną kupką wszystkiego – kurtek, bielizny, spodni, koszulek i bluz – i w tym momencie dźwięk się urwał. Na szczęście dla biednego, poszkodowanego własnym lenistwem Aleksa, telefon znów się rozdzwonił, ułatwiając mu poszukiwania. Znalazł go po długiej chwili, przeklinając po drodze każdą rzecz, którą musiał odrzucić na bok, by dotrzeć do spodni z komórką w kieszeni.

– Halo? – odebrał, dobrze już wiedząc, że po drugiej stronie połączenia był Krzysztof.

– Cześć – powiedział mężczyzna tym swoim cichutkim, denerwującym głosikiem. Mówił bardzo cicho, takim tonem, jak gdyby miał zaraz paść na podłogę trupem. – Jak się czujesz? – zapytał, a Aleks aż opadł pośladkami na posadzkę. Jasne, Krzychu często pytał go o samopoczucie. I jasne – czasem też do niego dzwonił, jednak wtedy zazwyczaj po prostu umawiał się z nim na seks. A na następne spotkanie byli umówieni.

– Ja? No... – odchrząknął, teraz to on brzmiał jakby umierał – dobrze – powiedział już pewniej.

– Skontaktowałem się z moim prawnikiem – powiedział Krzysztof, a Aleks wpatrzył się w ścianę. Nie wiedział jak ma zareagować, w końcu nie często ktoś mu pomagał. – Odebranie twojego brata rodzicom jest jak najbardziej możliwe. Jeżeli chcesz. Mówiłem ci, że możesz na mnie liczyć.

– Serio? – zapytał dość podejrzliwie. Nie wiedział jak ma spojrzeć na tę sprawę. Krzysztof będzie chciał czegoś w zamian? Na pewno – odpowiedział sobie szybko w myślach – nie ma nic za darmo.

– Tak. Pomogę ci.

– Nie zrobię w łóżku nic obrzydliwego – odparł nagle Aleks, bojąc się, że to wszystko może mieć drugie, dość nieprzyjemne, dno.

– Nie chcę nic! – Krzysztof prawie zapiszczał i chyba zdał sobie sprawę, że jego głos zabrzmiał dość komicznie. – Nie chcę. Widzę, że się męczysz. Chcę pomóc.

– Zastanowię się jeszcze – uciął, dobrze wiedząc, że nie mógł się na to zgodzić bez przemyślenia wszystkiego. – Dzięki – mruknął, choć nie było to szczere. Jakoś nie potrafił uwierzyć w jego dobre intencje.

Od samego rana padało. Chmury zebrały się na niebie i nic nie wskazywało na to, żeby pogoda miała się polepszyć, bo ani jeden promyk słońca nie mógł się przez nie przebić. Na ziemię za to spadał rześisty deszcz, ale nic na zewnątrz nie zwiastowało zbliżającej się zimy. Jesień chyba postanowiła zadomowić się dłużej, bo od kilku dni albo lało jak z cebra, albo wiał niemiłosiernie zimny wiatr. To jednak najwidoczniej nie przeszkadzało Aleksowi wpatrywać się w widok za oknem z szerokim uśmiechem. Jego dobrego humoru, który trzymał go już od godziny ósmej (kto by pomyślał, że Białecki obudzi się o tej nienormalnej porze bez budzika!), nie zepsuła ani szarość za oknem, ani pozginane pod naporem wiatru łyse drzewa, ani nawet fala parasoli na ulicach. A, trzeba dodać, Aleksander nienawidził takiej pogody, zawsze uważał, że jesień wysysa z ludzi energię życiową.

Tym razem było inaczej i wcale nie wpływał na to fakt, że Jasiak załatwił ich zespołowi koncert w jednym z klubów. Energia rozsadzała Białeckiego od środka, właśnie dlatego we wczesne popołudnie sączył ze swojego ulubionego, nieco obszczerbionego po boku zielonego kubka w fioletowe słonie, herbatę zamiast kawy.

Kawa w jego podekscytowanym stanie mogłaby być śmiertelnie niebezpieczna, a przynajmniej tak stwierdził Aleks.

Na porannej próbie szło mu nad wyraz dobrze, nawet nie czepiał się o nic Jaśka, a Jasiak siedział ze swoimi durnymi uwagami cicho. Mogłoby być lepiej? No oczywiście – wieczorem idzie z Maciejem na drinka, a to już za kilka godzin. Wstał, sięgnął po ziarenko dyni z woreczka i podał je siedzącemu na jego ramieniu Demonowi. Zwierz odebrał jedzenie jakby mechanicznie, po czym zaczął je skubać, a Aleks ruszył, dziwnie lekkim krokiem do salonu. Przeszedł nad wielką stertą rozwalonych ubrań, których nie dane mu było ułożyć, bo jakoś nie potrafił znaleźć na to czasu, mimo że spędził już godzinę na gapieniu się przez okno, doszedł do wersalki i posadził na niej Demona. Sam zabrał się za dobieranie ciuchów, a warto dodać, że nie miał zbyt różnorodnego wyboru. Jego ubrania dzieliły się na czarne i szare, więc szafa (albo podłoga, bo szafa pełniła jedynie funkcję dekoracyjną pokoju) prezentowała się dość monotannie.

Wsunął dłoń w kieszeń kurtki, a drugą zacisnął na drewnianej ręczce parasola. Uśmiechnął się, patrząc na długą, wąską uliczkę między odrestaurowanymi kamienicami. W każdym mieście jest takie miejsce, taka właśnie stara, urokliwa uliczka, na której kwitnie życie czy to przemysłowe (w końcu pełno tu różnej maści sklepów), czy to towarzyskie. Kawiarnie, puby, kluby... Ludzie kręcący się w tę i z powrotem, bez jednej konkretnej średniej wiekowej. I młodzi i starsi. Aleks zawsze uwielbiał ten specyficzny klimat, który tylko bardziej się rozniecał w okresie przedświątecznym, bo zawieszane nad brukowaną drogą świecące lampki dodawały

wszystkiemu ciepła i tej specyficznej magii. I nawet on, stary, zatwardziały ateista, negujący wszystko co kościelne, wszystko co związane z jakimkolwiek bóstwem, temu ulegał. Rozświetlona nocna uliczka, której deszcz tylko dodawał więcej blasku, stawała się czymś czarodziejskim.

– Jesteś. – Usłyszał niski, bardzo przyjemny głos tuż przy swoim uchu. Czyjś gorący, a może nawet palący oddech owiał jego odsłoniętą skórę na karku. Czas dla Aleksa na chwilę stanął, serce załomotało mocniej w piersi, gdy się odwrócił i spojrzał Maciejowi w oczy.

– Cześć. No przyszedłem. – Był z siebie dumny, naprawdę bardzo dumny, bo nie zająknął się, ani nie zabrzmiał zbyt szczeniacko. Po prostu spotkanie koleżeńskie, mówił sobie w myślach, gdy Maciej prowadził go schodami do jednej z bardziej ekskluzywnych pijalni piwa, a on już wiedział, że zostawi tu całą swoją zawartość portfela. A, niestety, nie było jej zbyt wiele.

Znaleźli się w bardzo wąskim, ale urokliwym barze, z jedną ścianą całą przeszkloną, z której rozpościerał się widok na ulubioną uliczkę Białeckiego. W tle przygrywała bardzo przyjemna muzyka, ni to za głośna, ni za cicha, w sam raz do rozmów. Na drewnianych stołach paliły się świece, rozświetlając swoim blaskiem całe pomieszczenie, w którym panował półmrok. Jedyne bar, z młodą, śliczną barmanką, był mocno podświetlony.

Maciej poprowadził go do stolika tuż przy szybie. Wszystko wyglądało jak randka, myślał gorączkowo Aleksander, zdejmując z siebie skórzaną kurtkę, na którą dawno już było zbyt zimno. Przemoczony parasol oparł o ścianę, nie przejmując się, że powstaje pod nim kałuża. Nim usiadł, wygładził jeszcze czarną koszulę, którą zapomniał uprasować. Denerwował się.

– Wybierz coś, zamówię – powiedział Maciej i podsunął mu wąską,

zalaminowaną kartę menu. Aleks spojrział na listę piw i aż się przeraził. Poczul się jak dziecko w sklepie z gadżetami dla dorosłych, kompletnie zdezorientowany i przerażony.

– Wezmę to co ty – odparł i uśmiechnął się lekko, postanawiając, że takie rozwiązanie będzie najlepsze.

– Ja zazwyczaj biorę St. Bernardus, to belgijski browar – wyjaśnił, a Aleks tylko pokiwał głową, bo nie miał pojęcia, co mógłby na to odpowiedzieć. Miał tylko nadzieję, że piwo wcale nie będzie takie wstrętne i że jakoś je przełknie. Aby poznać odpowiedź, nie czekał jednak długo i ostatecznie stwierdził, że trunek nie był taki zły.

– Dobrze! – powiedział na wyrost i uśmiechnął się do Macieja, mając nadzieję, że wyszło bardziej kokieteryjnie niż zabawnie. Mężczyzna pokiwał głową.

– Mówiłem, piję tylko to co dobre – mruknął mało skromnie i uśmiechnął się szeroko, prezentując całe swoje idealne uzębienie. Aleks popatrzył na niego nieco maślanym wzrokiem, nawet nie zdając sobie z tego sprawy. – I co u ciebie? – zapytał Maciej, ale zabrzmiał tak, jakby wcale się tym nie interesował. Bialecki jednak w ogóle tego nie wyłapał, był zbyt podekscytowany ideą wieczoru – no bo przecież to musiała być randka, innej opcji nie widział, żadne tam koleżeńskie spotkanie!

– Dobrze, mieliśmy dzisiaj z zespołem próbę – pochwalił się. – I szło świetnie. A niedługo gramy koncert w takim klubie, Beczkarnia, kojarzysz może? – zapytał z nadzieją. Piwo pił dość szybko, prawie już kończył, w przeciwieństwie do Macieja, który wydawał się delektować cierpkim, gorzkim smakiem.

– Słyszałem – powiedział i tym razem Aleks dostrzegł już skrzywienie. No tak! Ależ był głupi, Maciej przecież pochodził z wyższej klasy. On nie chadzał do tak niszowych miejsc. Bialecki poczul się nagle jak jakiś błazen, Maciej pewnie nawet za

takiego go już miał. Miał wrażenie, że jeszcze chwila, moment, a spali się na tym bardzo niewygodnym, drewnianym krześle.

– No. To tam gramy – powiedział, tracąc rezon. Maciej pokiwał głową, milczał przez chwilę aż nagle pochylił się do Aleksa i złapał go za dłoń.

– Podobasz mi się – rzucił, na co Aleksander aż otworzył szeroko oczy. Przełknął ślinę i uśmiechnął się dziwnie rozmarzenie.

– Ty mi też.

– Idziemy do mnie? – padło w końcu pytanie, a Białecki nawet nie pomyślał o tym, że rozmawiali góra pół godziny i już pojawiła się taka propozycja. Wszystko wydawało mu się normalne, a Maciej jeszcze przystojniejszy niż go zapamiętał. Kiwnął więc głową, czując kumulujące się w podbrzuszu podniecenie.

Było świetnie. Najlepiej – nigdy jeszcze nie przeżył tak silnego orgazmu i to dwukrotnego, myślał, idąc do domu na dziwnie miękkich nogach. Chciał zostać na noc u Macieja, ale ten mówił mu, że ma jeszcze sporo pracy, a Aleks wcale nie wziął tego za mało dyskretną wymówkę i próbę jak najszybszego spławienia go. W końcu był seks, Białecki wypiął mu się tak, jak Maciej sobie tego życzył, nie miał więc powodów, by trzymać go dłużej.

Ale Aleksander tego w ogóle nie widział, był zauroczony mężczyzną, jego głosem, ruchami i nieskazitelnym wyglądem. No i oczywiście też osiągnięciami Macieja: mieszkał w naprawdę pięknym, a przy okazji też zapewne bardzo drogim mieszkaniu, miał samochód prosto z salonu i zapewnioną przyszłość w firmie otwartej na zachodnie rynki. Czego chcieć więcej? Aleksandrowi to wystarczyło i

nawet nie zastanawiał się nad sobą, gdzieś w głowie krążyła mu myśl, że zachowuje się jak nastolatek, a ma już przecież dwadzieścia cztery lata na karku, jednak skutecznie te głosy rozsądku ignorował.

Wszedł do swojego mieszkania z głupawym, rozmarzonym uśmiechem na ustach. Rzucił się na kanapę i wpatrzył zadowolony w poźółkły sufit. Już wiedział, że tej nocy długo nie będzie mógł zasnąć, a jego bolący tyłek wcale nie miał z tym nic wspólnego.

Rozdział 6.

Ładny uśmiech Biebera

Białecki często miał wrażenie, że całe życie wali mu się na łeb na szyję. To uczucie nie było dla niego nowe, w końcu wiele już zdążył przeżyć i, jak uważał, właśnie to ukształtowało jego zacięty charakter. Tym razem jednak sprawa miała się trochę inaczej, bo to nie jego życie się pieprzyło, tylko jakiemuś małemu chłopcu, którego nawet nie znał. Ten chłopiec teoretycznie nie powinien go nawet obchodzić, ale... Ale Aleks, mimo że myślał o swoim sercu jako o twardej bryle lodu, nie potrafił zapomnieć o tym dziecku. O swoim bracie, którego życie z góry zostało skazane na porażkę.

Pozwolił więc Krzysztofowi działać. Nie powiedział mu może tego wprost, ale milczeniem wyraził na wszystko zgodę, sam nie będąc do końca pewny, w co takiego się wpakowuje.

To wszystko tak go wymęczało, że nawet na próbach nie miał siły sprzeczać się z Jasiem, co zauważyli wszyscy, nawet Adam. Na jednym ich spotkaniu zapytał Aleksa, co się dzieje.

– Nic – odpowiedział mu wtedy, ani myśląc wdawać się w szczegóły swojego popieprzonego życia.

Listopad dobiegł końca, nastał grudzień. Święta zbliżały się wielkimi krokami, a jemu nawet nie chciało się o nich myśleć, nienawidził tego okresu, bo zawsze spędzał go sam. W tym roku planował albo się upić, albo ujarać, też dobre wyjście, myślał, gdy po jednej z prób zapinał futerał swojej gitary.

– Ej, a może jakaś impreza integracyjna? – odezwał się nagle Remek.

– Nie czuję potrzeby integracji – odpowiedział mu Aleks, ale już bez tej swojej typowej złośliwości w głosie. Nie miał na to siły.

– Ale potrzebę picia każdy chyba ma – mruknął dotąd milczący Jasiak i zerknął na Aleksandra w sposób jasno mówiący, że i on nie pozostawał ślepy; też zauważył tę nagłą zmianę w zachowaniu Białeckiego.

– W sumie też bym się odchamił – powiedział Adam, na co Aleks aż uniósł brwi. Nie wierzył. Chyba wszyscy się zmówili, pomyślał. Po chwili jednak uśmiechnął się pod nosem, zdając sobie sprawę, że czasem dobrze mieć takich znajomych, którym nie musiał się ze wszystkiego zwierzać, ale którzy zawsze byli gotowi pomóc.

– Mogę w weekend coś zorganizować u mnie – rzucił jeszcze pomysłem Remek. – Ściągniemy ludzi, zrobi się domówkę. Rodziców i tak nie będzie – dodał, wzruszywszy ramionami.

– Idealnie – skomentował Adam, zgadzając się kiwnięciem głowy.

– Czyli jesteśmy umówieni. – Jasiak przerzucił sobie futerał gitary przez ramię.

– To co, podwieźć cię do miasta? – zwrócił się do Aleksa jakby nigdy nic. Jakby to pytanie było już całkiem naturalne, bo przecież tak często odwoził go do centrum. Białeckie zdał sobie nagle sprawę, że Właściwie robił to prawie po każdej próbie.

– Nie – odpowiedział, doskonale wiedząc, że w tym momencie Remek nie może oderwać od nich zdziwionego wzroku. W końcu rozmawiali ze sobą tak normalnie, jakby byli parą starych kumpli. Aleks nie miał dzisiaj ochoty na darcie kotów i tak miał już poszarpane nerwy, po co miał sobie je dodatkowo strzępić na jakimś dzieciaku? – Dzisiaj nie jadę w stronę centrum – wyjaśnił. Zazwyczaj po próbach jechał do Krzysztofa, dzisiaj jednak nie miał najmniejszej ochoty na widzenie się z tym facetem. Chciał po prostu pobyc sam w swojej zagraconej kawalerce ze

szczurami u boku, potrzebował takiego spokojnego wieczoru na wyciszenie się. Odrzucił nawet propozycję kolejnego spotkania z Maciejem, nie miał na to po prostu siły, aż sam się nie poznawał, w końcu jeszcze niedawno zachowywał się jak zakochany nastolatek.

– Spoko – odpowiedział Jaś i Aleks już miał ruszyć do wyjścia, wcześniej owijając się po sam nos grubym, czerwonym szalem w drobną kratę, gdy Janek dodał: – Podrzucę cię gdzie chcesz. Mi nie robi i tak nigdzie się dzisiaj nie spieszę. – Zamarł. Aż odwrócił się w jego stronę, wpatrując się w jego delikatną twarz przez dłuższą chwilę. Nie zauważył lekkiego uśmiechu na twarzy Adama, który obserwował ich w milczeniu. Aleks, prawdopodobnie gdyby zauważył to delikatne wykrzywienie ust u kolegi, nigdy już nie wyszedłby z szoku i uznałby, że to jakiś spisek. Naburmuszony przez całe życie Jaś jest miły, a nieprzejawiający uczuć Adam się uśmiecha?

– Spadam już. Do piątku, ustalimy co z imprezą – powiedział perkusista, naciągnął na głowę kaptur, po czym wyszedł z garażu.

– Dobra – powiedział ostrożnie Aleks, jakby wciąż się bojąc, że Jaś go nabiera.
– Skoro chcesz. – Wzruszył ramionami, chcąc ukryć swoje wcześniejsze zakłopotanie. Widział, jak Bieber przewrócił oczami, po czym dopiął swój czarny płaszcz i ruszył do wyjścia z garażu.

– Na razie – rzucił do Remka, który jeszcze porządkował sprzęty.

– Cześć, cześć – odpowiedział im, udając, że jest zajęty odłączaniem pieca, jednak jego wzrok śledził ich do samych drzwi.

Mroźne grudniowe powietrze buchnęło im w policzki, na co Aleks aż zadrżał. Nie przepadał za zimnem, zdecydowanie bardziej wolał ciepłą wiosnę, która, jak dla niego, mogłaby trwać przez cały rok. Nie czuł potrzeby następowania po sobie

innych pór roku. Skulił się i wsunął dłonie w kieszenie, bo oczywiście, nie miał rękawiczek. Każdej zimy obiecał sobie, że w końcu sobie je kupi, ale jakoś nigdy o tym nie pamiętał i zawsze przez to jego ręce cierpiały.

– To gdzie cię dokładnie podrzucić? – zapytał Janek, wyłączając alarm samochodu. Aleks spojrział na wóz z zastanowieniem, a następnie przeniósł wzrok na Jasia wrzucającego do kufra pojazdu swój futerał z gitarą.

– Niedaleko dworca autobusowego – odpowiedział mu, po czym wsiadł do auta i ze zdziwieniem zauważył, że czuł się całkowicie naturalnie, gdy siedział w beemce znienawidzonego przez siebie Jasia. Zupełnie, jakby ten chłopak nie wkurzał go na prawie każdej próbie i jakby między nimi nie było żadnego otwartego konfliktu. Ale... czy Janek też nie zachowywał się inaczej? – Wiesz, nie musisz mnie podwozić – powiedział, gdy chłopak odpalał silnik. – Nie musisz też udawać przed Remkiem, że mnie lubisz, czy coś – mruknął, bo czuł, że to właśnie w tym leży problem. Może Remigiusz coś mu powiedział? – Nie mam na to siły, serio – dodał i przeczesał włosy. – A takie udawanie jest męczące.

– Niczego nie udaję przed Remkiem – odparł spokojnym tonem Jaś i wyjechał na ulicę. – Mówiłem, że mogę cię podrzucić, to znaczy że mogę. Uwierz, gdybym nie miał czasu, zostawiłbym cię na tym mrozie i nie przejął się nawet, gdyby odmroziło ci palce u stóp – rzucił, powodując, że w głowie Aleksa pojawił się jeszcze większy mętlik. W ogóle nie rozumiał tego dzieciaka, ale, czy nie właśnie taka była ta dzisiejsza młodzież? Chyba powoli zaczynał rozumieć te wszystkie starsze babcie psioczące na nastolatków.

Przez chwilę siedzieli w milczeniu. Białecki nie miał pojęcia, co mógłby odpowiedzieć Jankowi, więc nie powiedział nic, tylko śledził (z niemałym podziwem, to niestety musiał przyznać) jazdę chłopaka. Już wcześniej zauważył, że Jaś był

naprawdę dobrym kierowcą, sprawnie manewrował pomiędzy innymi samochodami, nie bał się wyprzedzać, a i na ruchliwej rondzie wjeżdżał z pewnością, jakiej pozazdrościliby mu starzy kierowcy. Aleks ze wstydem musiał przed sobą przyznać, że on tak prowadzić nie potrafił. Właściwie, to jego przygoda z samochodami skończyła się gdy zdał prawo jazdy. Później miał już niewiele okazji do siadania za kółkiem, czasem tylko Krzysztof oddawał mu stery swojego audi, ale i to nie zdarzało się często. Białecki panicznie bał się prowadzić to auto, było zbyt drogie.

– Musisz skupić się bardziej na grze – odezwał się w pewnym momencie Jaś, gdy już prawie dojeżdżali. – Jesteś cholernie roztrzepany – skrytykował go, czego Aleks w tamtej chwili w ogóle się nie spodziewał. Jeszcze chwilę temu był taki słodki i miłutki. – Dzisiaj grałeś jeszcze bardziej nieczysto niż zawsze. Spieszyłeś się, kiedy trzeba było zwolnić i zwalniałeś w szybkich momentach. Ja wiem, Białecki, że czasem ciężko ci się myśli, ale raz mógłbyś pokazać, że wcale nie jesteś takim nieudacznikiem – obrażał go dalej, nic sobie nie robiąc z coraz bardziej niezadowolonego i pałającego nienawiścią wyrazu twarzy Aleksa.

– A ty, niby, kurwa, co? – wysyczał. – Paniczko się znalazło, myślisz, że sam jesteś taki idealny? – warczał, zaciskając dłoń w pięść. Miał ochotę wbić temu zarozumiałcowi ją w twarz i nie patrzeć nawet na to, że przez to mogłoby być zagrożone jego życie, w końcu Jaś prowadził.

I wtedy stało się coś, czego Aleks by się nie spodziewał. Jaś uśmiechnął się pod nosem, a po chwili zaśmiał się też cicho.

– No – skomentował. – Wreszcie, bo już myślałem, że ktoś cię podmienił – powiedział i posłał Białeckiemu takie spojrzenie, że aż go wcisnęło w fotel. Nawet w ciemności, jego ładne duże niebieskie oczy błyszczały wesoło, zupełnie jakby

potrzebował tego aleksowego wybuchu do dalszego normalnego funkcjonowania.

– Idiota – tylko tak Aleks w tamtej chwili mógł mu się odgryźć, bo mimowolnie sam uśmiechnął się pod nosem, za co zaraz się znienawidził. Musiał jednak przyznać, że to było całkiem... miłe? Nie spodziewałby się, że Jaś będzie przejmować się jego stanem emocjonalnym. W końcu każdy normalny by go zignorował i cieszył się chwilą spokoju, a nie sam, jak ostatni samobójca, doprowadzał do ich konfrontacji. Może Jaś był masochistą? – zastanowił się, nawet nie zauważając, że ten niepozorny chłopak, którego tak nienawidził, odciągnął jego myśli od sprawy brata.

Pożegnali się w swoim starym stylu, czyli bez zbędnych uprzejmości, z kilkoma gorzkimi słowami.

– Następnym razem weź się w garść – warknął Jaś.

– Lepiej sam się ogarnij, nim zaczniesz ogarniać innych – odpowiedział mu Aleks, nie mając zamiaru odpuszczać.

– Jak zwykle mocny w gębie – prychnął, kiedy Aleks otwierał drzwi.

– Jak zwykle wyżej srasz niż dupę masz – odparował, zdając sobie sprawę, że użył dość żalosnej riposty, ale w tamtej chwili wcale nie miał sobie tego za złe. Miał ochotę się zaśmiać.

– Ostro – skomentował Jaś i nagle sam wybuchnął śmiechem. – Spieprzaj już, bo zimno mi do samochodu wpuszczasz. – Białecki zerknął na niego i w jednej, nie do końca kontrolowanej myśli stwierdził, że ta żalosna podróbka Biebera naprawdę ładnie wyglądała z uśmiechem.

– Cześć – rzucił do wnętrza wozu, nie wiedząc, że sam się uśmiechał. Trzasnęła drzwiami, a beemka odjechała, po czym skręciła w boczną uliczkę. Nim to jednak zrobiła, Alkowi mignął przed oczami rozbawiony wyraz twarzy Jasia.

Od pewnego czasu jeszcze bardziej zniechęcił spędzanie czasu z Krzysztofem u boku. Towarzystwo mężczyzny stało się dla niego wprost nie do zniesienia, gdyby tylko mógł, wstałby, cisnął puszką piwa na stół, odwrócił się i wyszedł, nie zapomniawszy trzasnąć drzwiami.

Ale tego nie zrobił. Potrzebował Krzycha, musiał się go trzymać, czy chciał, czy nie.

A dlaczego nagle siedzenie w tym apartamencie stało się tak nieznośne? Zaczęło się chyba od tego nieprzyjemnego wyznania, na które zebrało się kiedyś Aleksowi przed Krzysztofem. Miał teraz wrażenie, jakby mężczyzna wiedział o nim dosłownie wszystko, jakby przez to, że powiedział mu o swojej przeszłości, jego kochanek zaczął go inaczej traktować. I może faktycznie tak było... a może Aleksowi tylko się zdawało, ale gdyby mógł coś zmienić, nigdy by się przed nim tak nie zwierzył. Bo teraz, każde ich spotkanie związane było z postacią jego młodszego brata. Krzysztof mówił, co mogliby zrobić, by jakoś pomóc temu chłopcu, a on tylko słuchał. Kiwał głową, słuchał i z chwili na chwilę denerwował się coraz bardziej.

To przez Krzycha ma tak spieprzony humor. Zdecydowanie przez Krzycha. W końcu Białecki już taki był, że każdego musiał czymś obarczyć, byleby nie winić siebie.

– Jesteś jakiś poirytowany ostatnio – zauważył w pewnym momencie, gdy Aleks od piętnastu minut uporczywie milczał, nie odpowiadając na jego pytania. Ale, cholera, jego wina, że musiał zacisnąć zęby, bo w innym wypadku jego usta opuściło

by coś, czego już po chwili zaczęłyby żałować?

– Wydaje ci się – odpowiedział mu wreszcie i żeby nie musieć kontynuować tej głupiej rozmowy, pociągnął łyka piwa z puszki, po czym wstał. Ściągnął z siebie swój czarny T-shirt z białymi napisami, wbił spojrzenie w Krzysztofa. – Chce mi się pieprzyć – oznajmił takim tonem, jakby właśnie powiedział, że na zewnątrz jest zimno.

– Teraz, myślałem, że...? – Że co myślałeś, ty stary, niedołączny pedale? Że dalej będziemy gadać o moim bracie? O sądach? Kuratorach? Że mam ochotę się zastanawiać nad procesem sądowym? Jeszcze raz spotkać moich rodziców? A może, że chcę poznać swojego brata? Bo przecież powinienem, prawa? Przecież to mi powtarzasz od godziny, wałkujesz od nowa i nowa, a ja chcę po prostu zapomnieć. Sprawiasz, że czuję się jeszcze bardziej winny, wmuszasz we mnie tę winę – wyrzucał sobie w myślach i już prawie był gotów mu to wszystko powiedzieć. Nic takiego jednak nie zrobił, pohamował się w ostatniej chwili, czasem niektóre rzeczy lepiej było przemilczeć. I tak też zrobił w tamtym momencie, bez słowa zabrał się za rozpinanie rozporka.

– Będziesz tak siedział, czy mnie w końcu zerznieiesz?

Sobota nadeszła szybciej niż by się spodziewał. Na szczęście dni mu się wcale nie dłużyły, przez cały czas starał się coś robić, nie siedzieć beczynn timer i nie pozwolić sobie na zbędne rozmyślenia. Najgorzej jednak było w nocy. Wciąż miał problemy z zaśnięciem, nawet proszki nie pomagały. W takich momentach sięgał więc po gitarę i cicho sobie na niej brzdąkał, skupiając na muzyce całą swoją uwagę, przez co

następnego dnia był nie do życia.

Ale ta sobota była mu potrzebna, nie mógł zaprzeczyć. Wyczekiwał jej, alkohol może i nie leczył, ani nie rozwiązywał problemów, ale w połączeniu z dobrym towarzystwem potrafił zdziałać cuda.

Remek, tak jak obiecał, zrobił imprezę w swoim domu. Zaprosił też ich kilku dobrych znajomych i gdy Aleks znalazł się w ich towarzystwie, od razu poczuł się lepiej. Była Gośka, dziewczyna, z którą chodzili do podstawówki, a później przez wszystkie lata szkoły średniej przyjaźnili się. Był też Bartek, jej chłopak; z nim znali się już słabiej, ale nie narzekali. Bartek miał całkiem zjadliwe poczucie humoru, czasem tylko zdarzało mu się z nim przesadzić, ale jedno Białecki musiał mu przyznać – potrafił rozładować atmosferę. Oprócz nich w domu Remka pojawił się też jego sąsiad, Tomek i dwie dziewczyny, których już Aleks kompletnie nie znał. Ważne jednak, że znał je gospodarz i, jak mu powiedział w kuchni, gdy razem wyciągali z zamrażarki butelki wódki, jedna z nich mu się podobała. Jagoda, niższa blondynka z ładnym uśmiechem, ale nieco przydużym nosem. Z jasnych przyczyn nie była w guście Aleksa, więc nie mógł wypowiedzieć się na jej temat, ale za to mógł Remkowi zdradzić, że dziewczyna, gdy się z nimi witała, wciąż zerkała w stronę Remigiusza.

– Musisz to tylko dobrze rozegrać – poradził mu, łapiąc za wagon plastikowych kubków. – Nie wygląda na pustaka, więc jest dobrze.

Remek w odpowiedzi prychnął, jakby urażony.

– Wiadomo, że nie wygląda! – oburzył się.

– Ta druga... jak jej tam? – zamruczał pod nosem, w ogóle nie krępując się obgadywać ludzi, gdy sami zainteresowani znajdowali się ścianę obok.

– Ola.

– Ola. Właśnie. Ta jest dużo gorsza, ale leci na Adama – zauważył, wysypując chipsy do blaszanej miski.

– Ale na nią leci Tomek – odpowiedział mu, na co Aleks aż miał się ochotę zaśmiać.

– Cóż za zawirowania miłosne – zażartował, po raz pierwszy od tygodnia naprawdę się rozluźniając. Pociągnął z kubka drinka, jakiego zrobił sobie chwilę temu i aż odetchnął. – Adam i tak gdyby miał wybrać pomiędzy laską a snem, wybrałby sen – rzucił wesołym tonem, nie zauważając, że ktoś wszedł do kuchni, przez co już nie byli w niej sami z Remigiuszem.

– No to wybrał laskę – usłyszał głos za plecami. Obejrzał się, dostrzegając Jaśka z butelką Finlandii w ręce. – Właśnie wziął ją na ogród na papierosa – wyjaśnił i podszedł do blatu, by postawić na nim alkohol.

– Z kim? Z Jagodą?! – przestraszył się nagle Remek.

– Z Olą – sprostował, a Aleks aż się na niego zapatrzył ze zdziwieniem. Niemożliwe, żeby Adam sam dobrowolnie zaproponował komuś papierosa!

– Pierdolisz – powiedział Białecki z niedowierzaniem, na co Jaś tylko uśmiechnął się kpiąco pod nosem i pokręcił głową.

– Jak chcesz, sam sobie zobacz. A nawet jeszcze nie jest pijany – zaznaczył, jakby to miało jakieś wielkie znaczenie. Młody szczył nie miał pojęcia, że Adam nigdy się nie spijał, miał mocną głowę, a i wiedział, kiedy przestać, pomyślał z wyższością Aleksander.

– No cóż... – zamruczał Remek i sięgnął do wódek, jedną wcisnął pod pachę, a drugą wziął w rękę. W wolną dłoń złapał też sok do popicia. – Święta się zbliżają, może i Adaś znalazł w sobie jakąś cząstkę dobroci – rzucił wesoło i nim wyszedł z kuchni jeszcze się na nich obejrzał. – Aleks, załatwiłem u Bartka dobre zielsko –

powiedział konspiracyjnym szeptem, mrugnął do niego i dopiero wtedy zostawił ich samych w pomieszczeniu.

– Nie pali się do picia – skwitował Jaś swoim, jakże wkurzającym, wszystkowiedzącym tonem. Białecki rzucił mu pełne politowania spojrzenie, bo przecież nie będzie gówniarz uczyć ojca dzieci robić, po czym złapał za jednego paprykowego chipsa i wsadził go sobie do ust.

– A ty w ogóle możesz już pić? – zapytał kpiącym tonem, nie mając zamiaru teraz uciekać z kuchni. Jaś spojrzał na niego, kiedy robił sobie drinka z colą.

– Mogę, ale ty już chyba nie powinienes – odgryzł mu się i zakreślił butelkę napoju. Aleks zmarszczył brwi, początkowo nie rozumiejąc tej riposty. – Możesz być na to za stary i zejść na zawał – wyjaśnił po chwili, widząc niezrozumienie na twarzy Białeckiego, obrócił się do blatu tyłem i popijając alkohol, oparł się o niego.

Oczy Aleksandra zwęziły się, kiedy obserwował, niemal z chęcią mordy Jaśka, gdy nagle na jego twarzy pojawił się lekki, trudny do zauważenia uśmiech. Ten chłopak nie irytował go już tak jak wcześniej, teraz bardziej go bawił. Może po prostu zaczął się do niego przyzwyczajać? Brać go za rzecz konieczną, a po co sobie dla czegoś, czego i tak się nie pozbędzie, strzępić nerwy?

– Dobra, idę zapanować nad muzyką, bo ktoś mi tu jakieś gówno zaczął puszczać – rzucił i złapawszy za szklankę z drinkiem, ruszył do wyjścia.

– Tylko nie puszczaj Offspringów – powiedział jeszcze Janek, na co Aleks aż się zatrzymał i rzucił mu mordercze spojrzenie znad ramienia, ale, ku zdziwieniu Jasia, nic mu nie odpowiedział, tylko wyszedł i zostawił go samego w kuchni.

Aleks uśmiechnął się do siebie zadowolony, kiedy pomieszczenie wypełniły pierwsze akordy jednej z piosenek Foo Fighters. Teraz można się bawić, pomyślał i popił drinka, nawet nie zauważając, że ktoś do niego podszedł.

– Twój gust muzyczny, jak widzę, wcale się nie zmienił – usłyszał głos i mimowolnie się uśmiechnął, gdy rozpoznał, do kogo należy.

– I już nigdy się nie zmieni – odpowiedział jej, po czym pozwolił się przytulić. Gośka postanowiła go bardzo wylewnie przywitać, objęła go ciasno ramionami i docisnęła do swoich bardzo dużych piersi. (Naprawdę wielkich. Kiedyś Aleks się zastanawiał, czy od dźwigania tych ciężarów nie bolały ją plecy.)

– Nic się nie zmieniłeś – powiedziała, puszczając go, a po chwili jeszcze nachyliła się do niego, obcałowała jego dwa policzki, a później, w ogóle nie krępując się, że kilka kroków dalej stał jej chłopak, pocałowała go soczyście w usta. Zawsze tak robiła, gdy jeszcze byli w szkole Białecki zastanawiał się, czy się w nim nie zakochała, ale szybko doszedł do wniosku, że nawet nie było takiej opcji. Wiedziała przecież, że jest gejem i że te jej dwa wielkie cycki prędzej wystraszyły by go na śmierć, niż podnieciły.

– Ty także – odpowiedział i otarł usta, uśmiechając się z zakłopotaniem. Czasem, gdy Gośka tak okazywała mu swoją przyjaźń i robiła to, kiedy obok znajdowały się inne osoby, bardzo go to krępowało. A teraz, w salonie był nie tylko jej chłopak, ale też i Jasiak, który przyglądał się im z zaciekawieniem.

– Co się do mnie nie odzywasz, gamoniu, co? – prychnęła i posłała mu wymowne spojrzenie. – Tęskniłam za tą twoją krzywą mordą, pacanie! – powiedziała i chyba znowu chciała go albo przytulić, albo pocałować, gdy nagle obok nich pojawił się Jasiak.

– Cześć, Jaś jestem – przedstawił się i wyciągnął dłoń przed siebie, po czym

wpatrzył się w zdziwioną Gośkę z wyczekiwaniem.

– Och – rzuciła dziewczyna, najwidoczniej nie spodziewając się czegoś takiego w chwili, kiedy była zaabsorbowana kimś innym. Aleks patrzył to na swojego kolegę z zespołu, to na koleżankę z dawnych lat i ze zdziwieniem zauważył u Janka dziwny, bardzo zacięty wyraz twarzy, którego nie przybierał zbyt często. Tylko wtedy, gdy mieli próby, a on chciał udowodnić Białeckiemu, że był o wiele lepszy, niż Aleks uważał. – Małgośka. Gośka – odpowiedziała i uścisnęła mu rękę.

– Często się całujecie przy publice? – zapytał i popił swojego drinka, mierząc ich dość chłodnym wzrokiem.

– Kiedyś tak – odpowiedziała nieświadoma Gośka i zaśmiała się, mrugając porozumiewawczo do Aleksa, który, nie zdając sobie z tego sprawy, zaczerwienił się lekko. Prawdopodobnie gdyby zobaczył swoją twarz, już byłby w remkowym ogrodzie i własnoręcznie kopałby sobie grób. Bo, przecież, czemu miałyby się wstydzić? To tylko głupi szczył, pomyślał zirytowany, ale wzrok Janka był tak wymowny, tak przezierający na wskroś, że Aleks, chociaż sam nie wiedział dlaczego, poczuł się winny.

Tylko, cholera, no właśnie dlaczego? I czemu ten głupi gówniarz tak patrzył?

Rozdział 7.

Kto się czubi, ten się lubi

Impreza rozkręciła się na dobre, alkohol lał się litrami i nikt już tego nie kontrolował, nikt nawet nie przejmował się coraz większym upojeniem. W tle pobrzmiewał jakiś nieznany, mniejszy zespół rockowy, znaleziony przez aplikację Spotify, ale już nawet Aleks, który wciągnął się w poważną dyskusję z Bartkiem na tematy polityczne, nie zwracał uwagi na muzykę. Mimo że jeszcze jakąś godzinę temu to on ją nadzorował i nie pozwolił nikomu zbliżyć się do laptopa.

– Hej, hej! – zawołała wesoło Gośka, ciągnąc za sobą pijanego i roześmianego Janka. Aleks na kilka chwil (dłuższych niż by naprawdę chciał), zapatrzył się na zaczerwienioną od alkoholu twarz chłopaka. W jednej, bardzo pijackiej myśli stwierdził nawet, że dzieciak jest uroczy w taki seksowny, łózkowy sposób. I że z chęcią zabrałby go do jednego z Remkowych pokoi, by sprawdzić, czy bez tych ubrań wciąż będzie się wydawać taki pociągający.

Myśli te jednak tak szybko jak się pojawiły, tak też zniknęły. Były jedynie przebłyskiem, nad którym Aleks długo się nie zastanawiał, bo zbyt wiele się dookoła działo, by pijany umysł był w stanie wszystko zarejestrować. W jednej chwili ktoś wszedł do pokoju, kątem oka zauważył nawet, że to Remigiusz z Olą... albo Jagodą... nie był do końca pewny, bo już przestał to wszystko ogarniać. W drugiej coś rozbiło się w kuchni, Gośka wybiegła, Bartek krzyknął za nią, że nie ma panikować, a on tak po prostu rozsiadł się na kanapie, nie przejmując się niczym.

– Słyszysz? – mruknął Janek, przywołując myśli Aleksandra do swojej osoby. Białecki zerknął na chłopaka i od razu stwierdził, że dzieciak usiadł blisko niego.

Bardzo blisko, cholera. Ich kolana stykały się ze sobą, barki znalazły się przy barkach. Czuł ciepło Jasia, które niemal paliło jego skórę przez materiał ubrania. Znów zapatrzył się na chłopaka o kilka chwil za długo, jednak w tamtym stanie nawet tego nie zauważył.

– Co słyszę? – odpowiedział głupio, wpatrując się jak cielę w dzieciaka. Gdyby tylko zobaczył siebie w tej chwili na trzeźwo, już zapadłby się pod ziemię. Nie, nie zapadł – własnoręcznie wykopałby sobie grób, a później się w nim zasypał. Bo przecież Janek był tylko głupim dzieciakiem w śmiesznym ubraniu, trochę zniewieściałym chłopczykiem z przydługą grzywką... przecież się z niego śmiał. I przecież go nie lubił. Rywalizowali ze sobą, Jaś go co chwilę obrażał, on odpłacał mu się z nawiązką i tak w kółko, a teraz co robił? Siedział i pożerał go wzrokiem, cieszył się z ich fizycznego kontaktu, który powodował, że przez jego upite ciało co chwilę przechodziły przyjemne dreszcze.

– Muzykę – mruknął, obracając w dłoni szklankę ze swoim drinkiem. – Jest beznadziejna – dodał. – A ty przestałeś się burzyć. – Zaśmiał się i w pewnym momencie jego głowa, jakby zbyt wiele wążąca przez procenty, opadła na ramię Aleksandra, który bynajmniej nie miał zamiaru jej od siebie odsuwać. Wydawała mu się przyjemnie ciężka i taka idealnie pasująca do jego ramienia. Powinien chyba się cieszyć, że nie rejestrował swoich nieskładnych myśli, bo na drugi dzień mógłby mieć poważne wyrzuty sumienia i zacząć inaczej siebie postrzegać. Czasem więc jednak stan poważnego upojenia był dobry.

Bartek poderwał się nagle na równe nogi, bo z kuchni rozległ się krzyk Gośki. O mało co nie potracił stołu, ale ze stojącą pod nim butelką wódki już jednak nie było tak prosto, gdyż przez przypadek kopnął ją nogą i wcale tego nie zauważył. Butelka przewróciła się i rozlała na dywan, czego nikt nie zauważył.

– Jest chujowa – odmruknął Aleks i wzruszył ramionami. – Jak ci się tak nie podoba, szczyłu, to wstawaj i przełącz – dodał swoim wypracowanym już do perfekcji (dlatego tak łatwo posługiwał się nim nawet po pijaku) szydzącym tonem.

– Nie, chciałem tylko żebyś zwrócił na to uwagę – mruknął Jaś i zaśmiał się nagle beztrosko, a jego głowa kilka razy podskoczyła na ramieniu kolegi z zespołu. – I żebyś sobie pokatował uszy – to mówiąc, wbił Aleksowi z premedytacją palec wskazujący między żebra. Białecki, nie spodziewając się ataku na swój brzuch, a zarazem też godność, pisnął wysoko i podskoczył, aż się skręcając.

– Ty! – fuknął i odepchnął od siebie Jasia, nie z taką jednak siłą i furią, by zrobić mu jakąkolwiek krzywdę. – Wiesz że to najgorszy ze wszystkich ataków? – warknął i nie czekając na reakcję ze strony chłopaka, podwinął mu brzuch i wbił w niego palec, na co Jaś wydał z siebie urywany okrzyk i spróbował odepchnąć go od siebie nogami. Aleks był jednak nieugięty, bo już brał kolejny odwet za swoje żebra, kiedy przecenił swoją koordynację i wylądował twarzą na piersi chłopaka, rozplaszczając sobie na niej nos. Janek w odpowiedzi parsknął głośnym śmiechem, przez co głowa Białeckiego podskoczyła kilka razy na jego torsie.

– Jaka pokraka z ciebie! – krzyknął z rozbawieniem, a w drugiej chwili, kiedy Aleks próbował się podnieść, szczupłe ramiona Młodego otoczyły jego pas, nie pozwalając się oddalić. Zdziwiony Białecki spojrzał w dół, w roziskrzone, pijane oczy Jasia, a po chwili też na lekko rozchylone, lśniące od chwilę temu pitego drinka, (który teraz rozlewał się gdzieś na podłodze, gdy Janek starał się go odstawić na podłogę w momencie ataku Aleksandra) usta.

To nie zajęło im zbyt wiele czasu, jednak Białecki widział wszystko jakby w zwolnionym tempie. Jaś podniósł się i cały czas go obejmując, złączył ich usta w pokracznym, pijanym pocałunku. Czuł zapach chłopaka i bijące od niego ciepło,

najbardziej jednak skupił się na strukturze jego warg. Wydawały się być miękkie i... takie chętne, pomyślał, a z jego gardła wydostało się zduszone sapnięcie. Dalej nie wiedział co się działo, bo po prostu zaczął odpowiadać na pocałunek, który z każdą chwilą stawał się coraz bardziej zażarty. Jaś nie odpuszczał i on nie odpuszczał, zakreśliło mu się od tego wszystkiego w głowie... chociaż może to też wina alkoholu, ale jakie to miało znaczenie? Właściwie wszystko przestało się liczyć, najważniejsza stała się przyjemność. Ani przez chwilę nie pomyślał, kogo właśnie całuje, kogo ma pod sobą i kto mu tak cudownie mruczy w usta, wygina się lekko, zaplata swoją nogę na jego biodrze, by przyciągnąć go do siebie jeszcze bliżej. Aleksander pozwolił mu na to, niemal położył się na nim, a gdy wyczuł, że nie tylko on jest obojętny na te pieszczoty i że nie tylko jego penisowi udało się stanąć po tak dużej dawce alkoholu, zaatakował usta Jasia z jeszcze większą pasją.

– Hej, nie wiecie co się... o kurwa – usłyszeli za sobą i to wystarczyło, by Aleks podskoczył spanikowany, jakby właśnie zrobił coś bardzo złego (no bo przecież zrobił! Całował tego małego szczyła z takim podnieceniem, jakby to był co najmniej Brad Pitt!) i przez to prawie nie spadł na podłogę. Obejrzał się na zaskoczonego Adama i już miał mu coś powiedzieć, gdy nagle Jaś też zerwał się na równe nogi, a Białecki zaraz zrozumiał, że to wcale nie przez przerażenie czy zaskoczenie obecnością osoby trzeciej. To miało swoje drugie dno, a mianowicie...

– Zaraz się zrzygam! – krzyknął i wybiegł, zostawiając osłupiałego Aleksa samego, który już nie myślał o tym, że zostali przyłapani przez kumpla. Jego głowę zaprzętały obawy dotyczące tego, że jeszcze chwila, a miałby rzygi Biebera w swoich ustach. Zdecydowanie był zbyt pijany, by ustawić sobie sprawy, którymi powinien się teraz martwić, w kolejności priorytetowej. Bo gdyby był trzeźwy to z pewnością już nie tylko wykopałby sobie własnoręcznie grób ze wstydu, ale jeszcze by się w nim

spalił, popełnił jakieś seppuku, czy cokolwiek.

Rany Boskie... Adam ich widział – docierało do niego. Adam ich widział i teraz usiadł na kanapie z tą swoją milczącą miną, choć bardziej pijaną niż na co dzień. Białecki patrzył na przyjaciela kątem oka, czekając na jakieś słowa typu: „wow, serio? Z tym młodym? Przecież go nienawidzisz.” Ale nic takiego nie padało, Adam ze stoickim spokojem sięgnął po wódkę i zaczął sobie przygotowywać drinka w plastikowym, zgniłozielonym kubeczku.

– Zrobić ci też? – zapytał w końcu, a zdezorientowany Aleks kiwnął tylko głową, nawet nie zastanawiając się, że wypił już za dużo. A gdy już miał przed sobą drinka, od razu po niego sięgnął i wypił połowę. – Spokojnie, bo zaraz ty wylądujesz w toalecie – rzucił swoim monotonnym głosem Adam, rozsiadając się na kanapie.

– Jak impreza? – zapytał Aleks, nie mając pojęcia co innego powiedzieć. Przecież nie nawiąże do pocałunku!

– Odprowadziłem Olę do domu i właśnie wróciłem – powiedział Adam i wzruszył ramionami, wciąż nie nawiązując do tego, co chwilę temu widział. – W kuchni chyba jest mały kryzys – dodał jeszcze, trochę bardziej rozmowny niż zwykle i jakiś taki bardziej... wesoły? Aleks zmrużył oczy, przyglądając się jego profilowi z zastanowieniem. To wszystko było winą alkoholu, czy może tej całej Oli?

– Kryzys? – zapytał, mimo że niezbyt go to interesowało.

– Mhm, Remigiusz chyba coś zbił, a później się tym pociął – odpowiedział i wziął łyka alkoholu. – A ty może pójdziesz zobaczyć do Jasia, co? Nie wyglądał zbyt zdrowo, jak wybiegał – rzucił neutralnym tonem, ani przez chwilę nie patrząc na Aleksa. – Jeszcze wpadnie głową do kibla – dodał, a Aleksander już odstawiał swój kubek z alkoholem.

– W sumie – mruknął, nawet się nie zastanawiając nad tym, że właśnie chciał

ić do Janka i mu pomóc w trudnych, poalkoholowych chwilach. I że jutro, kiedy już wytrzeźwieje, przypomni sobie, co robił po pijaku i że ciężko będzie mu utrzymać swoją maskę przeplataną obojętnością i nienawiścią do Janka. Bo przecież coraz bardziej zaczynał lubić dzieciaka, ciężko było mu to już ukrywać przed sobą i powoli przyzwyczajał się do myśli, że Jaś wcale nie był taki zły jakby mogło się zdarzać. Może i trochę rozpieszczony, trochę zbyt pyskawy, czasem też głupi, ale dało się go tolerować, momentami nawet lubić, a to już dla Aleksa wyczyn, w końcu było niewiele osób, które darzył sympatią.

Podniósł się z kanapy i nie oglądając się na Adama, wyszedł na korytarz. Minął się z Goską, która krzyczała coś o karetce, po czym stanął przed drzwiami do łazienki i zapukał w drzwi.

– Młody, żyjesz? – zapytał, ale nic mu nie odpowiedziało. – Ej... – powtórzył i już miał ponownie zapukać, pewny, że Jaś przysnął albo go nie usłyszał, gdy rozbrzmiał niezbyt przyjemny odgłos wymiotowania. Mimowolnie się skrzywił i już nie czekając dłużej, wszedł do małej, ale jasnej i mocno oświetlonej rażącym, nienaturalnym światłem świetlówek łazienki. Kątem oka zauważył jeszcze Bartka, który zaczął krzyczeć do Gośki, żeby sobie żartów nie robiła, bo z Remkiem wszystko w porządku. Skoro w porządku to w porządku, pomyślał jeszcze Aleks, który nie chciał się w to wszystko mieszać. Zamknął za sobą drzwi i zerknął na Janka obejmującego muszlę klozetową jak swojego najlepszego kolegę. Chłopak w tej pozycji wyglądał jeszcze drobniej niż zazwyczaj, mimo że przecież był sporo wyższy od Bialeckiego. Kiedy tak patrzył na Jasia wypruwającego z siebie całą treść żołądkową, momentalnie zrobiło mu się go żal. W dziwnym odruchu troski sięgnął po ręcznik i podszedł z nim do umywalki, po umoczeniu go, pochylił się do Jaśka, który właśnie przestał wymiotować.

– I na co ci było tyle alkoholu, szczeniaku? – zapytał, przecierając mu spocone czoło. Jaś zwrócił na niego zaszklone i wyraźnie nietrzeźwe spojrzenie, a Aleks na kilka chwil znów zapatrzył się w oczy Młodego. Podobały mu się od samego początku, od pierwszego ich spotkania. Były takie duże i niebieskie, a teraz jeszcze przypominały oczy ufego, słodkiego psa. Gdy tylko Białecki zrozumiał, jakie porównanie mu właśnie przeszło przez myśli, aż się skrzywił. Pies? – pomyślał. – Serio, słodki pies? Oż kurwa, Białecki, ale się z ciebie romantyk od siedmiu boleści zrobił.

– P-przepraszam – wybełkotał płaczkliwie Janek, a Aleksa na chwilę zamuroowało. Naprawdę dzieciak aż tak się spił? Przecież normalnie „przepraszam” nie przeszłoby mu przez gardło, prędzej by się nim zadławił a później udusił! – A-ale – czknął – strasznie mi niedobrze – dodał ze łzami w oczach, na co Aleks nawet nie potrafił wykrzesać z siebie ani jednego kpiącego zdania. Bez słowa przetaił mu znowu twarz i uśmiechnął się pod nosem, zupełnie jak nie on. Ale przecież był pijany, mógł się przez to jakoś wytłumaczyć.

– Rzygaj jak musisz – rzucił tylko, nie zdobywając się już na nic innego. Siedział z nim jeszcze chwilę, od czasu do czasu przecierając mu twarz, a gdy wydawałoby się, że Jasiek już skończył, pomógł mu wstać, postawił przy zlewie i dokładnie umył, bo nawet na koszulce miał ślady wymiocin.

Nie poznawał siebie, skąd u niego ta cholerna troska? Przecież nie musiał przejmować się tym co dzieje się z Jankiem, mógł go zostawić samego, żałośnie przewieszzonego nad tym kibelem, a jednak zaczął go wciągać na piętro, położył w łóżku rodziców Remka, a później jeszcze zszedł na dół by zrobić dzieciakowi herbatę. Nie zastanawiał się zbytnio nad tym co robi, nie chciał teraz tego roztrząsać, mimo że zaczął już trzeźwieć.

– Gdzie Młody? – zagadał Adam, kiedy wszedł do kuchni. Aleks obejrzał się na niego i w tym momencie elektryczny czajnik właśnie się wyłączył.

– U góry – odpowiedział, gdy zalewał herbatę. – Położyłem go, nie dałby rady wrócić do domu w takim stanie. – Do nozdrzy Aleksa doleciał przyjemny zapach rumianku. Wpatrzył się w kwadratowy woreczek unoszący się na powierzchni i nagle westchnął ciężko. – Ja wiem, Adam, że po tobie tego nie mam co się spodziewać, ale nie komentuj, okej? – zapytał i zerknął na niewzruszonego przyjaciela stojącego nieopodal.

– Nie mam zamiaru.

– Nie komentuj i nie mów Remkowi – dodał.

– Nie mam zamiaru – powtórzył wciąż tym samym tonem Adam.

– I nie rób później dziwnych aluzji – wyszukiwał dalej, a twarz jego przyjaciela nawet nie drgnęła, kiedy Aleks wszystko mu wyliczał.

– Białecki, zrozum, nie mam zamiaru. To nie moja sprawa – uciął, przypominając Aleksandrowi, że przecież on nie mieszał się w czyjeś życie, bo po prostu nigdy mu się nie chciało. Coś takiego wymagało czasu i zaangażowania, a on nie miał na takie rzeczy ani ochoty, ani energii. Adam był dość prosto złożonym osobnikiem, bez żadnych dziwnych niespodzianek i właśnie za to Aleks go tak podziwiał. – Wszyscy zostajemy u Remka na noc. Znajdź sobie gdzieś miejsce, śpię w przedpokoju na materacu, dziewczyny w pokoju gościnnym, a Gośka i Bartek pewnie w salonie. No a Remigiusz u siebie – to mówiąc, odwrócił się i odszedł, zostawiając Aleksa walczącego ze swoimi myślami samego.

Gdy wspinał się po schodach, z miską w jednej ręce, a herbatą w drugiej, czuł się coraz dziwniej, ale z drugiej strony miał przeświadczenie, że to co robi jest w porządku. Że tak powinien właśnie się zachować względem znajomego, czasem mógł

się poświęcić i szarpnąć na jakieś ludzkie odruchy. To raczej nie zaszkodzi – z takim postanowieniem wszedł do pokoju i zerknął na zakopanego w pościeli Jasia. Wydawał się niesamowicie blady, a jego urywany oddech wypełniał pomieszczenie, które śmierdziało alkoholem i wymiocinami. Przerażony Alek od razu obiegł łóżko, przekonany, że po drugiej stronie znajdzie jakąś niespodziankę. Aż odetchnął z ulgą, kiedy dojrzał czysty, ciemny parkiet. Jaś na szczęście nie zaskoczył go niczym i poszedł grzecznie spać, dobry dzieciak.

Postawił miskę tuż przy łóżku, a na stole herbatę. Chwilę stał nad zmarnowanym chłopakiem, zastanawiając się, czy go budzić. Ostatecznie jednak pochylił się i delikatnie potrząsnął jego ramieniem, gdy to jednak nie poskutkowało, przeklął pod nosem. Do cholery, po co on się tak cacka z tym bachorem? Tego już za dużo, to ogarnianie w łazience, zanoszenie do łóżka, herbatki-sratki mógł jeszcze przełknąć, ale teraz chyba właśnie przekracza granicę. Zacisnął mocniej rękę na jego ramieniu i potrząsnął nim bardzo niedelikatnie. Jaś aż podskoczył i rozejrzał się dookoła spanikowany, nie mając pojęcia, gdzie jest.

I dobrze, holender, bardzo dobrze! Kim Aleks niby był? Jakąś mamką dla pyskatych dzieciaków? Jakimś opiekunem pijanych księżniczek?!

– Napij się – mimo to jego głos zabrzmiał jakoś tak bardzo miękko. Za miękko. Za troskliwie. Za słodko. Starzeje się, tak, to z pewnością dlatego, starzeje się i po alkoholu zaczyna mu odbijać, w końcu starość każdemu przejawia się inaczej, a on już przecież aż tak młody nie był. Zaraz dwadzieścia pięć mu wybije, później dwadzieścia sześć, siedem, osiem i tak do śmierci.

Pomógł mu usiąść i przytrzymał go lekko, kiedy to okazało się dość trudne, przysiadł obok, za jego plecami, by Jaś nie runął z powrotem na materac. Przysunął mu nieco już ostudzoną herbatę do ust. Janek, chyba wciąż nie do końca świadomy

co się dookoła wyrabia, zaczął pić. Wypił napar do połowy, po czym Aleks z powrotem go położył i stanął nad łóżkiem, zamyślając się.

Spać z obrzyganiem, czy zachować środki ostrożności i znaleźć sobie miejsce gdzie indziej? – zastanawiał się, drapiąc po głowie. Tylko gdzie miał spać, wszystkie wygodne miejsca były już zajęte, została mu chyba tylko sypialnia rodziców Remka. Westchnął ciężko, obszedł łóżko i zaczął się rozbierać, by zostać w samych slipkach (swoją drogą lekko dziurawych na pośladkach, chyba powinien pomyśleć nad kupnem nowych) i T-shircie. Wszedł pod koldrę, wychylił się by zgasić światło i po chwili małe, niezwykle czyste pomieszczenie, bo rodzice Remka mieli chyba jakąś manię czystości, spowiła ciemność. Położył się na lewym boku, tyłem do ciężko oddychającego Jasia i już miał zasnąć, gdy poczuł za plecami ruch. A później kolejny i kolejny.

– Nie wierć się, Młody – warknął poirytowany. Nagle zapadła całkowita cisza i spokój, Janek jakby zmarł w bezruchu na kilka chwil, gdy wreszcie odezwał się niezwykle słabym i wykończonym nocnymi eskapadami do łazienki głosem:

– Aleks?

– Hm? – sapnął. Jeszcze chwila, moment, sekunda, a odwróci się do niego z poduszką w rękach i załatwi ten problem, skutecznie go uciszając. No i przy okazji też dusząc.

– Dzięki – padło, na co Białecki najpierw drgnął, zdziwiony. Nie spodziewał się tych słów, nie od Jaśka. Odwrócił się powoli do niego przodem i uśmiechnął lekko pod nosem. Nie kpiąco, tak jak chciał, ale nie potrafił nad tym zapanować, więc uśmiech był ciepły i pełny dziwnych, niezrozumianych przez Aleksa emocji.

– Gdyby nie ja, utopiłbyś się w... – nie dokończył. Jaś nagle przysunął się do niego i objął ciasno w pasie, przytulając się. Białecki już miał coś zrobić, powiedzieć,

odepchnąć go, krzyknąć, cokolwiek, byleby tylko ten obrzygany szczyl tak nie kleił się do jego czystej koszulki. Ale nagle pomieszczenie wypełnił miarowy oddech zmęczonego Jasia, jasno sugerujący, że chłopak zasnął. Aleksander przełknął, leżąc długą chwilę napięty jak struna, kiedy wreszcie się rozluźnił, położył dłoń na plecach wtulającego się w niego Młodego.

Co miał zrobić? Przecież go nie odepchnie. Zresztą w pomieszczeniu było zimno, Jaś był ciepły, mógł to wykorzystać. No i wcale aż tak nie śmierdział rzygami... może tylko trochę, ale nie było źle. Nie aż tak źle, by Aleks był zmuszony się od niego odsunąć. I...

I właściwie to wcale nie chciał się odsuwać.

Rozdział 8. Kilka gorzkich słów

Ranek przyszedł szybciej niż Aleks by chciał, wraz z bólem głowy i nieprzyjemną suchością w ustach. Przekręcił się na bok, bo słońce wpadające do pomieszczenia przez okno, w którym zapomniał zaciągnąć zasłony, raziło go w oczy i tylko jeszcze bardziej utwierdzało w przekonaniu, że życie na kacu nie miało żadnego sensu. Złapał za kołdrę i spróbował przykryć swoje odkryte ramię, gdy napotkał opór i czyjś niezadowolony pomruk. Zmarszczył brwi, nie rozumiejąc z początku, kto wydawał takie dźwięki, walcząc z nim jednocześnie o przykrycie, przecież...

Przecież wczoraj całował się z Jasiem i pomimo wypicia hektolitrów alkoholu, jego ciało wydawało się gotowe do akcji, a przynajmniej jego penis, który zareagował na bliskość dzieciaka bardzo ochoczo (byłoby pewnie znacznie słabiej, gdyby faktycznie miałyby do czegoś dojść, wtedy to już mógłby nie stanąć na wysokości zadania). Później Młody zarzygiwał Remkowi łazienkę, a on, niczym dobrodusznym matka Teresa, pomógł mu w tych trudnych chwilach. Nawet, cholera, herbatę mu zrobił. Do łóżka dotaszczył!

To... to z pewnością była długa noc. Długa i dziwna, pomyślał, kiedy odwracał się przodem do śpiącego Jasia. Chłopak wcale nie wydawał się być zmarnowany tym, co działo się kilka godzin temu. Wręcz przeciwnie, wyglądał dość zdrowo, jakby wcale nie próbował zwrócić swojego żołądka. Cholerny, głupi szczęściarz, może go chociaż kac nie ominie, pomyślał z nadzieją Aleks, a jego dłoń, zupełnie jakby była częścią odrębnego ciała, sama powędrowała do czoła Janka i odgarnęła mu z niego pasemko włosów.

Co miał teraz robić? – zastanawiał się. Udawać, że wszystko było okej? Że

żaden pocałunek nie miał miejsca? Tylko... miał przecież dwadzieścia cztery lata! Takie zagrywki były dla nastolatków, powinien podejść do tematu ze znanym sobie cynizmem. Może trochę ponabijać się z dzieciaka? A później wytykać mu w najmniej przyjemnych momentach, że źle całuje, że się za bardzo ślini i że zarzygał sobie spodnie? Aleksandrowi najwidoczniej druga opcja nie wydawała się wcale dziecinna, jak ta pierwsza, więc uśmiechnął się z zadowoleniem, że doszedł do takich konkluzji i położył tuż obok Jasia, któremu w przyływie dobrego humoru pozwolił dalej spać. Nie wiedział ile tak leżał, przyglądając się jego zadartemu nosowi, lekko uchylonym wargom i drżącym przez sen powiekom. Nie wiedział albo nie chciał wiedzieć, bo ciężko byłoby mu znieść myśl, że nie potrafił oderwać od niego wzroku. W Jasiu było to coś, coś, co niezbyt łatwo można zauważyć na pierwszy rzut oka, zwraca się na to uwagę dopiero po dłuższym przyglądaniu się mu. W końcu Janek wydawał się bardzo przeciętnym nastolatkiem, którego nawet ciuchy z najnowszej kolekcji Zaary nie ratowały przed byciem zwykłym. Oprócz niesamowitego koloru oczu, Aleks na początku nie zwrócił uwagi na nic innego i dopiero teraz doszedł do wniosku, że chłopak był ładny. Naprawdę bardzo ładny, miał ciekawie zarysowany podbródek, lekko wystające kości policzkowe, słodki, zadarty nos i te urocze, ciągle zmarszczone brwi. Już wczoraj Aleksander pomyślał o nim jako o czarującym psiaku, teraz z całą pewnością mógł podtrzymać tę myśl i...

Nie, nie, nie. Białecki, nie, koniec, o czym ty myślisz? Na jakie tematy ty schodzisz? Słodki nosek? Urocze brwi? Nie zagalopowałeś się trochę za daleko przez przypadek? Zaraz całe pomieszczenie zalejesz tęczą, jeżeli w porę się nie ogarniesz. To cały czas ten sam Młody, irytujący, głupi dzieciak, który tak cię wkurzał, nie zapominaj zanim zaczniesz rozplýwać się nad jego pryszczem na samym środku nosa. A miał pryszcza, oj miał, nawet dwa! Na policzkach za to trochę zaskórniaków,

brodę pochlastał sobie przy goleniu tych swoich jeszcze niewyrośniętych łoniaków i generalnie, kiedy Aleksander spoglądał na niego, gdy już ochłonał, nie wydawał się tak ładny jak wcześniej.

– Co się tak wiercisz? – usłyszał niezadowolony głos Janka, na co prawie podskoczył, nie spodziewając się tego.

– Bo śpisz już za długo – warknął, nie mogąc zapanować nad swoim poirytowanym tonem głosu. Zresztą nawet nie chciał, ta relacja stawała się coraz bardziej niebezpieczna, mimo że Białecki jeszcze w ten sposób o tym nie myślał. – I wydawało mi się, że ci trochę za wygodnie, więc przychodzę z pomocą – prychnął i wstał, nie omieszkując przy tym odkryć Jasia i zrzucić mu kołdrę na podłogę.

– Czy ciebie pojechało? – warknął Jaś, który na skutek zetknięcia się jego rozgrzanego ciała z niezbyt wysoką temperaturą panującą w pomieszczeniu (w końcu była zima i chyba nie odkręcili wczoraj wieczorem kaloryfera) zadrżał. Od razu wychylił się po przykrycie, a Aleksander aż się zaśmiał.

– Trochę szacunku dla tego, który wczoraj nie pozwolił ci zdechnąć na kafelkach w łazience – odpowiedział, specjalnie nawiązując do poprzedniego wieczoru, ciekaw reakcji chłopaka. Kątem oka uważnie obserwował jego wyraz twarzy. Jaś zmarszczył brwi, jakby w zastanowieniu, patrzył na Aleksandra nierozumiejącym spojrzeniem, przez które w głowie Białeckiego zapaliła się czerwona lampka ostrzegawcza.

– Wymiotowałem wczoraj? – zapytał, a Aleks aż zamarł. Spodziewał się wszystkiego, zawstydzienia, obrażenia, wytykania mu wszystkiego, ale nie tego, że Jaś mógł nie pamiętać.

– Wymiotowałeś? Ty rzygałeś dalej niż widziałeś! – prychnął i naciągnął na siebie koszulkę, chowając przed wzrokiem Janka swoją chudą pierś. Zresztą,

chłopak wcale nie wydawał się być zainteresowany swoim półnagim kolegą z zespołu, ani przez chwilę nie spojrzał na Białeckiego trochę inaczej niż zazwyczaj. Może to co się wczoraj wydarzyło to po prostu dzieło przypadku? Obaj byli pijani i tak się po prostu złożyło... Tak, na pewno tak było. A on, jak ostatni idiota, roztrząsał wszystko, jakby doszło między nimi nie do zwykłego miziania się, a do jakichś wzniosłych deklaracji.

Rany Boskie, Białcki, co się z tobą dzieje? O czym ty w ogóle myślałeś? I czego oczekiwałeś? Jaś nie jest zainteresowany tobą, a ty nim, prosty rachunek. Zresztą, to szczył, ty jesteś dorosłym, dojrzałym facetem, który powinien zająć się tak samo dojrzałymi facetami. I w tym momencie przypomniało mu się o Macieju, o którym ostatnio prawie zapomniał. Powinien się z nim znowu umówić i zacząć myśleć o mężczyznach w swoim wieku, a nie o jakichś podrostkach.

– Serio? – zapytał Jaś ze skonfundowaną miną.

– Nic nie pamiętasz? – zapytał Białcki, wmawiając sobie, że w jego głosie wcale nie pobrzmiwała nadzieja.

– Nie, nic.

– Jak piliśmy w salonie zanim wybiegłeś też nie? – I po co on męczył ten temat? Przecież to nieistotne. Dzieciak nie pamiętał, tyle. A to był tylko jeden niewinny pocałunek, do łóżka nie poszli, dzieciaka nie spłodzili, nie powinien aż tak się tym ekscytować.

– W ogóle, czarna dziura. – Wzruszył ramionami, a w Aleksie aż się zagotowało.

– Kaca chociaż masz? – zapytał jeszcze z nadzieją, kiedy sięgał po swój telefon leżący na stoliku po stronie łóżka, na której spał.

– Nie, na szczęście w ogóle – odpowiedział i uśmiechnął się wesoło, wyraźnie z

siebie zadowolony, na co Białecki aż zmielił przekleństwo pod nosem. Głupi dzieciak.

– A powinieneś – warknął, już nad sobą nie panując. Wyszedł z sypialni i trzasnął drzwiami, tak, że aż ściana zdawała się zatrzęsnąć. Kiedy zbiegał po schodach wszedł w tryb pisania wiadomości, a zanim wyszedł z remkowego domu, wysłał już Maciejowi SMS-a.

„Spotkamy się?”

Aleks posłał Jasiowi zirytowane spojrzenie, ale dzieciak nawet go nie zauważył, zbyt zajęty rozmową z Adamem nad możliwym repertuarem na festiwal. Mogli zagrać dwa utwory i ten szczył jak zwykle miał obiekcje co do wybranych przez nich już wcześniej piosenek. Głupi gówniarz z pamięcią krótkotrwałą, zaklął, prawie zabijając nieszczęsnego chłopaka wzrokiem.

– Nie będziemy nic zmieniać – powiedział wreszcie Białecki wyniosłym tonem, a gdy Janek obejrzał się na niego, posłał mu pełne wyższości i pogardy spojrzenie. Nie chciał się już dłużej zastanawiać, dlaczego tak go irytuje fakt, że Jaś nic nie pamiętał. Nie chciał się zastanawiać, więc tego nie robił, ale przecież nic nie stało na przeszkodzie, by trochę bardziej uprzykrzyć Jankowi za to życie. Teraz pożałuje, że w ogóle pomyślał o dojściu do zespołu jako wokalista, pomyślał Aleks z mściwą satysfakcją i już po chwili sukcesywnie zaczął wcielać swój plan w życie. Wystarczyło tylko, że wyłapał jakiś niezbyt czysty dźwięk, momentalnie przestawał grać i wytykał wszystko Młodemu, denerwując przy tym też Remka i Adama.

– Nie fałszowałem! – krzyknął czerwony na twarzy Jaś, patrząc na Aleksa z

nienawiścią równą nienawiści bijącej z oczu Białeckiego. Młody nie lubił, gdy wytykało mu się błędy, stwierdził Aleksander z zadowoleniem i już wiedział, że aż tak łatwo nie odpuści. Był zły, że on pamiętał każdy moment tamtego wieczoru; duże, wilgotne usta, które tak go wtedy namiętnie całowały, a teraz układały się w grymas pełen niechęci. Ciche pomruki Młodego, lekkie drżenie jego ciała no i oczywiście wypukłość w spodniach... Właściwie, to taki zdenerwowany Jaś też wyglądał dość uroczo, myślał, pozwalając sobie na coraz więcej. I momentami przestał się już hamować, co wcale go nie zadowalało. To było chore, Aleks miał zbyt wiele dumy w sobie, żeby tak po prostu przyznać, że naprawdę lubił tego dzieciaka. Właśnie, dzieciaka.

Macieja też przecież lubił, nawet bardzo. To był mężczyzna, od którego nie potrafił oderwać wzroku, ale mężczyzna stanowiło tu słowo klucz. O Młodym tak powiedzieć nie mógł, Jaś był chłopcem. Podrostkiem. Kochanym przez rodziców, wyczekiwany dzieciaczkiem, na którego pewnie dmuchali i chuchali od urodzenia. A on? A on już od małego nauczył się, że polegać może tylko na sobie, zawsze był sam. To nie mogło wyjść, zresztą, nawet nie chciał by wyszło. Bo co? Będzie sobie hasać z tym gówniarzem za rączkę i szeptać sobie do uszu cklive słówka? Nie, cholera, nie. Aleks, ty naprawdę musisz się w końcu ogarnąć.

– Fałszujesz jak ja pierdołę, nie potrafisz wyciągnąć już na samym początku – prychnął Aleks, nawet nie podnosząc tonu głosu. Był w tamtym momencie przerażająco spokojny, nawet zakolczykowana brew mu nie drgnęła, kiedy to mówił.

– Zajmij się lepiej wsłuchiowaniem w Adama, bo często się rozmywacie – odwarknął, jak zwykle na krytykę reagując krytyką. Głupi, niedojrzały dzieciak, powinien wziąć sobie te rady do serca, a nie wykręcać kota ogonem! Aleksandrowi najwidoczniej jednak nie przeszło nawet przez myśl, że robił podobnie. I że tak samo

jak Jaś nie przepadał za takimi uwagami.

– Zaczniemy znowu – rzucił Adam znudzonym tonem i dla rozgrzewki walnął kilka razy w gary.

Utwór zaczynał się od solówki Remigiusza, później wchodziły bębny i bas, na samym końcu dołączała się gitara Jasia i jego głos. I właśnie w tym momencie Aleksander już kilka razy im przerywał, robiąc Młodemu uwagi, czasem bardzo na wyrost. Tak też stało się i po chwili, gdy zaczęli grać, a Janek zdążył zaśpiewać dwie zwrotki tekstu. Białecki prychnął, przyłożył całą dłoń do strun swojego basu, by go wyciszyć i zamarł, wpatrując się w chłopaka z pobłażliwym uśmiechem.

– Słyszysz ty w ogóle siebie? – zapytał, ale tym razem już nie obeszło się bez reakcji osób trzecich, Remigiusz nie wytrzymał.

– Do cholery, Aleks! – krzyknął, marszcząc groźnie brwi. Był naprawdę wkurzony, Białecki nieczęsto go takiego widział i, niestety, ale musiał przyznać, na początku trochę się przestraszył. Remigiusz zazwyczaj był pogodnym człowiekiem, który mógł wiele znieść, ale tym razem humory Aleksandra nawet jemu założyły za skórę. – Ile można, co? Sam nie jesteś idealny! Fałszujesz co chwilę, nie trzymasz tempa! Wrzuć raz na luz i zagrajmy to chociaż do końca, co? – sapnął, kręcąc głową.

– Ktoś tu chyba wstał lewą nogą – prychnął Jaś, a niewtrącający się w nic Adam, tylko im się przyglądał, popijając co chwilę energetyka.

– Ty za to w niedzielę byś w ogóle nie wstał, gdyby nie ja – prychnął Aleks, nie wytrzymując. – Utopiłbyś się w tym kiblu.

– Co racja, to racja – mruknął w pewnym momencie Adam tym swoim niezaangażowanym w nic tonem. Zupełnie, jakby ktoś w tej chwili kazał mu się odezwać, a on zrobiłby to dla świętego spokoju, chcąc przy okazji zużyć jak najmniej energii. – Aleks ostatnio się tobą zaopiekował – dodał, a Białecki aż się na niego

obejrzał, nie dowierzając, że Adam mówił coś takiego. I z jednej strony to wcale nie brzmiało źle, bardziej jak nawiązanie do tego, że Jaś powinien być mu wdzięczny, ale z drugiej... Czy przypadkiem to nie podburzało przez lata wypracowanej postawy Aleksandra, który wszystko i wszystkich miał gdzieś?

Jaś też wydawał się zaskoczony, jednak Białecki nie wiedział czym bardziej, tym, że uświadomił sobie kto wycierał z niego ślady rzygów w sobotę, czy tym, że Adam zabrał głos w ich sporze. Przez ten czas, odkąd Janek stał się częścią Dzieci Ludwiczka, zdążył już poznać perkusistę i zorientować się, że jego ulubionym zajęciem było ignorowanie wszystkiego dookoła.

– Serio? – zapytał Remigiusz, który z powodu rozcięcia sobie w sobotę ręki zbitą butelką po wódce, nie był w temacie.

– A co, miałem tego obrzygańca zostawić na pastwę toalety? – prychnął Aleks i przewrócił oczami, chociaż nie mógł sobie odmówić rzucenia krótkiego spojrzenia w stronę Jasia, który stał lekko zgarbiony i jakby... zawstydzony? Nie, niemożliwe, pomyślał i aż zamrugął, a gdy zdał sobie sprawę, że na twarzy Jasia pojawił się lekki rumieniec, zamarł na kilka chwil.

– Grajmy – mruknął Janek, ewidentnie zmieniając temat. Najwidoczniej zapomniał, że za przeciwnika miał Aleksa, a gdy Białecki na coś raz się uparł, to dążył do celu, chociażby po trupach.

– Powinieneś mi podziękować – rzucił i aż uśmiechnął się lekko. Humor mu się trochę poprawił, temu zaprzeczyć nie mógł.

Janek spojrzał na niego najgroźniej jak tylko umiał, na co Aleksander zareagował odwrotnie niż Młody by chciał. Pokazał swoje krzywe zęby w jeszcze szerszym uśmiechu, a po chwili już otwierał usta, by znów coś dodać, gdy w tym momencie znów między nich wkroczył Adam.

– Grajmy, nie ma czasu – mruknął, coraz bardziej zadziwiając Białeckiego swoją dzisiejszą chęcią do odzywiania się. – Chcę wracać do domu i spać – dodał i w jednej chwili powrócił ich stary, dobry Adam, który nie przepuściłby żadnej okazji do snu.

– A nie chciałbyś poznać bliżej tego chłopca? – zapytał Krzysztof, a Aleksander aż drgnął. Wziął głęboki oddech, licząc w myślach do dziesięciu. Właśnie dlatego nie chciał tu przychodzić, z Krzychem nie miał już żadnych innych tematów, tylko tego pieprzonego dzieciaka. Mężczyzna wciąż wałkował sprawę, nie dając mu ani na chwilę o niej zapomnieć, mimo że czasem, gdy nie widział się długo z Krzysztofem, był już temu bliski. Aleks miał ciekawą zdolność do zakopywania problemów, po prostu o nich zapominał. Na chwilę coś było ważne, coś go zdenerwowało, zirytowało, zaniepokoiło, ale po tygodniu starał się to wrzucić na dno umysłu. I zazwyczaj świetnie mu takie zagrzebywanie nieprzyjemnych spraw wychodziło, ale tym razem było po prostu niemożliwe do zrobienia. Krzychu za każdym razem przypominał mu o bracie, chłopcu, w którym widział swoje odbicie. Właśnie dlatego zaczął ograniczać kontakty z mężczyzną, miał już go po dziurki w nosie. Czasem chciał po prostu wstać, złapać coś, co miał najbliżej pod ręką i wepchnąć mu to do gardła, byleby tylko zamilkł.

– Nie – odwarknął nieprzyjemnie, wyciągając nogi na stolik do kawy, a nos wtykając w ekran telefonu. Starał się wyglądać na całkowicie niezainteresowanego tematem, może wtedy Krzysztof da mu spokój. Wszedł w skrzynkę odbiorczą, któryś raz z rzędu sprawdzając, czy aby na pewno nie pominął wiadomości od Macieja.

Mężczyzna mu nie odpisał na ostatniego SMS-a, co zaczęło strasznie Aleksa drażnić, nie lubił być olewany. W szczególności, gdy chodziło o osobę, która tak mu się podobała. Ale z drugiej strony ostatnio też za bardzo nie ubiegał się o uwagę ze strony tego faceta, właściwie to na chwilę zapomniał o jego istnieniu, a to wszystko przez Krzysztofa. Jego gadanie o tym dziecku doprowadziło Białeckiego do takiego stanu, że przez kilka dni nie miał ochoty wychodzić z mieszkania.

A później pojawił się Jaś, który nagle wydał mu się całkiem w porządku. Momentami aż zbyt w porządku, cholera.

Ale przecież Maciej był dorosłym, dojrzałym facetem, w porównaniu z Jaśkiem bił go na głowę. Nie powinien przejmować się tym szczyłem, skoro na wyciągnięcie ręki miał takiego mężczyznę, powtarzał sobie już któryś raz z kolei.

– Mógłbyś od czasu do czasu mnie posłuchać... – zaczął Krzysztof, a Aleks już wiedział, że dłużej tego gadania nie zniesie. Wstał, odkładając telefon na stolik.

– Idę się odlać i umyć – powiedział, patrząc na mężczyznę z góry obojętnym wzrokiem. – Mam wrażenie, że czasem zapominasz po co się spotykamy – dodał, po czym wyminął go i ruszył do łazienki, nie oglądając się już na zaskoczony i jakby trochę zasmucony wyraz twarzy Krzysztofa. Mężczyzna chciał mu pomóc, to Aleks wiedział doskonale. I to, że momentami Krzychu przekraczał granicę sponsorowanego i sponsora także, jednak on tego nie chciał. Wolał utrzymać ich relacje na stopie łożkowej, przecież nawet go nie lubił, Krzysztof za każdym razem tak cholernie go drażnił, a teraz było tylko gorzej. Gdyby nie fakt, że nie miał pieniędzy, dawno już by zostawił tego żalosego faceta, nie przejmując się niczym, bo nie potrafił docenić tego, że był dla kogoś ważny. Może nawet najważniejszy. Zawsze żył sam i przejmował się tylko sobą, więc jasne, że uczucia jakiegoś starego, zakompleksionego geja nie będą go obchodzić bardziej niż zeszłoroczny śnieg.

A Krzysztof dalej trwał w tym chorym układzie, jakby nie zauważając, że był Aleksowi obojętny. Nie potrafił tego tak po prostu zerwać, bo ten naburmuszony rockowiec w jednej chwili wywrócił jego świat do góry nogami i przeddefiniował wartości, którymi kierował się w życiu. Już mu nawet nie chodziło o seks, chciał po prostu, żeby Białecki był szczęśliwy. Rzadko się przy nim uśmiechał, ale kiedy już to robił, wszystko nagle jakby stawało się lepsze.

Wiedział jednak, że nie może zbyt wiele wymagać od Aleksandra i ciągle sobie to wmawiał, ale czasem było to po prostu niemożliwe. Nie wtedy, kiedy chłopak do niego przychodził, dawał mu się przytulać, całować i po prostu być przy sobie.

Westchnął ciężko i na kilka długich chwil zamarł w bezruchu, wpatrując się tępo w wyłączony telewizor. Przez moment błędził wzrokiem po lekkich odciskach palców widocznych na ciemnym ekranie. Może powinien trochę odpuścić, żeby tak nie podduszać sobą Aleksandra? Chłopak przecież zawsze lubił mieć swoją przestrzeń, a on nie chciał go wystraszyć. Nie chciał też myśleć, że wystarczy, że Białeckiemu napatoczy się ktoś lepszy, przystojniejszy i z kasą, wtedy na pewno pójdzie w odstawkę. Przetarł twarz dłonią, wsłuchując się w szum prysznica, który roznosił się po jego cichym apartamencie. Nie wiedział ile tak siedział, zastanawiając się nad tym, co powinien zrobić, by Aleksandrowi też zaczęło zależeć, gdy jego rozmyślania przerwał dźwięk telefonu. Smartphone chłopaka (de facto zakupiony przez Krzysztofa) zawibrował, ogłaszając nadejście wiadomości. Krzysztof wpatrzył się w ekran i aż go poraziło, kiedy dostrzegł, że to od niejakiego Macieja. Zamarł w bezruchu, zerkając co chwilę na komórkę, której wyświetlacz już się ściemnił. To ten Maciej? – zastanawiał się gorączkowo, ale przez kilka minut nic nie zrobił, by się przekonać, czy jego obawy są słuszne. Nie był tym typem człowieka, który przeglądał komuś prywatne wiadomości, zawsze brzydził się taką inwigilacją.

Tym razem jednak nie wytrzymał. Nie potrafił. Coś go ścisnęło w gardle na samą myśl, że jego Aleksander mógł spotykać się z tym mężczyzną. Że mógłby mieć kogoś poza nim, mimo że wiedział, że takie myślenie jest niedorzeczne. Tkwili w układzie, który niczego nie obiecywał, nic sobie przecież nie deklarowali, mimo że dla Krzysztofa Białeckiego był jedyną osobą, z którą sypiał. I wcale nie chciał nikogo innego, nawet sobie tego nie wyobrażał.

Wiedziony chorą ciekawością, złapał za telefon i odblokował, Aleks nie ustawił sobie żadnego symbolu czy kodu, więc Krzysztof od razu mógł wejść w wiadomości. Aż zacisnął usta, kiedy przekonał się, że jego obawy były słuszne. Chodziło dokładnie o tego samego Macieja, o którym myślał.

„Hej, jasne, że możemy się spotkać. Dzisiaj u mnie? Brakuje mi już ciebie, coś ostatnio zamilkłeś” – przeczytał SMS-a i przez kilka chwil po prostu siedział z telefonem w ręku, bijąc się z szalejącymi w jego głowie myślami. Nie usłyszał nawet, że Aleks wyszedł już z łazienki.

– Co ty, kurwa, robisz!?! – Nie zdążył się nawet obejrzeć, a chłopak już wrywał mu telefon. – Pojebało cię!?! – Spojrzał na niego z taką nienawiścią, że Krzysztof na moment poczuł się naprawdę winny. Ale później zdarzyło się coś, czego Aleks by się po nim nigdy nie spodziewał – zmarszczył brwi i szybko podniósł się z kanapy, po raz pierwszy nie trzymając swoich emocji głęboko w sobie.

– Spotykasz się z nim! – krzyknął, mimo że nigdy przy Aleksandrze tego nie robił. Zawsze tonował swój głos, zawsze był spokojny i ułożony, momentami nawet wycofany i niepewny. Jednak tym razem nie chciał taki być, zrozumiał, że za chwilę może stracić Białeckiego, że ten jego sen o stworzeniu z chłopakiem czegoś w parodii związku zaraz się rozpadnie.

– I co z tego? – prychnął, nie przejmując się tym, że stał przed Krzysztofem

praktycznie nagi, jedynie z ręcznikiem obwiązanym dookoła bioder. – Nie będziesz mnie chyba kontrolować, stary zboczeńcu! – wydarł się, nie panując już nad sobą. Nienawidził, gdy ktoś chciał go w jakikolwiek sposób ograniczać, w szczególności, gdy był to Krzysztof. Wybuch jego złości był tak silny, że przestał nad sobą panować. Emocje z kilku ostatnich dni kumulowały się w nim i właśnie teraz znalazły idealną drogę ujścia. – Myślisz, że co?! Że tak przyjemnie jest mi dawać ci dupy? Albo pieprzyć tę twoją, pomarszczoną i obwisłą?! Zapominasz chyba, jaki mamy układ! Chodzi tylko o kasę! – wyrzucał z siebie, a w głowie miał kompletną pustkę. Nie zauważył nawet zmiany postawy u Krzysztofa, który tylko się zgarbił, a jego oczy jakby zaszły łzami. Wpatrywał się w Aleksandra ze smutkiem, przyjmując na siebie każdy jego cios słowny, nie przerywał mu, po prostu słuchał. – Nie wtrącaj się w moje życie! Nie chcę cię w nim! Za dużo sobie, kurwa, wyobrażasz! Ten dzieciak też jest mi obojętny, to ty robisz z tego wielką aferę. I myślisz, że co? Że będę wdzięczny, jak mi pomożesz? – zapytał i zaśmiał się złośliwie, zakładając ręce na piersi i patrząc na Krzysztofa z pogardą. – Gównu mnie obchodzisz. Nie wiem co sobie wyobrażasz ze mną, że co? Stworzymy związek? Będziemy kochającą się parą? Spójrz na siebie, jesteś starym, łysym, zakompleksionym gejem po rozwodzie z żoną. Jesteś żaloszny – powiedział już ciszej, ale w jego głosie pobrzmiwała mściwa satysfakcja. Kiedy tak patrzył na Krzysztofa, który stracił wszystkie resztki swojej pewności siebie, zmiażdżonego pod potokiem jego gorzkich słów, czuł się niczym zwycięzca, mężczyzna nie potrafił odeprzeć chociażby jednego z zarzutów.

– Wyjdź – odezwał się cicho, na co Aleks znów się zaśmiał.

– Z wielką przyjemnością. Ale nie licz na to, że ktokolwiek cię zechce – dodał jeszcze i odwrócił się, by pójść do łazienki po swoje rzeczy. Szedł wyprostowany i dumny jak paw, wreszcie mu to powiedział, wreszcie go zniszczył, wreszcie czuł się

wolny.

Kiedy opuszczał mieszkanie Krzysztofa, nie miał wyrzutów sumienia. Jeszcze. Nie podejrzewał nawet, że te w końcu nadejdą, w tamtej chwili wydawało mu się, że ten mężczyzna był nic nie znaczącą postacią w jego życiu. Ot, pionkiem w grze, który dawał mu profity. Znajdzie sobie innego, może głupszego, ale nieprzywiązanego się w żaden sposób. Przecież to tylko Krzysztof, kto by się nim przejmował?

Rozdział 9.

Dwóch małych, samotnych chłopców

Zgarbiona postać wysiadła z autobusu i naciągnęła kaptur czarnej bluzy bardziej na głowę. Śnieg sypał już od godziny, mróz niemal parzył w policzki, a chmura oddechu owiewała jego twarz za każdym razem, gdy wypuszczał powietrze.

Pamiętał mniej-więcej gdzie znajdował się nowo wybudowany blok, w którym mieszkał Maciej, więc ruszył w odpowiednią stronę, marznąc z zimna. Skórzana ramoneska z pewnością nie była idealną kurtką na grudzień, który w tym roku okazał się być dość chłodny. Prognozowali nawet opady śniegu na święta, co raczej nie często się zdarzało w tej części Polski.

Przeszedł przez pustą ulicę, która w tamtym momencie została przykryta lekką warstwą białego, jeszcze nierozjeżdżonego puchu. Minął stację benzynową i myjnię samochodową, pamiętał doskonale, że gdy wracał od Macieja musiał przejść wąskim chodnikiem za tymi dwoma obiektami. Ruszył więc w tamtą stronę, po drodze nie spotykając ani jednego człowieka. Osiedle, na którym mieszkał Maciej, wydawało się dość snobistyczne (wszędzie znajdowały się albo bogato wykończone domy, albo nowoczesne bloki), ale dziwnie puste i ciche. Na dodatek oddalone od centrum miasta o jakieś czterdzieści minut drogi autobusem. Dziwne, że taki otwarty i światowy mężczyzna jak Maciej wybrał sobie takie odludzie. Jednak Aleks nie zastanawiał się nad tym długo, właściwie, to przez cały czas starał się nie myśleć zbyt wiele o niczym. Skupiał się raczej na tym, że w końcu zobaczy się z facetem, który przy pierwszym ich spotkaniu wywołał w nim tak silne emocje.

Doszedł do bramy jednego z bloków i wcisnął odpowiednią cyfrę na domofonie.

Ten zapikał kilka razy, sygnalizując łączenie, aż wreszcie rozbrzmiał znajomy Białeckiemu głos, tylko trochę zdeformowany przez urządzenie. Serce Aleksa zabiło jakby szybciej, a on uśmiechnął się pod nosem, już nie mogąc doczekać się aż zobaczy Macieja; prawdziwego, odpowiedzialnego faceta, który potrafił zająć się sobą. Nie to co Krzychu i Jaś. Zbyt wiele uwagi poświęcał tym dwóm, mając tuż obok takiego mężczyznę, był głupi.

– Halo?

Aleks pochylił się do domofonu, żeby wiatr nie zagłuszył jego głosu.

– Hej, tu Aleks – rzucił, przymykając nieco oczy, bo kilka płatków śniegu opadło mu na powieki. Już po chwili rozbrzmiał odgłos zwalnianego zamka, pchnął więc bramę i chodnikiem otoczonym bezlistnymi krzakami ruszył prosto do jednej z oświetlonych klatek. Blok miał cztery piętra, więc nie był zbyt wysoki, ale za to z pewnością niedawno wybudowany. Mógł mieć trzy-cztery lata. W kilku oknach paliły się światła, prezentując za szybami dość okazałe wnętrza. Aleks zapatrzył się na to, krzywiąc się lekko. Nie wierzył, że kiedykolwiek będzie go stać na taki luksus, choć czasem wciąż się łudził i starał się żyć marzeniami. Może im się uda, może „Dzieci Ludwiczka” odniosą jakiś sukces, może...

Jak był dzieckiem też często sobie wiele rzeczy wmawiał, a później nawet potrafił w to uwierzyć. Że jego rodzice przestaną pić. Że tak naprawdę go kochają. Że kiedyś znajdzie kogoś, dla kogo będzie po prostu ważny. Nic z tego oczywiście się nie spełniło, miał już dwadzieścia cztery lata i wciąż był sam.

To może głupie, bo patrząc na Aleksa w życiu nie powiedziałoby się, że jest kimś, kto potrzebuje drugiej osoby. Kto rozpaczliwie pragnie czyjejs uwagi. Wręcz przeciwnie, Białeckie robił wszystko, by zachować pozory człowieka niezależnego od wszystkich i wszystkiego. Czasem jednak bywały takie dni, że potrzebował kogoś

obok.

I potrzebował tego kogoś właśnie w tej chwili, po kłótni z Krzychem, któremu może faktycznie powiedział zbyt dużo. Po poznaniu swojego brata, po drażnieniu przez Krzysztofa jego tematu no i oczywiście... przez zbliżające się święta. Odkąd pamiętał, zawsze spędzał je sam i dlatego właśnie szybko je znienawidził. Ta radosna atmosfera dla kogoś, kto nigdy jej nie doświadczył, wcale nie była przyjemna. Atakowała go z każdej strony, z telewizora, z billboardów, z radia, a nawet w głupich supermarketach.

Spojrzał na Macieja, który nawet w dresach i koszulce prezentował się naprawdę dobrze. Uśmiechnął się do niego lekko, na co mężczyzna zareagował uniesieniem kącika ust. Odsunął się od drzwi i wpuścił go do bardzo przestronnego przedpokoju.

– Myślałem, że będziesz trochę szybciej – rzucił mężczyzna jakby z oskarżeniem, ale Aleks nawet tego nie wyłapał.

– Autobusy rzadko kursują – odpowiedział i schylił się, by rozwiązać swoje wojskowe buty, cały czas zerkając na Macieja, który przyglądał mu się z góry. Miał wrażenie, jakby jego entuzjazm do tego mężczyzny trochę opadł, wcześniej był jakby bardziej... zainteresowany nim? Teraz poczuł, że to nie jest to, jednak szybko zignorował to uczucie. Nie chciał się nad tym zastanawiać, chciał po prostu znaleźć się w czyichś ramionach. Gdy więc wstał, a Maciej zaprowadził go do swojej dość małej, ale bardzo przytulnej sypialni z wyraźnie drogimi meblami, poczuł ulgę. Po prostu ulgę.

Maciej bez słowa do niego podszedł, jakby był już znecierpliwiony i od razu chciał przejść do rzeczy. Momentalnie przyciągnął Aleksa do siebie mocno, by chwilę później pocałować go głęboko. Białecki aż sapnął, nie spodziewając się z jego

strony aż takiej stanowczości, a może nawet... brutalności? Ledwo co nadał za pocałunkiem, stróżka śliny spłynęła mu z kącika ust, a język Macieja dalej szarżował w jego ustach, nie pozwalając mu przejąć kontroli nad pieścizotą. Ostatnim razem mężczyzna był dla niego bardziej delikatny, jakiś taki... spokojniejszy? Ale to dobrze, pomyślał, poddając się rękóm kochanka, które rozpięły jego czarną bluzę, a następnie wsunęły się pod T-shirt. Chciał dzisiaj trochę brutalności, właściwie to wizja bycia całkowicie zdominowanym przyprawiała go o przyjemne dreszcze.

Maciej w dość szybkim tempie go rozebrał i ani się obejrzał, a już rzucił go na łóżko, by po chwili przygnieść go do materaca. Złapał pewnie jego penisa, zaczynając symulować go mocnymi, krótkimi ruchami, trzymając dłoń bliżej główki członka. Aleks jęknął, to było tak intensywne, że aż wygiął plecy w niemej prośbie o jeszcze. Niestety, więcej nie było. Maciej odsunął się, sięgnął pod łóżko, skąd wyciągnął prezerwatywy i lubrykant. Białecki spojrział na niego nieco rozczarowany, miał nadzieję na dłuższą akcję, ale kiedy mężczyzna przysunął się do niego z założonym na członka kondomem, usłużnie rozsunął nogi.

– Dobry chłopiec – zamruczał Maciej z satysfakcją i już po chwili się w niego wsuwał, aż mrużąc z rozkoszy. Aleks spał się, jednak zaraz postarał się rozluźnić. Był już przecież doświadczony w seksie jako pasyw, wiedział co robić, aby jak najmniej bolało. Jednak Maciej nie dał mu nawet chwili wytchnienia, bo już zaczął się w nim brutalnie poruszać, pieprząc go mocno. Trzymał dłonie w żelaznym uścisku na jego biodrach, przez co Białecki nie miał nawet gdzie uciec. Mógł mu się tylko poddać, ale i ta forma uległości mu się spodobała. Maciej robił z nim dokładnie to, co chciał, nic dziwnego że szybko podniecenie mu wróciło, a on zaczął czerpać przyjemność z tego dzikiego aktu, który jednak wcale nie trwał długo. Po jakichś pięciu minutach Maciej już szczytował. Zamarł na chwilę w bezruchu, a jego palce

jakby mocniej wbiły się w ciało Aleksandra, który nawet tego nie zauważył, zbyt podniecony. Z pewnością następnego dnia dostrzeże tam ciemne ślady, jednak w tamtym momencie w ogóle to go nie interesowało. Liczyła się tylko wykrzywiona w przyjemności twarz Macieja i to wystarczyło, by uczucie, które obudziło się w nim za pierwszym razem, wróciło niczym bumerang.

Maciej był cholernie piękny. Przystojny, męski, idealny. Doskonały facet, z którym, kto wie, może Aleks mógłby przeżyć kilka lat... a nawet chciałby. W tamtej chwili mężczyzna świetnie mu do tego pasował.

Zakochał się.

A przynajmniej tak sobie wmówił. Aleks nie wiedział co to znaczy „zakochać się”, nigdy nikogo nie miał, nigdy nikogo nie kochał, skąd więc mógł wiedzieć, jak to wygląda? Mimo to dla niego tak właśnie wyglądało uderzenie amora. Szybsze bicie serca, dziwne uczucie w brzuchu, przecież tak to opisują, prawda?

– Strzep sobie – powiedział Maciej, kiedy uwalnił się obok niego na brązowej, bawełnianej pościeli i ściągnął z siebie prezerwatywę. – Tylko uważaj żeby nic mi na koldrę nie skapnęło, nie chce mi się jej przebierać – dodał, podnosząc się, by wyrzucić zużytego kondoma. Nawet nie przejął się Aleksem. Zaspokoił siebie i tylko to się w tamtym momencie liczyło, a fakt, że jakiś dzieciak się za nim ugania (no, może nie do końca dzieciak, ale dla niego Białecki tak właśnie się zachowywał) mógł wykorzystać. Zresztą, Aleksander wcale nie był brzydkim chłopakiem. Do super przystojnych z pewnością nie mógł go zaliczyć, ale do tych trochę powyżej przeciętnej już tak. Nawet z tymi wszystkimi kolczykami na twarzy, to w pewnym sensie dodawało mu seksownej drapieżności. – Mógłbyś trochę przytyć – rzucił, kiedy Aleks pozbył się już swojego problemu i dokładnie wytarł chusteczką swój brzuch z lepkiej, mazistej substancji. – I ogolić te włosy z piersi, to wygląda

obrzydliwie – dodał, siadając na łóżko i patrząc na Aleksa oceniającym wzrokiem, pod którym Białecki trochę zmalął. Nigdy nie przejmował się opiniami innych, ale przecież to był Maciej.

– Zgolić? – zapytał, gotów zrobić to chociażby zaraz.

– Mhm, wydepiluj się, jak przyjdiesz do mnie następnym razem – mruknął z małym zainteresowaniem i sięgnął po tablet.

– Ale cały? – pytał Białecki dalej, chcąc jak najlepiej przygotować się na ten obiecany „następny raz”. Normalnie, gdyby ktoś kazał mu coś takiego zrobić, wyśmiałyby go. Owłosienie zawsze uważał za męskie, oczywiście jeżeli nie było nadmierne. Sam nie miał jakiegoś dużego buszu na piersi, ot, trochę włosków, które kiedyś wydawały mu się nawet seksowne.

– Mhm, jaja i tyłek też – odparł, nawet na niego nie patrząc. Aleksander aż się skrzywił, ale nic nie powiedział. Nie lubił się tak golić, Krzysztofowi to nie przeszkadzało, innym jego kochankom też nie, ale skoro Maciejowi tak...

– Jasne – powiedział, bez cienia najmniejszego sprzeciwu. Nawet nie zauważył, że przy tym mężczyźnie nie zachowywał się normalnie. Był jakby zupełnie obcą osobą, nie tym samym, zarozumiałym, bezczelnym, egoistycznym Białeckim co zawsze.

Aleksander patrzył przez okno na ruchliwą ulicę, na ludzi spieszących się na przystanek autobusowy, samochody stojące sznurem na światłach. Wszędzie ta nerwowość, nawet śnieg nie potrafił dodać temu widokowi uroku. Wydawał mu się w tamtym momencie tylko niepotrzebnym dodatkiem, gdyż na zewnątrz wcale nie

było tak zimno, przez co szybko topił się na powierzchni asfaltu, zostawiając po sobie brzydko wyglądającą, czarną pluchę.

Popił kawy i podał szczurowi siedzącemu na jego ramieniu kawałek jabłka. Demon od razu ujął je w swoje łapki i zaczął pałaszować. Uwielbiał te zwierzęta, nie chciały nic od niego w zamian, tylko trochę uwagi, a za co otrzymywał ich zaufanie i wierność. Pogłaskał palcem jego główkę, na co gryzoń pokręcił zabawnie noskiem.

Ten dzień wcale nie zaliczał się dla Aleksa do udanych. Mimo że niedawno wrócił od Macieja, u którego został na noc, to kiedy przekroczył próg swojego mieszkania, poczuł się samotny. Zupełnie jak kiedyś, jakieś czternaście lat temu, kiedy to był zbyt mały, by poradzić sobie z tym uczuciem. Nie miał do kogo iść, był sam, jednak z czasem po prostu to zaakceptował. Zdziwiający, jak człowiek potrafi się przyzwyczaić do nieprzyjemnych rzeczy, po prostu je przyjąć do świadomości i nie robić nic, by je zmienić.

Jasne, miał Remka i Adama, którzy nie raz byli dla niego sporym wsparciem, jednak czasem to po prostu nie wystarczało. Oni mieli swoje życie, swoje problemy.

Wraz z rankiem zawitały u niego również silne wyrzuty sumienia. Tak mocne, że nawet nie dał rady położyć się spać po nocy z Maciejem. Był wykończony, a mimo i tak nie mógł zmrużyć oka, by wypaść się przed próbą zespołu.

Może nie powinien Krzychowi tyle mówić? Mężczyzna milczał, nie odezwał się od wczoraj chociażby słowem.

Krzychu nie był aż taki zły, za bardzo się narzucał, angażował, ale... ale mu pomagał. Chociaż może te dziwne myśli naszły go przez to, że po prostu za chwilę skończą mu się pieniądze?

Aleks w tym momencie przestał się rozumieć. Nie wiedział czego chce. Zabłądził.

Ostatnio spotykali się dość często na próby. Ich koncert (o ile można było to nazwać koncertem) w małym klubie Beczkarnia zbliżał się wielkimi krokami. Nie było to zbyt wielkie wydarzenie, ot, mieli po prostu zagrać kilka utworów za piwo od właściciela. Będą przygrywać ludziom, którzy przyszli się napić czegoś wyskokowego, mimo to dla „Dzieci Ludwiczka” w pewnym sensie była to jakaś szansa. Mała bo mała, ale każdy z członków zespołu zdawał sobie sprawę, że muszą dać z siebie wszystko.

Niestety, nie mieli wystarczająco własnych utworów, więc połowę tego co zagrają, będą stanowiły covery. Aleksander już sobie obiecał, że przysiądzie nad jakimś kawałkiem i zrzuci też coś na Remka, bo ten akurat miał smykałkę do tworzenia. Jeżeli chcą się liczyć, to powinni mieć zaplecze swoich piosenek.

Aleksander nacisnął klamkę w furtce i przeszedł na posesję rodziców Remigiusza. Zamknął za sobą bramkę, by leniwym krokiem ruszyć na tyły domu, gdzie znajdował się ich garaż. Był dużo przed czasem, ale to tylko dlatego, że nie dał rady już dłużej wysiedzieć w mieszkaniu. Musiał wyjść do ludzi, kogoś opieprzyć (tutaj miał oczywiście na myśli Jasia), z kimś pogadać. Po prostu – nie być sam.

Już miał otworzyć drzwi (głównej klapy wjazdowej nigdy nie otwierali, odkąd zrobili sobie z garażu studio, była całkowicie zbędna), gdy zauważył, że ktoś ich nie domknął. Nim jednak cokolwiek zrobił, dobiegł go głos Remka:

– Nic nie zrobisz, to cały Aleks, taki już jest – rzucił chłopak, na co Białecki tylko bliżej przysunął się do drzwi i uchylił je szerzej, by móc zajrzeć do środka. Niestety, widział tylko ustawioną pod ścianą perkusję i piece. Nikogo nie dostrzegł.

– No wiem, że już taki jest – prychnęła druga osoba, a Aleks aż drgnął, bo doskonale znał ten lekko piskliwy głos, który podczas śpiewu całkowicie zmieniał barwę. – Tylko że ja już serio mam dosyć. Ile można? Lubię go, ale... na ostatniej próbie ostro przesadził.

– Przesadził – przyznał Remek. – Sam byłem zdziwiony. Nie wiem czemu jest do ciebie tak uprzedzony...

– Bywają chwile, że wcale nie jest – wtrącił mu się Jaś.

– Tak?

– Tak, dlatego go nie rozumiem – mruknął.

– Go... go ciężko zrozumieć – westchnął ciężko Remek, a Aleks stał przy drzwiach w bezruchu, nie chcąc im przerywać rozmowy. Może faktycznie był zbyt ostry dla Janka? Przecież czasem faktycznie się dogadywali, sam zresztą potrafił przed sobą przyznać, że polubił tego dzieciaka. Czasem po prostu... po prostu musiał. Zawsze dawał ujście swoim emocjom na kimś innym, często się po prostu wyżywał na osobach trzecich, w tym przypadku padło na Janka. – On nie miał łatwego dzieciństwa – zdradził mu Remek, a Aleks miał w tym momencie ochotę wbiec do garażu, jednak nic nie zrobił. Nie potrafił się nawet ruszyć. Dlaczego Remigiusz mówił o tym Jankowi?! – Zawsze sobie radził sam, myślę, że to bardzo wpłynęło na jego charakter.

Nastała cisza, podczas której Aleksander już prawie zebrał się w sobie i wszedł do garażu, gdy usłyszał głos Janka.

– Nie wiedziałem.

– No to już wiesz. Może go to nie usprawiedliwia, ale on nie jest zły. Czasem po prostu udaje. Myślę, że po prostu się boi.

– Boi? – zapytał Jaś.

– Boi, że ktoś go weźmie za słabego. – Dobra, koniec żartów, pomyślał Białecki, bo dla niego było już za dużo. Nie mógł tak po prostu stać i słuchać tych bredni. Dlaczego, do cholery, Remek opowiadał o tym akurat temu chłopakowi?!

Pchnął drzwi i wszedł do środka, głośno nimi trzaskając, żeby przypadkiem nikt nie przeoczył jego wejścia. Nie miał jednak odwagi przyznać się, że podsłuchiwał, dlatego jakby nigdy nic otrzepał kaptur ze śniegu i dodał niezadowolonym tonem:

– Ja pierdole, ale zimnica.

Remigiusz spojrział na niego zaskoczony, a Jaś zmarszczył brwi, śledząc uważnie każdy ruch Aleksandra, jakby zastanawiał się, czy ten coś słyszał. Białecki nic jednak nie dał po sobie poznać.

– Mam nadzieję, że się nie opierdalacie i myśleliście już o tym co zagramy w Beczkarni. Z mojej strony obowiązkowo The Offspring – mruknął, odstawiając futerał z gitarą pod ścianę, po czym zaczął ściągać kurtkę.

– Może Sum 41? – zaproponował lekko spięty Remigiusz.

– Może być. A ty? – zwrócił się do Jasia i mimo że w tej chwili chciał dodać coś niezbyt miłego, powstrzymał się. – Jakies typy?

Jaś uniósł brwi, jakby zdziwiony, że został o to zapytany. Przygotował się na coś zupełnie innego, dałby głowę za to, że Aleks będzie go prześladować od samego rana, a tu niespodzianka.

– Ja?

– No nie ja, debilu – prychnął i przewrócił oczami. Tu już nie mógł się pohamować, toż to aż prosiło się o docięcie. Jednak i tak Aleks czuł, że wcale nie jest w formie na tego typu gry. – Chcesz zagrać coś konkretnego? – zapytał, a Jaś zmarszczył czoło, jakby się zastanawiając, czy Aleks faktycznie niczego nie dosłyszał.

– Three Days Grace? – mruknął, na co Białecki uśmiechnął się i kiwnął głową. Remek zaśmiał się, rozluźniając się już całkowicie. Był przekonany, że jego kolega nie wiedział o rozmowie, jaką przeżył chwilę temu z Jankiem.

– Co konkretnie?

– Mój Białecki taki miły? – rzucił wesoło Remek, ignorując fakt, że ta właśnie zmiana w zachowaniu Aleksa była podejrzana. Janek już jednak tego nie pominął.

– Zdarza się. Święta się zbliżają – odparł i uśmiechnął się szeroko do przyjaciela, starając się być jak najbardziej naturalny. Czuł dziwny opór przed wyjawieniem im tego, że wszystko słyszał. Nie chciał tego robić, bo to o czym mówili było... osobiste. Zbyt osobiste, za bardzo go dotykało w te wrażliwe miejsca, by mógł ten temat poruszyć.

– „Landmine”? – mruknął Jaś po chwili zastanowienia.

– Brzmi okej – skomentował i w tym momencie dołączył do nich Adam, jak zwykle zaspany i nie do życia. Popatrzył na nich podpuchniętymi oczami, utwierdzając wszystkich w przekonaniu, że zapewne jeszcze piętnaście minut temu spał.

– Cześć – rzucił bez cienia chęci do dalszej egzystencji i popił energetyka, którego trzymał w dłoni. – Zaczynamy?

Próby nie można było zaliczyć do w pełni spokojnych, ale Aleks faktycznie czepiał się mniej niż zawsze. Musiał też przyznać, że grali coraz lepiej, jemu udawało się zgrywać z każdym członkiem zespołu, bo jako basista musiał słuchać dosłownie wszystkich i do wszystkich się dopasować, co zawsze stanowiło dla niego największy

problem. Remigiusz też dobrze sobie radził, ale w tej konkurencji najlepiej wypadł Adam, Aleks musiał mu przyznać, że był naprawdę dobrym perkusistą. I stanowił największy atut ich zespołu. Gdy walił w te swoje bębny wcale nie przypominał tego zaspanego mężczyzny co zwykle. Wstępowała w niego jakby większa energia, która dzisiaj naprawdę była powalająca. Może to właśnie dlatego Aleks miał wrażenie, że tak dobrze im szło?

– To może skoczmy do jakiegoś pubu na piwo, co? – zaproponował Remek, kiedy każdy się już zbierał.

– W sumie można – odpowiedział Adam, odłączając piece. Aleksander zerknął na nich i wzruszył ramionami, było mu to obojętne i tak przecież nie miał planów na wieczór, chociaż po tym co usłyszał, miał ochotę się gdzieś zaszyć. Dziwnie się czuł z myślą, że Jaś i Remek rozmawiali na takie tematy. Miał wrażenie, że teraz Jasiak będzie miał go za jakąś typową ofiarę przemocy domowej czy coś w ten deseń. Będzie tłumaczyć sobie każdy docinek Aleksa tym, że miał w dzieciństwie ciężko? No do kurwy nędzy, jeżeli jeszcze przez to Jaś zrobi się dla niego bardziej potulny, wyrozumiały, to chyba złapie go za fraki i przyłoży mu w ten zadarty nos!

– Ja odpadam – odezwał się obiekt rozmyślań Aleksa. Zapiął futerał i przerzucił go sobie przez ramię, był już w ciepłej kurtce i wyraźnie zbierał się do wyjścia. – Mam pracę – powiedział, a Białecki aż drgnął. Wpatrzył się w Janka ze zmarszczonymi brwiami, pewny, że się przesłyszał.

Ten dzieciak znalazłby sobie pracę? W wieku osiemnastu lat? Kiedy miał rodziców, którzy wciąż go utrzymywali? Niemożliwe!

– Pracę? – zapytał więc, stawiając na to, że miał problemy ze słuchem. Jaś zerknął na niego i wzruszył ramionami.

– Trzeba sobie jakoś dorobić – rzucił, a Aleks aż prychnął. On wcale nie palił

się do pracy, choć musiał przyznać, że ta informacja go zaskoczyła. Przecież zawsze miał Jasia za darmozjada.

Spojrzał na numer autobusu, jaki podjechał na przystanek. Stał chwilę, wpatrując się w otwarte drzwi, ludzie wysiedli i wsiedli, a on stał i wgapił się tępo w pojazd, który lada chwila miał odjechać. To był impuls, nawet się nad tym nie zastanawiał, a po prostu ruszył i w ostatniej chwili wbiegł do sześćdziesiątki dwójki. Zajął miejsce pod oknem, nie patrząc nawet po ludziach znajdujących się w środku. Wbił spojrzenie w mijane budynki, starając się za dużo w tamtym momencie nie myśleć, bo wiedział, że wtedy wysiądzie.

Patrzył, jak obraz za oknem się zmienia. Ładne, nowo wybudowane bloki ustępowały miejsca coraz to starszym i nierestaurowanym od lat kamienicom, co nie gdzie jeszcze poprzetykanym ładnymi budynkami.

Boże, co on robił? Po co to robił? Powinien zawrócić, ale ani się obejrzał, autobus zatrzymał się na odpowiednim przystanku, a on już się podnosił i wysiadał. Poczul dziwny uścisk w gardle, kiedy spojrzał na doskonale znaną sobie ulicę. Mógł dojść tam z zamkniętymi oczami; prosto, w lewo i prosto, niezbyt skomplikowane.

Zagryzł zęby i ruszył przed siebie, wciskając dłonie w kieszenie. Zdziwiony zauważył, że w jednej z nich miał batona, którego chciał zjeść po próbie. Ostatnio jednak w ogóle nie miał apetytu, gdyby tylko mógł to nie jadłby nic, bo wszystko ledwo co przechodziło mu przez przełyk.

Droga do tego miejsca minęła mu zadziwiająco szybko. Za szybko, mimo że wcale jakoś specjalnie się nie spieszył. Zatrzymał się przed kamienicą, od której

płatami odpadał tynk. Zadarł głowę i spojrzął na okna, w których paliło się światło, usilnie jednak omijał wzrokiem dwa z nich na parterze.

No i po co tu przyszedł? Co chciał zrobić? Wejść do środka, zapukać i co? „Przepraszam, jest mój brat?”, zapytał samego siebie i aż prychnął, zapadając się w połach kurtki. Zimny wiatr trochę go ocucił, to wszystko nie miało sensu, całkowicie odciął się już od swoich rodziców, czemu teraz miałby do tego wracać? Dla kogo? Nie był pieprzonym samarytaninem by coś takiego robić, obiecał sobie przecież, że zajmie się samym sobą i nie będzie patrzeć na nikogo innego. W końcu kiedyś też nikt nie chciał mu pomóc, był całkowicie sam.

Ciężkie, drewniane drzwi od kamienicy otworzyły się nagle z głośnym skrzypnięciem, wypuszczając na ciemny chodnik pas światła. Aleksander spojrzął na małego, może siedmioletniego chłopca w o wiele za dużej kurtce i na chwilę zamarł. Dziecko popatrzyło na niego całe czerwone na twarzy, zapłakane. Pociągnęło nosem, pokonało trzy stopnie i już miało ruszyć w swoją stronę, gdy ciało Aleksa zareagowało automatycznie. Zrobił krok do przodu i złapał chłopca za ramię, zatrzymując go. Jego brat odwrócił się i popatrzył na niego zdziwiony, a może nawet lekko przestraszony.

– Czego pan chce? – zapytał, a Białcki przez chwilę po prostu patrzył na jego szczupłą buzię, na którą opadały ciemne pukle włosów. Chłopiec chwilę temu płakał, co do tego Aleksander nie miał żadnych obiekcji, on kiedyś, gdy był jeszcze mały, także często płakał. I tak samo wychodził wtedy z mieszkania, by choć na chwilę być od tego wszystkiego z daleka. Móc jakoś zapomnieć, jednak szybko nauczył się, że zapomnieć dało się na godzinę-dwie, nie dłużej, bo rzeczywistość później znów go przygniatała, boleśnie przypominając mu o swoim położeniu.

Nie wiedział co ma odpowiedzieć, wyraz twarzy jego brata zmienił się. Chłopak

bał się go, nie wiedział dlaczego został zatrzymany, bo i skąd miał wiedzieć kim dla niego był Aleks? Białecki nie myśląc wiele sięgnął do kieszeni, z której wyciągnął Twixa. Podał dziecku batona i uśmiechnął się do niego w taki sposób, o jaki by siebie nigdy nie podejrzewał. Uśmiech był ciepły i pełny zrozumienia.

– Nie ma sensu przez nich płakać – powiedział z ogromną gulą w gardle, odwrócił się i szybko odszedł, zbyt przerażony uczuciami, które się w nim obudziły. Stchórzył.

W samotnym i przestraszonym wyrazie twarzy tego chłopca widział odbicie siebie sprzed kilkunastu lat. I to właśnie tak bardzo go przeraziło.

Rozdział 10.

Dobrze mieć jeszcze kogoś

Aleksander spojrzął na swoje odbicie w lustrze i skrzywił się na widok swojego torsu pokrytego drobnymi, czerwonymi krostkami, z których zaczęły się już robić pryszcze. Właśnie dlatego nie lubił golenia innych części ciała poza twarzą, kiedyś już próbował pozbyć się owłosienia na piersiach i skończyło się dokładnie tak samo. Mimowolnie jednak uśmiechnął się pod nosem, wspominając dzisiejszy seks z Maciejem, kochanek nawet stwierdził, że teraz Białecki wygląda o wiele lepiej. No a skoro Maciejowi się bardziej podobał, to nie miał co narzekać.

Dzisiaj było świetnie, pomyślał, wchodząc do małej wanny, która zdążyła już napełnić się ciepłą wodą. Seks był fenomenalny, mimo że przez tę depilację swędziały go niektóre miejsca na ciele, ale to akurat mógł wytrzymać. Robili to dwa razy i dopiero później Maciej powiedział mu, że nie ma dzisiaj czasu, tak więc Aleksander nie miał nawet gdzie się po wszystkim umyć. Musiał wrócić do swojego mieszkania nieświeży, wymięty i oklejony swoimi i Macieja sokami, ale wcale mu to nie przeszkadzało. Ani przez moment nie był zły na mężczyznę, że ten kazał mu się ubierać i spadać, w końcu spotykał się z facetem, który pracował. To jasne, że Maciej nie zawsze miał dla niego czas.

I ani przez chwilę nie pomyślał, że Krzysztof przecież także pracował, ale nigdy go nie wyrzucił. Zawsze pozwalał mu być u siebie tak długo, jak tylko Aleksander tego chciał.

Niestety jednak, później nie było już tak kolorowo, mimo że Białecki naprawdę

starał się po prostu przestać myśleć i zajmować się wszystkim dookoła, byleby tylko nie zostać sam na sam z rzeczywistością. Posprzątał nawet kuchnię, co jednak nie dało zbyt dużego rezultatu, bo nie wiedział kiedy, a ta już zarosła stosem brudnych naczyń.

Minęły dwa dni od tego felernego spotkania Aleksa z bratem. Dwa dni, które Białecki po prostu starał się wyrzucić z głowy, udawać, że wcale się nie przejmował tym chłopcem, że wszystko było jak najbardziej okej. Miał w końcu Macieja i Dzieci Ludwiczka, którym zbliżał się pierwszy koncert, powinien na tym się skupić, a nie na jakimś dziecku...

No właśnie, tu pies pogrzebany, bo to nie było „jakieś dziecko”. To był jego brat i mimo wszystko niełatwo mógł zapomnieć, chociaż to przeczyło wszystkim zasadom, jakie od kilku lat sobie uparcie wmawiał i którymi starał się kierować. Widok płaczącego chłopca go niemal prześladował, miał wrażenie, jakby cofnął się do dzieciństwa i jakby to on był tym dzieckiem. Cholera, nawet nie znał imienia swojego brata! Mimo to jednak czuł, że nie chce być temu wszystkiemu obojętny. Może i kiedyś też nikt mu nie pomógł, ale... ale nikt nie zdawał sobie do końca sprawy z sytuacji, w jakiej się znajdował. A on doskonale wiedział co czuł chłopiec, którego rodzice pili, sprowadzali do „domu” (domem tego nazwać jednak nie mógł) różnych dziwnych ludzi, gdy nierzadko nie miał co jeść, chodził głodny, brudny, a dzieci w szkole się z tego śmiały i wyzywały.

Aleks jednak nie potrafił poradzić sobie z tym wszystkim sam, to było za dużo, nigdy nie umiał obchodzić się z problemami, zawsze zostawiał je za sobą. Tym razem czuł, że nie powinien tak robić. Nie, nie czuł – on wiedział, nie chciał zakopywać takich rzeczy i zapominać o nich, bo o nim kiedyś ludzie też zapominali.

Nawet nie wiedział kiedy, a za oknem już zaczęło świtać. Słaby, mroźny blask

słońca zalał zagracone pomieszczenie, w którym walało się dosłownie wszystko. Od brudnych ubrań, przez puszki po napojach, aż do sterty naczyń porozwalanych na stole. Aleks nie miał jednak chęci do sprzątanía. Od wczoraj właściwie nic nie zrobił, tylko leżał i myślał. Przez całą noc zmrużył oko może na godzinę-dwie, ale nie więcej. Od tego wszystkiego bolała go już głowa. Przewrócił się na brzuch, a Demon leżący na poduszce zapiszczał przez sen. Aleks spojrzał się na zwierzaka z zastanowieniem. Jak to jest wychowywać dziecko? Podobnie jak ze szczurami?

Mijały godziny, a wegetacja Białeckiego trwała dalej. Siedział z laptopem na kolanach i cały dzień przeglądał jakieś głupie, nikomu niepotrzebne strony. Usilnie jednak omijał Facebooka, doskonale wiedząc co go tam czeka. Jakiś czas temu miał się pojawić na próbie, ale po prostu nie był zdatny do tego, żeby opuścić łóżko, doprowadzić się do stanu względnej używalności i jeszcze później grać. Białeckie nieczęsto miewał takie dni, zdarzały się rzadko, dwa, może trzy razy na rok. Ale gdy już się zdarzyły, nie potrafił zrobić nic, dosłownie. Nawet pójście do toalety było dla niego niczym wyzwanie.

Głowa z każdą chwilą poboлеваła go coraz mocniej, a myśli i wspomnienia z dzieciństwa wcale go nie opuszczały. Miał wrażenie jakby to wszystko przygniatało go z coraz większą siłą i w żaden sposób nie mógł się od tego uwolnić.

Wegetował więc w swoim rozkopanym łóżku, w śmierdzącym, dusznym pomieszczeniu, bo oczywiście ani na chwilę nie otworzył okna i udawał, że dzisiaj wcale nie miał się stawić na próbie. Że jego telefon wcale nie wibrował, że nikt się do niego nie dobijał. Chciał być sam, chociaż dzisiaj.

Aż podskoczył, kiedy usłyszał poruszenie w przedpokoju. Cholera, przeklął w myślach, zdając sobie sprawę, że całą noc miał otwarte drzwi wejściowe. Zawsze zapominał o przekręceniu klucza w zamku, co nie było zbyt rozsądne. Mało to się słyszy o złodziejach, którzy czekają na takie zaproszenie? Chociaż fakt faktem, Aleksander nie miał zbyt dużego majątku do rozkradzenia, zostało mu marne sto złotych na koncie, co również doprowadzało go do białej gorączki. Czuł jak grunt usuwa mu się spod nóg, jak powoli zaczyna się w tym wszystkim zapadać. Nie miał pieniędzy, zaraz będzie musiał opłacić czynsz, lodówka także świeciła pustkami... a on, cholera, chciał się dzieciakiem zajmować, kiedy sam nie miał czego do gęby włożyć. Pięknie, Białecki, dobrze to wszystko sobie rozplanowałeś. Jak zwykle świecisz geniuszem.

– Ja pieprzę, ale syf! – usłyszał z przedpokoju i momentalnie się uspokoił, bo zdał sobie sprawę, że to nie żaden złodziej. Niepokój zastąpiło zdziwienie, a jego wzrok zatrzymał się na wejściu do salonu, w którym po chwili pojawiła się wysoka, ale drobna sylwetka. Niebieskie oczy omiotły pomieszczenie, a usta ułożyły się w kpiącym uśmiechu. – Mogłem podejrzewać, że będziesz żył w takich warunkach – rzucił drwiącym tonem, na co Białecki przez chwilę nic nie mógł odpowiedzieć.

Co ten szczył, do cholery, tutaj robił? Kto kazał mu tu przyjść?

– Co ty... – zaczął, a Jaś schylił się i podniósł puszkę po Pepsi z podłogi, wcześniej odkładając szarą, dość dużą, wypchaną torbę na stół.

– Remigiusz mnie wysłał – powiedział, zgniatając znalezione na panelach fanta i wrzucając go do worka, jaki również znalazł na podłodze. Pochylił się znowu i tym razem w siatce wylądował pusty papier po czipsach. – Mówił, że pewnie gnijesz w mieszkaniu, masz chandrę albo inną depresję i zarastasz brudem – odparł, nawet na niego nie patrząc, tylko zaczynając sprzątać rozrzucone dookoła śmieci, co

jeszcze bardziej wprawilo Aleksa w osłupienie. Nigdy nie spodziewał się, że zostanie go widok Jasia ogarniającego mieszkanie! Chyba że... to był sen. Tak, z pewnością, to musiał być jakiś cholerny sen, innego wytłumaczenia nie znajdował.

– Serio Remigiusz ci to mówił? – zapytał, patrząc jak Jaś się skrzywił, gdy na swojej drodze napotkał brudne slipki Aleksandra. Nie znalazł jednak w sobie tyle siły by je podnieść, więc jedynie kopnął je w stronę Białeckiego, żalując, że nie mógł trafić nimi w jego twarz.

– Mhm i miał rację – mruknął, odkładając worek ze śmieciami, by podejść do okna i otworzyć je na oścież. Gdy już do niego dotarł, spuścił wzrok na dużą klatkę szczurów. Jeden z nich, biały z czerwonymi oczami, Demon (tego jak miał na imię Jaś niestety wiedzieć nie mógł) popatrzył na niego ciekawie. Janek nic jednak nie zrobił, uśmiechnął się jedynie pod nosem, po czym w końcu wpuścił do środka mroźne, grudniowe powietrze. – Śmierdzi tu jak cholera – dodał i obrócił się w stronę Białeckiego z politowaniem wypisanym na twarzy. – A ty wyglądasz gorzej niż zwykle. Myślałem, że to niemożliwe, a jednak, pobijasz wszystkie rekordy, Białecku! – rzucił, na co Aleks nagle się zaśmiał. Musiał przyznać, że ten głupi dzieciak poprawił mu humor swoją obecnością i docinkami niskich lotów. Właściwie to... całkiem miłe, że przyszedł, pomyślał, zerkając na Jasia, który wrócił do stołu po papierową torbę. Otworzył ją i wyciągnął trzystu mililitrowy tekturowy kubek. – Masz, kawa – powiedział, wręczając napój zszokowanemu Białeckiemu, który miał wrażenie, że jest w jakiejś ukrytej kamerze. – No co się głupio patrzysz? – prychnął Jaś i zmarszczył groźnie brwi. – Ktoś cię musi ogarnąć, nie?

– Ale dlaczego akurat ty? – zapytał, nim zdążył pomyśleć. Jaś zapatrzył się na niego o moment za długo i... jakby się zaczerwienił. Nim jednak Aleks zdążył się dokładnie przyjrzeć jego twarzy, Janek już się odwrócił do stołu, a dokładniej do

papierowego worka, w którym wciąż się coś znajdowało.

– Bo nikt inny nie chciał – prychnął niechętnie. – Nie jesteś pępkiem świata, Aleks – to mówiąc stanął do niego przodem i bez żadnego uprzedzenia cisnął w nieprzygotowanego Białeckiego zapakowaną w folię kanapką. Aleksander nie zdążył się uchylić, więc dostał nią w głowę, o mało nie rozlewając kawy.

– Uważaj, idioto! – warknął.

– Bądź mi wdzięczny. – Jaś założył ręce na piersi, patrząc na Aleksa wzrokiem zwycięzcy.

– Chyba śnisz. Kto ci zarzyganą łepetynę nad kibelem trzymał, hm? – prychnął Białeckie, mimo wszystko rozpakowując kanapkę. Nie powiedział tego na głos, ale był Jankowi wdzięczny. Naprawdę – cholernie wdzięczny. Bo gdyby nie ten przygłupi szczył, to siedziałby w tym brudzie i smrodzie do wieczora, zapewne bez chociażby szklanki wody. Wegetowałby do rana, a dopiero później zaczęłyby się ogarniać.

– Nie pamiętam tego – prychnął Janek i wzruszył ramionami.

– To, że nie pamiętasz, nie oznacza, że tego nie było – odwarknął Aleks i wgrzył się w kanapkę z szynką, sałatą, pomidorem i jajkiem. – A mogłem cię tam zostawić – dodał z pełnymi ustami, nie kłopotząc się nawet, by to najpierw przeżuć. – Utopiłbyś się w tym kiblu i przynajmniej miałbym święty spokój!

– Więc czemu tego nie zrobiłeś? – zapytał i nastąpiła chwila ciszy. Aleks na moment też przestał przeżuwać, zaskoczony wpatrując się w Jasia, który stał, opierając się o stół i wbijając w Białeckiego przeszywające na wskroś spojrzenie. Po plecach Aleksandra przebiegły dziwne dreszcze. No właśnie, dlaczego go nie zostawił?

Może z tego samego powodu, przez który Jaś był teraz u niego?

– Bo mimo wszystko to byłaby żałosna śmierć, nawet jak na ciebie –

odpowiedział, gdy już odzyskał rezon i po chwili wrócił do jedzenia. Jaś prychnął, ale uśmiechnął się pod nosem z rozbawieniem.

– Jesteś największym idiotą jakiego znam – rzucił, na co Aleks prychnął. Zdał sobie sprawę, że uwielbia te słowne potyczki z dzieciakiem. Przy Janku mógł na chwilę zapomnieć i po prostu się odprężyć. Nie pamiętał już, czy kiedykolwiek, przy kimkolwiek udało mu się tak po prostu odciąć od wszystkiego, jednocześnie zdając sobie sprawę, że problemy wcale się nie skończyły. Że po prostu na ten moment umartwianie się nic nie da. Że ma jakieś obowiązki i musi się z nich dzisiaj wywiązać, a jednym z nich była oczywiście próba.

– Zaszczytne pierwsze miejsce zajmujesz ty – powiedział Jaś z krzywym uśmiechem. – Ja mogę się uplasować dopiero po tobie – dodał z rozbawieniem. – Jak zjesz pójdiesz się wykąpać. Serio śmier... – nie dokończył, bo w jego stronę już poszybowały brudne skarpetki Aleksandra. Gdyby nie szybki unik Jasia, z pewnością oberwałyby nimi w twarz.

Próba, o dziwo, wcale nie była taka zła, mimo że Remek i Adam czekali na Aleksandra dobre dwie godziny. Nikt jednak nie robił Białeckiemu wyrzutów, gdy dojechali na miejsce, wszystko było normalnie, jakby Aleks nie spóźnił się pół dnia, a Janek nie musiałby go wygrzebywać spod sterty brudnych ubrań i innych śmieci.

Na tę jedną chwilę Aleksander skupił się po prostu na muzyce, cała reszta nie miała znaczenia, najważniejsze, że stał z gitarą w rękach i po raz któryś z rzędu ćwiczyli jeden utwór. Szło im coraz lepiej, z każdą chwilą bardziej się do siebie docierali jako zespół, może w końcu zaczęli siebie słuchać? Grać razem, a nie

osobno? Aleks w pewnym momencie spojrzął na Jasia, który podczas śpiewania wyglądał groźniej niż zazwyczaj. Może jakoś tak poważnie? Miał skoncentrowany wzrok na ścianie przed sobą, napięte mięśnie twarzy i mocno zmarszczone brwi, tak, że pomiędzy nimi pojawiła mu się głęboka bruzda. Białecki uśmiechnął się pod nosem, bo doszedł do wniosku, że w tym jednym momencie Jaś wyglądał naprawdę drapieżnie... jakoś tak seksownie? Nawet w tych swoich markowych ciuchach, koszulce Rolling Stonsów, poprzecieranych fabrycznie dżinsach i martensach. W pewnej chwili, gdy nadeszła solówka Remigiusza, Jaś odsunął się od statywu z mikrofonem, obejrzał się przez ramię i złapał spojrzenie Aleksa. Białecki zamarł na chwilę, wpatrując się w duże, niebieskie oczy chłopaka, który uśmiechnął się lekko. Wcale nie złośliwie, jak to miał w zwyczaju, przez co Aleksander nie wiedział jak zareagować. Normalnie przecież podczas prób mierzyli się znieawidzonymi spojrzeniami i obrzucali się wiadrem pomyj, dlaczego więc teraz uśmiechali się do siebie jak najlepsi przyjaciele?

Poczuł jak jego serce zaczyna bić szybciej, zapomniał nawet, że jest na próbie i że za chwilę będzie musiał wejść ze swoim basem i bębnami Adama. Nie miał pojęcia co się z nim dzieje, dlaczego ten cholerny bachor tak na niego patrzył? Dlaczego do niego dzisiaj przyjechał, wygrzebał go z kołdry i postawił na nogi? Dlaczego, do cholery, akurat on, a nie Remigiusz czy Adam? Sam się zaoferował? A może chciał się pośmiać z niezdolnego do życia Aleksandra? Ale przecież się nie śmiał, gdy wracali, wcale się z niego nie nabijał, był dziwnie... miły? Nie, to już zaszło za daleko, Jaś nie bywał miły względem niego i odwrotnie, od samego początku nie pałali do siebie zbytnią sympatią, czemu więc teraz...

– Aleks! – syknął Remek, wrywając go z zamyślenia. Odwrócił wzrok od dużych, niebieskich oczu i zaczął grać, postanawiając, że zastanowi się nad tym

później. A najlepiej żeby w ogóle tego nigdy nie robił, przecież to nie miało sensu.

– Odwieźć cię? – Aleksander drgnął zaskoczony (jeszcze cholera, brakuje tego, żeby podskoczył i pisnął!) i odwrócił się w stronę Jasia.

– Mnie? – zapytał. Nie potrafił zrozumieć co się właśnie działo, co było między nim a Jankiem. Dzieciak się w nim podkochał? Jasne, to akurat było możliwe i temu Białecki nie chciał nawet zaprzeczać, w końcu był tylko głupim szczylem, nic dziwnego, że taki fajny facet jak on zaczął mu się podobać, ale... cholera, ostatnio robiło się coraz dziwniej. Tamten pocałunek, którego notabene Janek nie pamiętał, wyrwał mu się w pamięci. Nigdy nie zdarzyło mu się zapamiętywać każdego momentu z takich zbliżeń, ale jednak, nawet teraz potrafił sobie przypomnieć alkoholowy smak ust Jasia, strukturę jego warg, ciężki oddech, no i oczywiście jego erekcję w spodniach. Sam fakt, że zwrócił na to wszystko uwagę doprowadzał go do białej gorączki, no bo każdy, byleby nie ten głupi dzieciak, który na dodatek ostatnio zrobił się dziwnie przyjazny. Oczywiście „przyjazny” we własnej interpretacji tego słowa, w końcu Janek nie mógł sobie pozwolić na zbytne przymilanie się Aleksowi i vice versa.

– Nie, tak tylko pytam – prychnął Jaś, czego już Białecki nie skomentował. Może miał dość takich gier na dzisiaj? Wbrew pozorom próba po nieprzespanej nocy go wykończyła, najważniejsze jednak, że mętlik w głowie zniknął. Tak jakby zniknął, bo niestety Janek dostarczył mu dzisiaj kolejnych niepotrzebnych myśli, cholerny idiota.

– A będziesz jechać w moją stronę? – zapytał i zapiął swoją kurtkę po samą

szuję. Pogoda wcale się nie zmieniała, wciąż było tak samo zimno i nie zapowiadało się na poprawę, przynajmniej jednak śnieg przestał już sypać. Białecki nie przepadał za nim, zawsze kojarzył mu się z jednym – ze świętami, a wszystko co mu przywodziło je na myśl było dla niego niesamowicie irytujące.

– Odkąd ty się martwisz o takie rzeczy? – zapytał i uniósł jedną brew, wciskając dłoń w kieszenie swojej kurtki. – Powinieneś się cieszyć, że ktoś chce wieźć twoje śmierdzące cztery litery – rzucił z pozoru obojętnym tonem i Aleks już nie mógł tego tak puścić płazem. Prychnął rozeźlony, złapał za futerał z gitarą i przewiesił go sobie przez ramię, nawet nie patrząc na Janka.

– Robisz się coraz bardziej wyszczekany – warknął i wyminął go. – W sumie to możesz mnie odwieźć.

– Oho, to teraz łaska, tak? – zapytał Jaś jakby z rozbawieniem. Aleks aż musiał obejrzeć się na niego przez ramię, a kiedy dostrzegł uśmiech na twarzy chłopaka, mimowolnie zareagował tym samym. Właściwie to dobrze mieć jeszcze kogoś oprócz Remka i Adama, pomyślał. Bycie samemu wcale nie jest niczym przyjemnym, o czym przekonał się już nie raz. Nie musiał Młodego przecież dopuszczać bardzo blisko siebie, wystarczy, że pozwoli mu gdzieś tam być i... i w razie co on też gdzieś tam będzie dla niego. W końcu stanowili zespół, czy chciał, czy nie, Dzieci Ludwiczka to już nie tylko on, Remigiusz i Adam. Dopiero w tamtym momencie zdał sobie sprawę, że już jakiś czas temu zaakceptował Janka i mu w pewnym stopniu zaufał.

– Więc? Pracujesz dzisiaj? – zapytał Aleksander, kiedy siedzieli już w BMW Jasia. Z radia sączył się jakiś zniechęcony przez Białeckiego świąteczny dżingiel, a na szybie rozpląwały się płatki śniegu, który dosłownie chwilę temu zaczął znów padać. Jaś bez słowa ruszył zasypaną białym puchem ulicą, a Aleks zapadł się w

wygodnym siedzeniu, patrząc przez okno zblazowanym spojrzeniem. Starał się udawać przed sobą, że wcale nie obchodziło go życie Janka, że nie chciał wiedzieć gdzie ten pracuje, co robi po próbach, co robi przed nimi... że pytał z nudów i dla podtrzymania rozmowy. Na tę chwilę takie wmawianie sobie jeszcze przynosiło rezultaty, zdawał sobie jednak sprawę, że to może nie potrwać długo.

– Mhm, właśnie tam jadę – powiedział i zerknął na zegarek, jaki znajdował się na niebieskim wyświetlaczu radia. – Gdyby nie ty i twoje depresje, miałbym czas, żeby podskoczyć do domu i coś zjeść – rzucił, na co Aleksander prychnął.

– Nie musiałeś przyjeżdżać – mruknął, nie chcąc od Janka żadnej łaski.

– Ktoś cię musiał poskładać do kupy – odparł chłopak i, ku zdziwieniu Aleksa, uśmiechnął się lekko pod nosem. – Wiesz, bycie samym nie zawsze jest dobre – dodał, zerkając kątem oka na Białeckiego, którego zatkało. Takich słów spodziewałby się od każdego, nawet od Adama, ale od Jasia...? – Uratowałeś mi tyłek w kiblu, a ja ci teraz, czyli jesteśmy kwita – dopowiedział jeszcze i Aleks nagle wszystko zrozumiał.

Jaś przyjechał do niego rano, bo czuł się zobowiązany, nic więcej. Nie chciał, żeby Białeckie wytykał mu tamtą imprezę, zresztą, nic dziwnego. Aleksander pewnie na jego miejscu zrobiłby tak samo.

Nie odpowiedział, nie wiedział co mógłby na to odpowiedzieć, więc po prostu zamilkł z nadzieją, że droga do jego mieszkania nie będzie mu się dłużyć.

Wszedł na stronę swojego banku i aż się skrzywił na myśl, jaką kwotę zastanie na koncie. Będzie musiał w końcu pomyśleć o pracy, jeżeli nie chce przymierać

głodem. Cholera, może nie powinien był mówić Krzysztofowi takich rzeczy? Gdyby wtedy ugryzł się w ten głupi język, nie musiałby się teraz martwić stanem swojego portfela! I co z tego, że Krzychu czasem go wkurzał, co z tego, że się tak narzucał swoją osobą, że był zbyt natarczywy? Pieniądze zawsze mu dawał, wystarczyło tylko poprosić i już miał gotówkę. Źle mu się żyło przy Krzysztofie? – wyrzucał sobie w myślach, kiedy wpisywał dane do konta. Kliknął enter, a na ekranie laptopa pojawiły się trzy kropki informujące, że musi chwilę poczekać. Oparł się o ścianę, już się zastanawiając, gdzie powinien złożyć swoje CV (które i tak musiałby najpierw napisać, po raz pierwszy w swoim życiu), gdy strona się załączyła. Zamrugnął, nie dowierzając w pierwszej chwili, to musiał być jakiś błąd! Szybko przeszedł w historię przelewów i tu go czekało drugie zdziwienie, tym razem jednak mniejsze. Tego mógł się spodziewać, pomyślał i uśmiechnął się pod nosem.

Krzysztof wysłał mu pieniądze... Nie pozwolił mu głodować, mimo tych wszystkich nieprzyjemnych słów, jakie usłyszał. Z jednej strony poczuł ogromną ulgę, w końcu nie będzie musiał nic robić, ani pisać tego durnego curriculum vitae, ani szukać pracy. Ale z drugiej... Krzychu nie powinien tego robić, cholera. Nie powinien dawać mu już ani złotówki, to nie było fair. Aleks względem niego nie był fair i w tamtej chwili, kiedy patrzył na trzy zera na swoim koncie, wiedział, że to co zrobił było okropne. Złapał Krzysztofa, okręcił go sobie dookoła palca, stanął w samym centrum jego życia, a później tak po prostu wykopał mężczyznę ze swojego. A teraz Krzychu jeszcze mu wysyła pieniądze.

Kurwa, kurwa, kurwa. Przeczesał nerwowo włosy palcami, czując, że nie potrafił tak po prostu podejść do tego wszystkiego bez emocji. Nie powinien się tym przejmować, powinien cieszyć się z tych pieniędzy, wykorzystać je i nic nie powiedzieć Krzysztofowi, nawet mu nie podziękować.

Ale nie umiał, ostatnio zbyt wiele w jego życiu się działo, by teraz mógł coś takiego zrobić i po prostu przełknąć swoje wyrzuty sumienia, zupełnie jakby tych nigdy nie było. Sięgnął po telefon, od razu wykręcając numer Krzysztofa. Nikt mu jednak nie odpowiedział, a dźwięk nawiązywanego połączenia powtarzał się przez chwilę, aż w końcu zmienił się w sygnał zajętości.

– Szlag – przeklął pod nosem, jeszcze bardziej sfrustrowany. Gdyby powiedział Krzysztofowi jedno głupie „dziękuję” z pewnością poczułby się teraz lepiej, a tak sumienie mu nie odpuszczało.

Wykręcił numer jeszcze raz, z nadzieją, że mężczyzna wreszcie odbierze. Jego dłoń zacisnęła się mocno na telefonie, przyciskając go do ucha. Serce podeszło mu do gardła, kiedy na chwilę w słuchawce zapadła cisza. Już myślał, że Krzysztof odebrał, że wreszcie mu podziękuje i będzie mógł położyć się spać, dzięki czemu odeśpi poprzednią bezsenną noc, jednak znów powitał go dźwięk zajętości.

– Kurwa! – krzyknął i aż miał ochotę cisnąć aparatem w ścianę. Powstrzymał się jednak, nie zrobił nic, tylko wpatrzył się w sufit, już teraz wiedząc, że nie uda mu się zasnąć. I że jutro będzie kolejny, jakże chujowy dzień.

Tak chyba właśnie prezentowało się całe jego życie. Był na tę chujowość skazany.

Rozdział 11.

Bracia

Wpatrzył się w ciemne drzwi ze złotą cyfrą szesnaście i jeszcze odetchnął ciężko, nim zapukał. Tak jak podejrzewał, miniona noc wcale nie należała do najprzyjemniejszych. To, że cierpiał na bezsenność było już dla niego normą, teraz jednak, kiedy w jego głowie panował taki mętlik, czuł się jeszcze gorzej. Miał wrażenie, że albo nauczy się to wszystko ignorować, albo w końcu się wykończy. Już teraz przecież ledwo co stał, ślaniał się na nogach i marzył o ciepłym łóżku, tylko że na co mu ono, skoro i tak by nie zasnął. Cholera, każdy normalny zignorowałby Krzysztofa, przecież to był ten typ człowieka, którym nikt się nie przejmował, dlaczego więc przez niego nie potrafił zmrużyć oka? Jego dalsze rozważania jednak zostały przerwane, rozbrzmiał dźwięk przekręcanego w zamku klucza, kłamka się zapadła i drzwi już po chwili się otworzyły, a przed nim stanął Krzysztof w przydużych, nawet jak na niego, szarych, dresowych spodniach z logiem Nike i w jakiejś starej, też markowej bluzie. Kiedy spojrzał na Aleksandra wcale nie wyglądał na zdziwionego, ale na szczególnie zadowolonego faktem, że Białecki go odwiedził, również nie.

– Hej – odezwał się Aleksander, który w tamtym momencie był dziwnie poddenerwowany. I najgorsze, że sam nie miał pojęcia skąd to zdenerwowanie wynikało, przecież nie bał się Krzysztofa, był gotów wszystko skończyć, ale jednak... Może ten facet nie był mu tak obojętny jak sobie to wmówił?

– Coś się stało? – zapytał mężczyzna, zagradzając drogę do swojego mieszkania ciałem. Aleks przyjrzał się zmęczonej twarzy Krzysztofa, teraz, w słabym świetle

lamp na korytarzu nie prezentował się zbyt dobrze. Pod oczami miał, mocniejsze niż zazwyczaj, cienie, jego skóra wydawała się mieć ziemisty odcień, a policzki, zazwyczaj pulchne, prawie że mu się teraz zapadały.

Schudł, to Aleks zauważył już na pierwszy rzut oka. Nie tak wiele, bo brzuch wciąż mu się odznaczał pod bluzą, jednak widać było, że te kilogramy nie zostały zrzucone w kontrolowanych warunkach, gdzieś na siłowni czy przez zdrową dietę. Chociaż Aleks akurat o zdrowych dietach i ćwiczeniach nie powinien wypowiadać się w ogóle.

– Tak przyszedłem, bo... – To nie jest rozmowa, którą mogą odbyć na korytarzu, odpowiedziało mu coś w głowie. – Mogę wejść? – zapytał, na co Krzysztof wyraźnie się zawahał, ale w końcu odsunął się od drzwi, przepuszczając Aleksa do przestronnego, jasnego przedpokoju, którego tak dobrze już znał. Rozkład pomieszczeń w tym apartamencie miał już wyryty w pamięci,; na wprost znajdowała się kuchnia, na samym końcu korytarza, za obszerną, oszkloną szafą komandora łazienka, a z drugiej strony duży salon z ogromnym oknem na całą jedną ścianę.

Bez słowa pochylił się do swoich znoszonych, wojskowych butów i zaczął je rozsznurowywać. Krzysztof patrzył na niego z góry zblazowanym wzrokiem, który w ogóle do niego nie pasował. Od kiedy to stał się aż tak obojętny?

– Bo ja... chciałem podziękować – wymamrotał Białecki, kiedy już znaleźli się w jasnej kuchni, z ciemnymi, kamiennymi blatami. Krzysztof wstawił wodę w czajniku i odwrócił się do Aleksandra przodem z założonymi rękami.

– To nic takiego – mruknął. – Wiem, że nie masz pracy. Teraz byłoby ci ciężko coś dorwać. – Odwrócił wzrok i wbił go w okno, przez które do pomieszczenia wpadały promienie popołudniowego słońca.

– Mhm, dlatego dziękuję – burknął, czując się dziwnie w takiej sytuacji.

Zaczerwienił się nawet nieco, zdając sobie sprawę, że coś takiego było dla niego nowością. Nie miał pojęcia jak się w tym wszystkim odnaleźć, jeszcze kiedy Krzysztof nie był zbyt skory do rozmowy. – I... ja... widziałem się ostatnio z bratem – dodał, sam nie wiedząc dlaczego. Po prostu czuł, że musi się z kimś tym podzielić. A komu miał mówić, skoro nikt nie wiedział o jego sytuacji rodzinnej prócz Krzysztofa? Wcześniej może i irytowało go ciągle drażnienie tego tematu, jednak kiedy został na kilka dni z tym wszystkim sam, czuł, że problemy go przerastają. A najgorsze, że musiał się z nimi wszystkimi zmierzyć w pojedynkę. Nie był do tego przygotowany.

Mężczyzna spojrział na niego nieco zdziwiony, najwidoczniej nie spodziewał się, że Aleksander sam do tego nawiąże. Kiwnął dość oszczędnie głową, jakby bał się za bardzo spoufalać z chłopakiem. Raz mu już się przecież za to oberwało.

– I jak? – zapytał tylko, na co Aleks odetchnął ciężko i wzruszył ramionami.

– Nie wiem... to, jakby nie patrzeć, mój brat – mruknął cicho, wbijając wzrok w podłogę. Stopy Aleksa w czarnych, trochę sfilcowanych skarpetkach odznaczały się na tle kremowych, błyszczących płytek.

Krzysztof nic mu nie odpowiedział. Woda w elektrycznym czajniku zagotowała się, odwrócił się więc do blatu przodem i wyciągnął z szafek dwa kubki, do których wrzucił po jednym woreczku herbaty.

– Zaraz święta – odezwał się znowu Aleks.

– Za tydzień – mruknął Krzysztof i kiwnął głową, zalewając naczynia wrzątkiem.

– Nie lubię świąt – dodał chłopak i zgarbił się. – Jedziesz do swojej rodziny? – zapytał, sam nie wiedząc dlaczego kontynuuje tę rozmowę.

– Jak co roku – odparł mężczyzna oszczędnie, po czym odwrócił się i podał

czarny kubek Aleksowi. – A ty?

– Będę sam – odburknął, wzruszywszy ramionami.

– Twój brat też będzie sam – rzucił Krzysztof, ale nawet na niego nie spojrzął.

Znów wbił wzrok w okno, a po plecach Aleksa przebiegł nieprzyjemny dreszcz.

Tak, obaj będą sami, ale po co, do cholery, Krzychu mu to mówił? Wpatrzył się w parującą herbatę i woreczek unoszący się na jej powierzchni. Nie mógł już dłużej udawać, że nie wiedział co mężczyzna ma na myśli.

– Ja już pójdę – powiedział nagle i odstawił kubek na blat kuchenny, obok Krzysztofa. – Ja... muszę coś zrobić.

Mężczyzna wreszcie zwrócił na niego swoje zmęczone spojrzenie i nagle uśmiechnął się lekko, po czym kiwnął głową.

– Zrób co uważasz za słuszne.

Wysoki ponemiecki budynek z czerwonej cegły piętrzył się przed nim, a on ostatni raz się jeszcze zawahał, aż wreszcie minął pomalowaną na zielono bramę i ruszył prosto do wejścia. Pokonał trzy stopnie dzielące go od zupełnie nie pasujących do przedwojennego klimatu budynku, nowoczesnych, jakby sklepowych, białych plastikowych drzwi, aż wreszcie znalazł się wewnątrz. Spojrzał na znajdujące się przed nim betonowe, krzywe schody z powyginaną poręczą, gdzieś obok stał automat z napojami i właściwie gdyby nie on, wszystko byłoby jak kiedyś, jak te czternaście-piętnaście lat temu. Nawet spoglądające na niego przy wejściu, gipsowe popiersie Adama Mickiewicza się nie zmieniło, może tylko trochę strzępił mu się nos. Zerknął na pozawieszane na tablicach rysunki i ruszył w stronę, gdzie kiedyś

znajdował się sekretariat.

Po raz pierwszy od dawna towarzyszyło mu uczucie podpowiadające, że robił coś dobrze. Że właśnie tak powinien się zachować. Stał pod nowymi, drewnianymi drzwiami ze złotą plakietką z czarnym napisem „sekretariat” (pamiętał, że jak on był uczniem tej szkoły, to drzwi od tego pomieszczenia były tak wyświechtane, że ledwo co się zamykały). Miał już w głowie ułożone wszystko co powie; był bratem Bielickiego i przyszedł, żeby odebrać go ze szkoły. Wiedział jednak, że to nie będzie takie proste, w końcu nie znał nawet dokładnego wieku tego chłopca i jego imienia. Ale musiał spróbować, jak się nie uda, to mówi się trudno – pocieszył się w myślach. Nim jednak chwycił za klamkę, zastanowił się jeszcze, czy nie lepiej sprawdzić wszystkie klasy na parterze, bo to właśnie tam miały zajęcia dzieci uczęszczające do jeden-trzy. Szybko jednak doszedł do wniosku, że to byłoby dość żmudne, no i zresztą nie wiadomo czy jego brat nie skończył już lekcji. Najlepiej było po prostu odegrać głupka w sekretariacie.

Zapukał, a następnie pewnym krokiem, tak jakby przychodził tu już nie raz jako opiekun młodszego brata, wszedł do środka. Kobieta zza biurka usłanego papierami spojrzała na niego jakby zdziwiona, ale zaraz na jej twarzy, trochę zbyt pomarańczowej od źle dobranych kosmetyków, pojawił się lekki uśmiech. Wydawała się dość młoda, krótko po studiach, a przez to jeszcze niedoświadczona.

– Dzień dobry – przywitał się i już miał dodać coś jeszcze, gdy drzwi za nim otworzyły się, a do środka weszła jakaś niska, starsza kobieta w grubych okularach.

– Jest Asia? – zapytała, nie przejmując się w ogóle Białeckim. – Miała mi dać te papiery w związku z konkursem – dodała, a jej przeszywający wzrok zatrzymał się na chwilę na Aleksandrze i ten momentalnie sobie ją przypomniał. Niemożliwe, że ta baba wciąż tu pracowała! Żyła, ba! – jeszcze chodziła, a nawet mówiła! Przecież

już te kilkanaście lat temu wszyscy się z niej naśmiewali, że była starsza od dinozaurów. Omiótł ją uważnym wzrokiem, jakby chciał sprawdzić, czy zaraz się tu nie rozsypie. Ile ona mogła mieć lat? Już kiedyś wyglądała na grubo po sześćdziesiątce, a teraz...? Osiemdziesiąt?! Jego spojrzenie błędziło po jej zgarbionej sylwetce, pod zielonym swetrem odznaczał się dość spory garb, dłonie, które zaciskała na jakiejś teczce, wydawały się pokrzywione, żyłaste i niesamowicie suche, nie mówiąc już o jej twarzy... Przez wszystkie trzy pierwsze klasy podstawówki bał się jej, mimo że nie była jego wychowawczynią. Na przerwach nie dawała nikomu taryfy ulgowej, pod jej okiem nie można było biegać, za głośno się śmiać, w ogóle, najlepiej nie oddychać.

– Miała za chwilę je przynieść – powiedziała młoda sekretarka z lekkim przerażeniem. Z pewnością była tu nowa, pomyślał Aleksander, obserwując te dwie kobiety w milczeniu. – A pan? – zwróciła w końcu na niego uwagę.

– Jestem bratem Białeckiego, ale niestety nie pamiętam do jakiej dokładnie chodzi klasy – powiedział z niezachwianą pewnością. Musiał sobie pogratulować w myślach za taką grę aktorską. To właściwie nigdy nie było jego dobrą stroną, jednak teraz sam by sobie uwierzył, tak dobrze wypadł. – Miałem go odebrać dzisiaj z zajęć, niestety trochę pomyliły mi się godziny i...

– Białeckiego? Piotra Białeckiego? – zaskrzeczała starsza nauczycielka, której kiedyś Aleks tak nie lubił. Teraz jednak stwierdził, że wcale nie była taka zła, w końcu udzieliła mu informacji, której tak potrzebował, bez zbędnego kombinowania. Jego brat miał na imię Piotr... Aż się lekko skrzywił, to imię wydawało mu się jakieś takie szorstkie, w ogóle niepasujące do tego chłopca, którego ostatnio widział.

– Tak, tak, Piotra – potwierdził i kiwnął głową.

– Szok, że kogoś od niego widzę! – prychnęła kobieta zarozumiale i założyła ręce na piersi. – Bardzo zaniedbane dziecko, ma spore zaległości w nauce, zastanawiam się, czy go przepuścić do trzeciej klasy, może sobie w ogóle nie poradzić, a to dopiero początki w jego edukacji! – Jej brwi zbiegły się ze sobą, prawie się zrównując z linią grubych oprawek okularów, które miała na nosie. Przez chwilę w głowie Aleksa zrodziło się pytanie, czy to były te same okulary co piętnaście lat temu.

– Przekażę rodzicom – powiedział i uśmiechnął się lekko, starając się wyjść całkowicie naturalnie. Chociaż fakt, że jego brat miał problemy w szkole, w ogóle go nie dziwił, sam je przecież kiedyś miał. – Piotr ma jeszcze zajęcia? – zapytał.

– Tak, tak, właśnie kończy religię w sali numer piętnaście – powiedziała i zerknęła na zegarek zawieszony nad biurkiem młodej sekretarki, która wróciła do swojej pracy. – Trafił pan, bo to ostatnia ich lekcja. Proszę się wziąć za tego chłopaka, bo naprawdę szkoda dziecka – dodała jeszcze, a Aleks kiwnął głową, podziękował i wyszedł. Co miał niby zrobić? Jak mu pomóc? Iść do rodziców i im powiedzieć, że marnują życie swojego kolejnego dziecka? Aż prychnął zirytowany, wsuwając dłonie w kieszenie spodni. Momentalnie w przełyku pojawiło mu się ssące uczucie, miał ochotę zapalić. A najlepiej to w ogóle zdrowo się napić, może wtedy wpadłby na jakiś błyskotliwy pomysł, który pomógłby mu (i Piotrkowi) wyjść z tej patowej sytuacji.

Ruszył wzdłuż korytarza, doskonale pamiętając, że sala numer piętnaście znajdowała się na parterze, tuż obok toalet, z których zawsze niezbyt ładnie pachniało. To najwidoczniej jednak się nie zmieniło, bo kiedy zatrzymał się pod odpowiednimi drzwiami, momentalnie poczuł nieprzyjemny zapach moczu. Opadł na drewnianą ławkę, jaka znajdowała się pod jedną ze ścian pomalowanych zieloną

farbą olejną, po czym wyciągnął telefon. Aż uniósł brwi, kiedy zobaczył, że ma SMS-a. I że ten SMS nadszedł od Jaśka.

„Jutro o piętnastej próba. Nie spóźnij się, w sobotę mamy koncert, więc lepiej do tego czasu ogarnij swoją depresję” – napisał mu. Białecki mimowolnie uśmiechnął się pod nosem i zablokował swojego smartfona, by po kilku minutach znów spojrzeć na treść wiadomości, a następnie na nią odpisać.

„Jak przyjedziesz do mnie ze śniadaniem i znów zaczniesz mi sprzątać, to ogarnianie się chyba nie będzie zbyt opłacalne” – wystukał z głupawym uśmiechem, z którego nawet nie zdawał sobie sprawy.

„Zamów lepiej jakąś ekipę sprzątającą, jedna osoba nie podola” – przyszła szybka odpowiedź. Po przeczytaniu jej Aleks aż się zaśmiał i już miał się zabrać za odpisanie, gdy rozbrzmiał mu w uszach głośny, drażniący dźwięk dzwonka. Momentalnie się skrzywił, kto normalny to wymyślił? Przecież od tego szło ogłuchnąć!

Nie miał jednak okazji na dłuższe narzekanie, bo już po chwili drzwi od klasy otworzyły się na oścież, a z jej wnętrza wybiegło stado dzieci. Aleks momentalnie się podniósł na równe nogi, czując jak serce podchodzi mu do gardła. Zaczął szukać wzrokiem ciemnej, niemal czarnej czupryny, a gdy ją wreszcie wypatrzył, zadziałał odruchowo, tak jak podpowiadał mu instynkt. Ruszył do smutno idącego w stronę drzwi chłopca i złapał go za ramię.

– Hej, Piotrek – rzucił najłagodniej jak potrafił, o co jeszcze kilka minut temu nawet by się nie podejrzewał. Dziecko obejrzało się na niego zaskoczone i otworzyło szeroko małe, brązowe oczy.

– To ty – wymamrotał chłopiec, garbiąc się mocno. Był bardzo drobny, niski i jakiś taki chuderlawy, z nieprzyjemnie ziemistym kolorem cery i sinymi cieniami

pod oczami. – Kim jesteś? – zapytał, a Aleks w tamtym momencie miał w głowie całkowitą pustkę. Nie wiedział co robić, jak powinien się zachować? Co powiedzieć? Przecież ten chłopiec go nie znał!

Pochylił się przed dzieckiem, tak, by być twarzą na wysokości jego twarzy. Uśmiechnął się dość uprzejmie, zupełnie jak nie on. Serce łomotało mu w piersi, ale każdą komórką w swoim ciele czuł, że robi dobrze. Że wreszcie, cholera, zrobił coś w swoim życiu tak jak powinien.

– Jestem Aleks – powiedział. – Wiem, że to może dziwnie zabrzmieć, ale jestem twoim bratem – dodał, a na buźce dziecka momentalnie pojawił się wyraz głębokiej konsternacji. Ciemne brwi zmarszczyły się, tak samo jak i nos, na którym Aleks dostrzegł kilka piegów. On kiedyś też je miał.

– Bratem? – zapytał.

– Tak, jak się wyprowadziłem z domu, ty się urodziłeś – powiedział, dopiero teraz zdając sobie sprawę, że kiedy opuszczał rodziców, jego matka musiała być już w ciąży. Najchętniej to by takich ludzi wykastrował, pomyślał zirytowany, bo kiedy patrzył na dziecko przed sobą, zdawał sobie sprawę, że Piotrek niczym na to nie zasłużył.

– Aleksander? – Na twarzy chłopca pojawił się nagle lekki uśmiech, który rozświetlił trochę jego twarzyczkę. – Mama czasem o tobie mówi – dodał, momentalnie się rozchmurzając. – Zawsze chciałem cię poznać!

Starszy Białecki nie mógł nie zareagować tym samym – również się uśmiechnął, zdając sobie sprawę, że w krótkiej chwili naprawdę polubił tego dzieciaka. Za bardzo przypominał mu siebie samego, gdy miał to siedem-osiem lat i gdy wciąż miał nadzieję, że ktoś go zauważy. Doceni. Pomoże.

– No to poznajesz – powiedział, nie bardzo wiedząc jak się obchodzić z

dziećmi. – Chcesz... chcesz może skoczyć coś zjeść? – zapytał i podrapał się nerwowo w tył głowy. Piotr uśmiechnął się jeszcze szerzej i nagle, całkowicie niespodziewanie rzucił mu się na szyję. Przytulił Aleksa do siebie mocno, a w tym ruchu był jakiś akt desperacji pomieszany ze szczerą dziecięcą radością.

Wszystko w Piotрку zdawało się krzyczeć, że w końcu ktoś go zauważył, w końcu nie był sam.

Aleks objął go nieco niepewnie, aż wreszcie dość stanowczo odsunął od siebie. Zmieszał się jednak, kiedy spojrzał w niepokojąco błyszczące oczy dziecka.

– Idziemy do szatni, co? Słyszałem, że to twoja ostatnia lekcja – Piotr kiwnął głową, nie przestając się uśmiechać – i słyszałem też, że niezbyt dobrze się uczysz – dodał, na co dziecko nieporadnie wzruszyło ramionami, ale nie odpowiedziało mu ani słowem. – Okej, okej, naprawimy to – mruknął, sam nie wiedząc dlaczego. Czy chciał cokolwiek „naprawiać”? Gdy jednak spojrzał na pełen nadziei wyraz twarzy swojego brata, momentalnie odrzucił te rozmyślania. Zszedł z nim do piwnicy, w której znajdowały się szatnie, po czym pomógł mu założyć kurtkę, czapkę i szalik, a także przebrać buty. Udawał, że wcale nie widzi zachwyconego uśmiechu, którym Piotrek co chwilę go obdarzał.

I tak oto on, obwieszony koleczykami, w dużej, ciężkiej skórzanej kurtce i wojskowych butach, apodyktyczny Aleks, roztopiał się pod wpływem spojrzenia ośmioletniego chłopca, który w tamtym momencie wydawał się być najszczęśliwszym dzieckiem pod słońcem. Mimo że obaj wiedzieli, że nie jest. Daleko mu do radosnego drugoklasisty, którego jedynym problemem powinna być nauka mnożenia. Ale liczył się moment, a dla Piotrka ta chwila wydawała się magiczna i Aleksander doskonale zdawał sobie z tego sprawę.

Nigdy by nie pomyślał, że patrzenie na jedzące dziecko będzie mu sprawiać taką radość. Piotrek w ogóle nie wybrzydzał, poszli do zwykłego baru mlecznego, a chłopiec zjadł wszystko, co zamówił mu Aleks. Nie chciał sobie nawet wybrać deseru, zostawiając to swojemu bratu i pozwalając mu zdecydować. Tak nie powinno być, pomyślał Aleksander, kiedy chłopiec zjadał się sernikiem. Dzieci przecież wybrzydzą, a tymczasem Piotrek cieszył się z trochę okazanej mu uwagi. Przecież, gdyby wychowali się w normalnej rodzinie, mama powinna Piotrowi wciskać mu jedzenie, a on za to powinien się wiercić i narzekać, że tego nie lubi. Ale chłopiec właśnie takiego „wciskania” pragnął, cieszył się, że ktoś wreszcie może zdecydować za niego.

– Smakowało? – zapytał Aleks, kiedy obaj już zjedli. Piotrek kiwnął głową i wytarł wierzchem dłoni brodę z okruszków po cieście. – Jak wrócisz do domu, odrób lekcje, bo obiecuję, że przejdę się do twojej nauczycielki i osobiście ją o to zapytam – zagroził mu, bo przez te dwie godziny, które spędził z Piotrem, zdążył zauważyć, że takie zwykłe rzeczy, zdawałoby się, że nieprzyjemne dla większości dzieci, cieszyły go. Chłopiec się zaśmiał i potaknął, jednak jego entuzjazm zniknął, kiedy uświadamiał sobie, że zaraz się ze swoim nowo poznanym bratem rozstanie. – Masz telefon? – zapytał w pewnej chwili starszy Białecki.

– Nie – odpowiedział Piotr i spojrzał na niego ciekawie. W Aleksie z chwili na chwilę budziły się nieznane dotąd uczucia, mimo że jeszcze niedawno wypierał się tego, teraz chciał swojemu bratu pomóc. Czuł, że ten chłopiec zasługuje na normalne życie. I może to głupie, bo przecież spędził w towarzystwie dziecka tylko kilka godzin, kompletnie się nie znali, nic o sobie nie wiedzieli prócz tego, co

opowiedzieli, ale...

Ale chyba go pokochał.

Sięgnął po serwetkę, na której nabazgrał swój numer telefonu i adres, a następnie podał papier zaskoczonemu chłopcu.

– Jak coś się będzie dziać, dzwoń a nawet przyjeżdżaj – powiedział pewnym głosem. – Weź taksówkę i przyjedź, zapłacę za ciebie – dodał, na tę jedną chwilę nie starając się grać kogoś, kim nie był – oziębłego, widzącego jedynie swój czubek nosa Aleksa. – A tu masz pięćdziesiąt złotych – dodał i wyciągnął banknot, który podał chłopcu. – Nie dawaj ich rodzicom, schowaj i zostaw dla siebie. Jak będziesz czegoś potrzebować, to sobie kup.

Spojrzenie, jakim obdarował go Piotrek dodatkowo tylko utwierdziło go w przekonaniu, że naprawdę bardzo dobrze zrobił, odnajdując chłopca i kontaktując się z nim. Dziecko go potrzebowało, nie miało nikogo innego i nagle pojawił się ktoś, kto mógł mu pomóc.

Tylko że Aleks sam potrzebował pomocy. Mimo dwudziestu czterech lat na karku wcale nie czuł się jak dorosła, odpowiedzialna osoba.

Rozdział 12.

Karta przetargowa

Aleks zszedł stromymi schodami, przytrzymując się poręczy ledwo przytwierdzonej do kamiennej ściany. Zastanawiał się, czy ktokolwiek, kiedykolwiek stracił tu już życie, przecież pokonanie tych stopni po pijaku wydawało się niemal niemożliwe. Z pewnością niejeden w stanie upojenia już sobie tu powybił zęby. Naprawdę beznadziejne miejsce na pub, pomyślał, gdy już znalazł się w sali z barem i poczuł niezbyt przyjemny zapach stęchlizny. Takie już były uroki barów umiejscowionych w piwnicach, z jednej strony miały bardzo ciekawy klimat przez ceglane ściany, nierówne sufity i tę ciemność panującą nawet za dnia, ale zapach... zapach pozostawiał wiele do życzenia. Poprawił sobie futerał gitary na ramieniu, a barmanka czyszcząca mały, okrągły i chyboczący się na boki stolik zerknęła na niego. Zostawiła zbutwiałą szmatę na blacie, po czym wytarła dłonie w swoje ciemne spodnie.

– Grasz w zespole? – zapytała, świdrując go umalowanymi na czarno oczami. Z wyglądu była dosyć przeciętna, ale miała naprawdę ładne, pełne usta, które ułożyły się w uśmiech, gdy Aleks pokiwał głową. – Twój kumpel już są, w większej sali. Tam mamy scenę – powiedziała i gestem dłoni nakierowała go na wąskie przejście do pomieszczenia obok.

– Dzięki – rzucił jej Aleks i już miał iść we wskazane miejsce, gdy dziewczyna odezwała się znowu.

– Chcesz piwo? – zapytała. – Szef mi mówił, że mam wam nalać za darmo – dodała i uśmiechnęła się lekko, a Aleks odniósł wrażenie, jakby go podrywała. Ale

może przesadza, pomyślał od razu. Zresztą, w końcu nie leżała w kręgu jego zainteresowań chociażby pod względem anatomii, pomyślał z rozbawieniem i zsunął wzrok na jej dość spore piersi.

– Jasne – powiedział. – Pójdę, bo i tak się trochę spóźniłem – dodał i już bez słowa poszedł w kierunku sali, z której rozbrzmiewały odgłosy perkusji. Jak się później okazało, Adam właśnie się rozgrzewał, Jaś podłączał piece, a Remigiusz stroił gitarę.

– Sorry, autobus – rzucił Aleks w celu wyjaśnienia swojego spóźnienia, które i tak nie było zbyt duże. Specjalnie umówili się szybciej, by uniknąć ewentualnego stresu.

Sala, w której mieli odbyć pierwszy w swoim życiu koncert, faktycznie była większa od tej, do której wchodziło się zaraz po pokonaniu makabrycznych schodów. Akustyka tutaj wydawała się dosyć dobra, gdyż sufit był niezwykle wysoko, a grube ściany niemal całkowicie wyciszały miejsce od dźwięków z zewnątrz. Jednak scena, o której wspomniała barmanka, ledwo co zasługiwała na swoje miano, była po prostu kupką zbitych desek znajdujących się w kącie pomieszczenia. No ale przecież nie mieli co narzekać, cud, że w ogóle w końcu gdzieś zagrają.

– Norma – rzucił Jasiak i zerknął na niego, kiedy włączył jeden z pieców. Wstał i obrócił się do Aleksa, po czym uśmiechnął się pod nosem kpiąco. – Twoje spóźnienie akurat dało się przewidzieć.

Białecki w odpowiedzi tylko wzruszył ramionami, miał zbyt dobry humor, by dać się sprowokować. Będą, cholera, grać! Przed publiką! Wreszcie! Ile na to czekali? Może i to nie było nic prestiżowego, w końcu na razie jeszcze nie było tu ludzi, mimo że zegarek wskazywał kilkanaście minut przed dziewiętnastą, ale od czegoś musieli zacząć, no nie?

Zerknął na Jasia, który właśnie zajął się gitarą. Właściwie, pomyślał, rozpinając futerał ze swoim basem, to nawet dobrze, że ten szczył do nich dołączył. Gdyby nie on, nie graliby nawet tego jednego durnego koncertu w pubie za marne piwo. Uśmiechnął się pod nosem, czując lekkie zdenerwowanie. Powoli zaczęło do niego dochodzić, że nie będą sobie brzdąkać w garażu, że ktoś ich posłucha, zapewne będzie oceniał, że...

– No, no, Aleks! – odezwał się z rozbawieniem Remigiusz i przysiadł na krześle przy jednym ze stolików. – Jeszcze niedawno strach było się do ciebie zbliżać, a teraz sam się do siebie uśmiechasz, to...

– Przerazające – wtrącił cicho Jaś, a Remek prychnął i pokręcił głową.

– Może trochę, ale nie bardziej niż jego posępna mina – odparł, a Aleks zerknął na niego krótko. No tak, każdy zauważył, że ostatnio nie było z nim zbyt dobrze. Nie byli głupi, z pewnością domyślili się, że miał jakieś problemy, ale, całe szczęście, nie wypytывali go, nie robili głupich uwag, po prostu pozwolili mu zmierzyć się z tym samemu. I dobrze, bo Aleks nie zniosłby ciągłych pytań. Wolał, gdy po prostu każdy zajmował się sobą, a sama świadomość, że miał obok siebie przyjaciół (którym i tak przecież wszystkiego nie powie), była wystarczająca.

Już chciał coś odpowiedzieć, gdy do sali weszła barmanka z tacą, na której znajdowały się cztery piwa z optymalną pianką na dwa palce. Remigiusz momentalnie uśmiechnął się do dziewczyny szeroko, ta jednak omiotła go tylko spojrzeniem, na dłużej wbijając swój wzrok w Aleksa.

A więc jednak, pomyślał z zadowoleniem Białecki, bo przecież zawsze miło było się komuś podobać. Nawet jeżeli ten ktoś był przedstawicielem płci, w której się nie gustowało.

– Jak będziecie chcieli jeszcze, to krzyczcie – powiedziała, stawiając alkohol na

stole. – Grasz na basie? – zwróciła się już bezpośrednio do Aleksa, który kuczał nad futerałem z gitarą. Zirytowany Remek (barmanka z całą pewnością wpadła mu w oko) sięgnął po kufel, już nie zamierzając bawić się w zaloty, które, nawiasem mówiąc, Białecki uwielbiał oglądać. Remigiusz potrafił być zabawny, gdy kogoś podrywał. Zabawny i nieraz naprawdę bardzo nachalny.

– Mhm, od kilku lat już – odpowiedział i uśmiechnął się do niej, bo w końcu była barmanką. Podlizywanie się akurat jej mogło zaowocować darmowym piwem, a więc zawsze warto spróbować.

– No nieźle, ja kiedyś próbowałam – zagadła i podeszła bliżej niego. Była bardzo niska, nawet Aleks nad nią górował, więc na tę chwilę jego wzrostowy kompleks nie miał najmniejszego znaczenia. – Ale wiesz, słomiany zapał i te sprawy – machnęła ręką.

– Nie mamy czasu na gadanie – wtrącił ni stąd, ni zowąd Jaś, a Aleks dopiero w tym momencie zwrócił na niego uwagę. Stał nieopodal, marszcząc groźnie brwi i piorunując barmankę spojrzeniem. Aleks pierwszy raz widział go takiego w stosunku do innych, przecież zazwyczaj to jego zabijał wzrokiem, a nie osoby, których praktycznie nie znał.

– Pub jest pusty, nie ma po co się spieszyć – odpowiedziała niezrażona tym dziewczyna i zwróciła się ponownie do Aleksa. – Jestem Marcelina, Cela dla znajomych – przedstawiła się, wyciągając przed siebie dłoń, którą Białecki zaraz uścisnął. Jego spojrzenie jednak odszukało nad głową dziewczyny Jaśka, mówiącego coś do Remigiusza ze złością.

– Aleks – odpowiedział, patrząc to na nią, to na Janka, który... cholera, wydawał się naprawdę jakiś taki rozjuszony. Zupełnie jak nie on. Co chwilę zerkał w stronę Aleksa, a gdy wreszcie ich oczy się spotkały, prychnął pod nosem i jakby

nigdy nie odwrócił wzrok.

W tamtym momencie Białecki poczuł dziwne ukłucie w okolicach klatki piersiowej. Jaś był zazdrosny...?

Nie, niemożliwe – poprawił się zaraz. Był zły, tylko tyle. Powinni sprawdzić akustykę i brzmienie wszystkich instrumentów, a nie stać i rozmawiać ze znudzonym personelem baru.

– Wiesz co, później pogadamy – zbył dziewczynę, sam nie wiedząc dlaczego. Mógł przecież wyciągnąć od niej alkohol, rozmowa z nią i pozwalanie jej się podrywać nie było najgorszą opcją, na jaką teraz Białecki mógłby się zdecydować. A mimo to wolał już sięgnąć po gitarę, zagrać dla rozgrzewki jakiś utwór i oczywiście, standardowo, opieprzyć Jasia za najdrobniejszy błąd. – Zaczynamy od jakiegoś coveru? – zapytał, całkowicie już ignorując Celę, która, niestety (albo stety), musiała wstać i wrócić za bar, bo z sali obok dobiegły odgłosy rozmowy. Ktoś przyszedł.

– Najlepiej – mruknął Remigiusz i wziął dużego łyka piwa, po czym się podniósł. – Dobra panowie, do roboty – pogonił ich, klasnąwszy w dłonie. Aleks jeszcze zerknął na Jasia, który w tamtym momencie także zwrócił na niego spojrzenie. Mierzyli się przez chwilę wzrokiem, a po plecach Białeckiego przeszedł dreszcz, kiedy jakoś tak mimowolnie skupił swoją uwagę na jego ustach. Znow przypominał mu się tamten pocałunek i znow (cholera jasna!) pamiętał każdy jego szczegół.

W pewnym momencie wargi Janka ułożyły się w dość złośliwy uśmiezek, całkowicie otrzeźwiając Aleksandra, który powrócił myślami na ziemię. A dokładniej na kamienną posadzkę Beczkarni.

– Tylko niczego nie spieprz – rzucił Jaś.

– Chyba mówisz o sobie – prychnął, nie mogąc tego puścić mimo uszu.

Zacisnął dłoń na gryfie gitary, czując jak serce zaczyna mu coraz szybciej bić w piersi, co tłumaczył sobie tremą. W końcu do ich pierwszego koncertu zostawało coraz mniej czasu.

Janek w odpowiedzi tylko przewrócił oczami i rzucił już do wszystkich:

– Zaczniemy od She looks to me, Red Hotów. – Aleks na chwilę zamarł, by zaraz uśmiechnąć się pod nosem. Miał déjà vu? Doskonale pamiętał, że to był pierwszy utwór, jaki zagrali razem z Jaśkiem. Chciał go wtedy sprawdzić, próbował później wytykać mu każdy błąd, by tylko udowodnić, że był „do dupy”.

Ile minęło odkąd Jaś wstąpił w ich szeregi? – zastanawiał się, kiedy Remigiusz zaczął grać. Coś ponad miesiąc. Zerknął na Janka. Mimo że tak go cały czas krytykował, podziwiał go za głos. Oczywiście, nie było idealnie, momentami fałszował, ale to wszystko dało się naprawić ćwiczeniami. Barwę miał niezłą, więc zejść mógł naprawdę daleko. Zwilżył wargi, przerywając jednocześnie swoje rozmyślenia; musiał skupić się na muzyce, jeżeli chciał dotrzymać Jankowi kroku.

Grali właśnie utwór Foo Fighters i było, cholera, naprawdę dobrze. Spojrzał na wypełnione stoliki przed sobą, niektórzy pili i rozmawiali, inni słuchali z uwagą, jeszcze inni podśpiewywali, gdy akurat znali tekst. To było niesamowite uczucie, kiedy stał na tej samozwańczej scenie, ściągając na siebie uwagę wszystkich w pomieszczeniu. Widział tu kilka znajomych twarzy, kolegów z koncertów, na które za młodu z chęcią chodził, ale głównie byli to nieznani mu ludzie. I to właśnie było wspaniałe, bo bez problemu nawiązali kontakt z publiką. W przerwach między jednym a drugim utworem rozmawiali z nimi. Pytali, co chcą usłyszeć, żartowali, to... zdawał sobie sprawę, że gdyby stał na prawdziwej scenie, odcięty od publiki bramkami i ochroniarzami, tak personalnego kontaktu by nie uzyskał, ale mimo

wszystko to też miało swój urok.

Cała trema odeszła w zapomnienie, po prostu dobrze się bawili, prawie jak na próbie... właśnie, prawie, bo tutaj nie przerywał utworu w połowie, by Jaśka za coś zganić. Chociaż dzisiaj nawet nie chciał go upominać, chłopak się starał, pomyślał, słuchając jego mocnego głosu. Grał też czysto, trzymając się rytmu i wpasowując w dźwięki reszty instrumentów. Może i Aleks wszystko koloryzował, widział ich występ w zbyt różowych barwach, ale nie przeszkadzało mu to. Najważniejsze, że przez tę jedną chwilę cała ich czwórka była jak jeden organizm. Nawet Adam uśmiechał się pod nosem, mimo że pot spływał mu ciurkiem po skroniach.

– Is someone getting the best, the best, the best, the best of you? – Jasiak śpiewał ostatni z refrenów The best of you, gdy nagle coś się zmieniło. Do sali weszło kilka osób, nic dziwnego, wciąż ktoś tu zaglądał z pomieszczenia obok, żeby zobaczyć co się dzieje na scenie. W tym jednak momencie Aleks zerknął na Jaśka, całkowicie przypadkowo, w końcu od samego początku ich koncertu co jakiś czas popatrywał na chłopaka. Teraz jednak zobaczył zmianę na twarzy Janka, wokalista uśmiechnął się szeroko w stronę dwóch dziewczyn i jednego, bardzo wysokiego chłopaka z ufarbowanymi na biało włosami zaczesanymi do tyłu. Na jedną chwilę wzrok Aleksa skupił się na nim, nieznajomy wyglądał na góra dwadzieścia lat i tak jak Jaś, zachował delikatne rysy twarzy. Miał dwa średniej wielkości tunele w uszach i, jak stwierdził od razu Białecki, był takim samym wymuskany bachorem jak ten, który stał nieopodal niego i śpiewał.

– Dzięki! – rzucił z szerokim uśmiechem Remigiusz, gdy skończyli grać. – Musicie nam wybaczyć, ale zrobimy sobie przerwę – powiedział do wszystkich, przebijając się przez odgłosy rozmowy, brzęk kufli stawianych na blaty i szuranie krzeseł. Kilka osób coś odkrzyknęło, inni tylko spojrzeli w ich stronę, by po chwili

wrócić do przerwanej rozmowy. Atmosfera była dość kameralna, Aleks czuł się tak, jakby nie występował przed całkowicie sobie obcymi ludźmi. Już po chwili z głośników rozbrzmiał głos Chestera z Linkin Parku, zappełniając pustkę, jaka nastąpiła po przerwaniu koncertu.

Aleks kątem oka obserwował Jasia, który odłożył swoją gitarę i od razu pognął do tego chłopaka o dziwnym (jakże teraz modnym – pomyślał Aleks ironicznie) kolorze włosów. Aż coś się w nim zagotowało, kiedy zobaczył szeroki, pełen zadowolenia uśmiech na twarzy tego głupiego Biebera. Przy nim nigdy się tak nie uśmiechał, zazwyczaj tylko odpowiadał coś kąśliwie i krzywił się, przemknęło mu przez głowę, co oczywiście zaraz zignorował. Bo nie będzie się przejmować jakimś głupim osiemnastolatkiem. Był dojrzałym facetem, a nie niańką dla podrostków! Nagle, ni stąd, ni zowąd poczuł ciężką rękę na ramieniu. Obejrzał się zdziwiony na Adama, który chwilę też patrzył na Janka wesoło rozmawiającego ze znajomymi.

– Było okej – rzucił, jakby wcale jednak nie chciał się odzywać, ale ktoś kazał mu to zrobić.

– Było. Świetnie ci szło – pochwalił Aleks, na co Adam uśmiechnął się oszczędnie i kiwnął głową, by zaraz dopić piwo, jakie trzymał w dłoni.

– Ma dobry głos – dodał.

– Mhm, całkiem niezły – odpowiedział mu, zirytowany, że zeszli na temat Jaśka. Sięgnął po swój kufel, jaki stał na stole zawałonym ich rzeczami. Wziął kilka dużych łyków, nie patrząc już na wesoło rozmawiającego Jaśka z chłopakiem, który, nawiasem mówiąc, miał śmieszne, bardzo ciemne i krzaczaste brwi, kontrastujące z jego jasnymi włosami.

– Widziałem go ostatnio z tym chłopakiem – powiedział w momencie, w którym Aleks był już stuprocentowo przekonany, że się nie odezwie. Spojrzał więc

zdziwiony na Adama, który wciąż ciągnął rozmowę. – Muszą być dobrymi znajomymi. – Tylko po co marnował tę swoją cenną energię, żeby dzielić się z nim takimi informacjami? Przecież normalnie nigdy by go to nie obchodziło. Uznałby tę sprawę za całkowicie niewartą zachodu.

– Najwyraźniej – rzucił Białecki i sięgnął do kieszeni, w której miał telefon. Kątem oka zauważył, że Jaś (sam) poszedł do sali obok, w której znajdował się bar. Tu jednak jego rozmyślenia na temat Janka i krzaczastobrewego chłopaka się przerwały; miał dwa nieodebrane połączenia i jednego SMS-a, wszystko z tego samego numeru. Kiedy otworzył skrzynkę odbiorczą, serce niemal podeszło mu do gardła.

„Otbież proszę.”

Momentalnie wyrwał się do przodu. Musiał znaleźć jakieś ciche miejsce, a tutaj nic by nie usłyszał. Przeszedł z sali koncertowej do tej, w której znajdował się bar, a następnie do toalet, w których niezbyt przyjemnie pachniało moczem. Znajdowały się tam dwie kabiny i jeden jakby krzywo zawieszony zlew, ale to nie miało dla niego w tamtym momencie żadnego znaczenia. Szybko wybrał numer, a gdy w słuchawce rozbrzmiał przerywany dźwięk łączenia, Aleks odniósł wrażenie, że na chwilę przestał oddychać.

– Aleks? – usłyszał cichutki głos chłopca.

– Piotr! Co się stało?! – W ogóle nie myślał logicznie, cały czas zastanawiał się tylko nad tym, co takiego właśnie się stało.

– Bo tata... w domu jest dużo ludzi... – wystękało dziecko i pociągnęło nosem, a Aleks poczuł, jak po plecach przebiega mu nieprzyjemny dreszcz. Usłyszał serię dziwnych szmerów, które mogły świadczyć o płaczu. Coś w Białeckim pękło. Nie zastanawiał się nad tym, że przecież grają koncert, są na pierwszym stopniu do

spełnienia swojego marzenia, że dzwoni do niego dzieciak, którego nie zna, że nie powinien się tym aż tak przejmować, ale... sam przecież kiedyś był w tej sytuacji. I pamiętał, jak bardzo bał się kolegów ojca. Ich krzyków, dźwięku tłuczonego szkła albo napadów rodzica, kiedy za dużo wypił. – I mi się oberwało... leci mi krew. – To wystarczyło.

– Poczekaj, zaraz będę. Jesteś w domu? – zapytał.

– Jestem.

– Schowaj się gdzieś, nie wiem, uważaj – dodał nieskładnie. – Bardzo ci leci ta krew? – zapytał jeszcze, żeby rozeznać się w sytuacji. Nie zauważył nawet, że z ostatniej kabiny ktoś właśnie wyszedł; stał do niej tyłem i nic dookoła go już nie obchodziło.

– Trochę – wymamrotał.

– Dobra, nie bój się, okej? Będę za chwilę – powiedział, żeby go uspokoić. – Może... spakuj jakieś swoje rzeczy – rzucił, nie myśląc zbyt wiele. W tamtej chwili chciał po prostu, żeby Piotr poczuł się bezpiecznie. To cholernie głupie, bo przecież jak miał zapewnić mu bezpieczeństwo?

– D-dobrze.

– I nie płacz. Nie mazgaj się, duzi chłopcy tak nie robią – dopowiedział, żeby dodać mu otuchy. Tylko tak potrafił to w tamtej chwili zrobić. Rozłączył się i już miał się odwrócić do wyjścia, gdy usłyszał:

– Gdzie cię podrzucić? – Spojrzał na Jasia i znów poczuł serce w gardle. Jego ciało na moment zamarło, a w głowie huczała tylko jedna myśl: „słyszał”. Cholera. Remek, Adam – jasne, oni mogli być świadkami tej rozmowy, ale on?! Wszyscy, tylko nie Jaś.

– Nie trzeba – warknął, reagując na to wszystko złością. – Spadaj do tego

farbowanego – palnął pierwsze, co przyszło mu do głowy, ale nie miał czasu na refleksję ani tym bardziej na to, by się zawstydzić. Był zbyt przejęty Piotrkiem i faktem, że chłopcu mogło się coś stać.

Jaś aż uniósł brwi, jakby zdziwiony jego słowami, czego jednak Aleks już nie zauważył. Ruszył do drzwi, chcąc jak najszybciej powiedzieć chłopakom, że musi się zerwać.

– Poważnie pytam – odezwał się Jaś, nim Białecki wyszedł. – Daj spokój, słyszałem, że to coś ważnego. Jestem samochodem, więc mogę cię zawieźć, gdzie tam chcesz. – Aleks obejrzał się przez ramię, nie dowierzając w to, co słyszy. Jaś chciał mu pomóc?

– To na drugim końcu miasta – powiedział, jakby chcąc Jasia odwieść od tego pomysłu.

– No to jak pojedziesz taksówką, wydasz miliony – odparł i przewrócił oczami.
– Idę powiedzieć wszystkim, że przerywamy – skwitował, wymijając osłupiałego Aleksa i zostawiając go samego w toalecie.

Cholera. Co się właśnie wydarzyło?

Aleksander spojrzął na siedzącego za kierownicą Janka, który tak po prostu kazał mu wsiąść do samochodu, oferując podwózkę. Nie powinien się na to godzić, już lepiej by było wydać majątek na taksówkę, niż być skazanym na Jasia, który nawet nie wiedział, co się dzieje. Nie dopytywał, tak po prostu przyjął, że Aleks w trybie pilnym potrzebuje przemieścić się z punktu A do punktu B. Nawet jeżeli ceną tego był przerwany koncert, który stanowił przecież ich małą i niezbyt wartościową,

ale za to jedyną kartę przetargową do wielkiego świata muzyki.

Cholera, zmeł w ustach bezgłośnie Białecki, kiedy zatrzymali się na światłach, a jedynym dźwiękiem w kabinie pojazdu była cicho sącząca się z radia Rihanna. Aleks przełknął ślinę, zastanawiając się, czy Jaś teraz zapyta. W końcu kiedyś musiał, bo raczej niecodziennie widzi się Białeckiego w takim stanie, w jakim był, rozmawiając z Piotrkiem. Sam siebie nie poznawał, ale gdy usłyszał przerażony głos swojego brata, coś w nim pękło i po prostu wiedział, że musi jechać. Zostawić za sobą wszystkie ważne rzeczy, bo czekał na niego ktoś, kto nie miał nikogo innego. Kto w niego wierzył.

Właśnie. Po raz pierwszy ktoś w niego wierzył, pomyślał, wpatrując się w mijane budynki za oknem. Chodniki tonące we śniegu wydawały mu się w tamtej chwili całkiem ciekawym obiektem. Tak ciekawym, że pół drogi spędził na przyglądaniu się im, aż wreszcie nastąpiło to, co i tak miało nastąpić. Jaś się w końcu odezwał.

– To gdzie teraz? – Ku zdziwieniu Białeckiego, nie było to pytanie, jakie spodziewał się usłyszeć. Spojrzał na Janka zdziwiony, ale ten tego nie zauważył, będąc zbyt skupionym na drodze.

– Jeszcze prosto. Za skrzyżowaniem w prawo – poinstruował, na co Janek potaknął. – Nie pytasz? – Nie wytrzymał. Musiał w końcu poruszyć tę sprawę, bo miał wrażenie, że wciąż odrzekają to, co i tak przecież nastąpi.

Za chwilę Jaś jako jedyny z zespołu dowie się o patowej sytuacji życiowej Aleksandra. Cholera. Akurat ten głupi, wymuskany szczył, dziecko szczęścia, oczko w głowie rodziców... akurat on!

– Jak będziesz chciał, to sam mi powiesz – odparł i wzruszył ramionami. – To twoje życie – zauważył, zupełnie jakby Aleksander nie zdawał sobie z tego sprawy.

Bialecki na moment znieruchomiał, naprawdę nie spodziewając się takiej odpowiedzi. Ale z drugiej strony Jaś przecież nigdy nie wydawał mu się wścibski, więc to, że przyjął wszystko ze spokojem, wcale nie powinno go dziwić.

– Zaraz i tak sam się przekonasz – mruknął Aleks i westchnął ciężko. – Nie mów chłopakom, okej? – zapytał, zerkając na Janka, który za kierownicą i w żółtym świetle przydrożnych lamp wydawał się Bialeckiemu jakiś taki dojrzały.

Aleksander, mimo półmroku panującego w samochodzie, doskonale widział, jak ciemne brwi Jasia zbiegły się ze sobą, a pomiędzy nimi powstała długa, śmieszna bruzda. Za kilka lat pewnie powstanie mu w tym miejscu zmarszczka, tak samo zresztą jak w kącikach oczu, które często mrużył.

– Nie wiedzą? – zapytał i wydawał się być w tym momencie naprawdę zdziwiony. – Myślałem, że jak już ktoś miałby coś o tobie wiedzieć, to właśnie oni – dodał i skręcił za skrzyżowaniem w odpowiednią ulicę, którą Aleks polecił mu chwilę temu.

– Nie, nie wiedzą – odparł cicho Bialecki. Dziwnie czuł się z tym, że rozmawia o czymś takim z chłopakiem, którego jeszcze niedawno uważał za swojego wroga numer jeden. – Teraz cały czas prosto – rzucił, na co Jaś przytaknął. W samochodzie na chwilę nastąpiło milczenie. Janek wydawał się całkowicie skupiony na drodze, a Aleks bił się z napływającymi myślami. – To mój brat – powiedział, mimo że jeszcze parę minut temu wcale nie chciał się dzielić z Jasiem tymi informacjami. Ale z drugiej strony, przecież i tak wszystkiego się dowie, lepiej więc było mu wszystko wyjaśnić, niż pozostawić tę kwestię do jego interpretacji. – Pisał, żebym po niego przyjechał, coś się stało – mruknął, starannie dobierając słowa, tak by przypadkiem nie powiedzieć Jaškowi za dużo.

Chłopak w odpowiedzi kiwnął głową, nie komentując od razu słów Aleksa. Albo

wydawał się tym wszystkim niezainteresowany (ale gdyby faktycznie tak było, to po co proponowałby mu pomoc?), albo nie chciał być nachalny. Białecki nie miał najmniejszego pojęcia, co się właśnie działo w głowie Jasia. Nie mógł wiedzieć, że podczas rozmowy z Piotrem wyglądał na naprawdę zdenerwowanego i zatroskanego. Że gdy Jaś go usłyszał, a później zobaczył, coś ścisnęło go za gardło i podpowiedziało mu, że może Aleks nie był takim egoistą, jakim się wydawał?

– Ile ma lat? – zapytał wreszcie Janek, skręcając w wąską uliczkę i już po chwili zatrzymał samochód, bo dojechali na miejsce. Spojrzał na starą kamienicę, ale nie skomentował ani słowem miejsca, w którym się znaleźli.

– Osiem – odparł, na co Jaś uśmiechnął się łagodnie, zupełnie jak nie on.

– Idź po niego. Poczekam.

Aleks odpiął pas i nim wyszedł, spojrzał jeszcze na Janka, czując w tym momencie olbrzymią wdzięczność. Uchylił usta, ale zaraz je zamknął. Słowo, które chciał wypowiedzieć, niemal ugrzęzło mu w gardle. Sięgnął szybko do klamki, otworzył drzwi i gdy wysiadał, rzucił pospiesznie (ale naprawdę szczerze):

– Dziękuję.

Rozdział 13.

Wieczór inny niż wszystkie

Gdy złapał za klamkę od drzwi kamienicy, poczuł nerwowy dreszcz przebiegający po plecach, a przez głowę przebiegło mu multum myśli dotyczących tego, co zrobić dalej. Przyjechał tu pod wpływem impulsu, więc nie miał żadnego konkretnego planu, zrobił po prostu to, co uważał za słuszne. Tylko... co dalej? Zamierzał wziąć Piotra do siebie? Ojcować mu? Przecież to nienormalne. Jak osoba, która nie potrafiła zająć się sama sobą, miałaby niby umieć zająć się ośmiolatkiem?

Wszedł do kamienicy i wyciągnął rękę do znajdującego się po prawej stronie włącznika światła. Żarówka zawieszona na ścianie pstryknęła dwa razy, aż wreszcie rozblęśła żółtym blaskiem, rozświetlając chłodne, nieremontowane od lat wnętrze kamienicy.

– Aleks? – usłyszał czyjś głos. Jego wzrok momentalnie spoczął na chłopcu siedzącym na drewnianym stopniu schodów. Piotrek trzymał w ramionach swój niebieski tornister do szkoły, w którym zapewne miał ubrania. W końcu Aleks kazał mu się spakować (oczywiście wszystko to zrobił, nie poddając tego głębszym przemyśleniom). Dziecko miało nadzieję, że... że co? Że jego starszy brat się nim zajmie?

Na twarzy Aleksandra pojawił się łagodny, mimowolny uśmiech. Po raz pierwszy ktoś naprawdę na niego liczył, był komuś potrzebny. To wcale nie takie złe uczucie, pomyślał i podszedł do dziecka, które podniosło się ze schodów.

– Gotowy na wycieczkę? – zapytał, dobrze wiedząc, że nic się nie stanie, jak weźmie Piotrka do siebie na noc. Jego rodzice pewnie nawet tego nie zauważą. Może

mama, ale dopiero rano i pewnie pomyśli wtedy, że Piotr gdzieś wyszedł, a wróci wieczorem.

Aleks doskonale pamiętał, jak będąc w podobnym wieku do swojego brata, specjalnie zabierał koc, coś do jedzenia oraz jakieś zabawki, a następnie na całą noc i pół następnego dnia chował się gdzieś na klatce schodowej (albo jeżeli było cieplej, to w piwnicy). Koczował tam z nadzieją, że ktoś się wreszcie nim zainteresuje, zauważy zniknięcie i zacznie poszukiwania. Na końcu jednak zawsze się zawodził. Nikt się nim nie przejmował.

– Gotowy! – powiedział i kiwnął głową, uśmiechając się szeroko jak zadowolone, beztroskie dziecko.

– A gdzie leci ci ta krew, hm? – zapytał, przypominając sobie, co Piotrek mówił mu przez telefon. Ośmiolatek momentalnie się zmieszał i dopiero po chwili podciągnął rękaw swojej zielonej kurtki, pokazując mu lekkie zranienie na przedramieniu, z pewnością nie wyglądające ani na groźne, ani na wymagające szybkiej reakcji. Widząc to, Aleks aż się roześmiał, po czym, działając całkowicie instynktownie, przyciągnął brata do siebie i przytulił go. – Ty symulancie – rzucił, wcale nie będąc zły, że przez to przerwał koncert. Nawet jeżeli Piotr trochę wyolbrzymił kilka faktów, nie czuł nic prócz rozbawienia i chęci zabrania dziecka do siebie. Zaopiekowania się nim. – Chodź.

– Gdzie? – zapytał chłopiec, patrząc na Aleksandra szeroko otwartymi, błyszczącymi, ciemnymi oczami. Jak na dłoni dało się zauważyć, że dziecko tylko na to czekało, chciało, by Aleks po niego przyjechał i wszystkim się zajął.

– Do mnie – odparł. – Jutro popołudniu odwiozę cię do domu – dodał i otworzył drzwi, przepuszczając chłopca przodem. Wciąż nie mógł się przyzwycząić do nowej roli. Opieka nad dzieckiem raczej nie była podobna do zajmowania się

szczurami, które zazwyczaj do bardzo wymagających nie należały. Ale to tylko jedna noc, pomyślał i zerknął na BMW Jasia – stojące nieopodal i czekające na nich. Przez jedną noc nic się nie stanie, zrobi mu jakąś kolację (nawet jeżeli w lodówce nie miał zbyt wiele prowiantu), każe mu się wykąpać i położy go spać. Ten plan wydawał się całkiem prosty i logiczny, najbardziej jednak przerażała go myśl, że zaraz wsiądą do samochodu Jasia i... no właśnie, co? Cholera, ta sytuacja była tak niezręczna, że Aleksander nie miał pojęcia, jak się w niej odnaleźć. Nigdy by nie przypuszczał, że razem z tym głupim szczyłem pojedą po jego brata, wcześniej przerywając koncert.

Coś uległo zmianie w ich stosunkach, jednak Białecki jeszcze nie miał pojęcia, co i dokąd to mogło ich zaprowadzić. Zresztą, nawet jeżeli coś podejrzewał, tak po prostu nie chciał się nad tym zastanawiać, odrzucał to i skupiał się na swoich aktualnych problemach. W końcu miał ich sporo.

– Wskakuj – rzucił, zupełnie jakby zapraszał Piotra do swojego samochodu. Otworzył mu drzwi z tyłu i chłopiec od razu wykonał polecenie z szerokim uśmiechem na ustach. Nim jednak to zrobił, Aleks pomógł mu jeszcze zdjąć plecak i położył go na wolne siedzenie pasażera. Jakoś tak mimowolnie zerknął na Jasia, który odwrócił się do tyłu. W świetle przydrożnej lampy dostrzegł jego lekki, bardzo przyjazny uśmiech.

– Hej. – Usłyszał miękki, zupełnie niepasujący do Janka głos. Nie czekając dłużej, zamknął drzwi i przeszedł do przodu, by już po chwili wpakować się do środka wozu i być świadkiem dalszej rozmowy Jasia z Piotrem. Sam nie wiedział dlaczego, ale chciał ją usłyszeć. – Jak masz na imię?

– Piotr – odpowiedział chłopiec, ściągając z głowy szarą, bawełnianą czapkę. – A ty?

– Jestem Jaś – odpowiedział i wychylił się, by podać dzieciakowi rękę, którą

ten zaraz uściskał.

– Jesteś przyjacielem Aleksa? – zapytał Piotrek, patrząc na Janka z zaciekawieniem, czego jednak Aleksander nie był w stanie dostrzec, gdyż starał się udawać, że wcale go to tak nie interesowało. Specjalnie nawet wyciągnął telefon i udał, że urządzenie całkowicie zaabsorbowało jego uwagę. Kątem oka jednak patrzył na Janka, zdziwiony jego otwartością do chłopca i tym dziwnym ciepłem. Kto by uwierzył, że głupi, zadufany w sobie gówniarz będzie lubił dzieci?

– Można tak powiedzieć – odparł z szerokim, rozbawionym uśmiechem, doskonale zdając sobie sprawę z tego, jak bardzo nietrafne było określenie ich przyjaciółmi. – Zapnij pasy i jedziemy – poinstruował go jeszcze, po czym odwrócił się przodem do kierownicy. – Remek i Adam coś pisali? – zwrócił się już do Białeckiego, zauważając, że cała jego uwaga skupiona była na telefonie. A przynajmniej takie właśnie odniósł wrażenie, bo skąd mógł wiedzieć, że Aleksander cały czas uważnie ich słuchał?

– Remek pytał tylko, czy wszystko okej. Już mu odpisałem, że tak – mruknął, patrząc kątem oka na Janka, który tylko kiwnął głową i odpalił samochód, a po jego ciepłym uśmiechu, jakim obdarzał Piotrka, nie było już ani śladu. Szkoda, przebiegło przez aleksowe myśli, za co miał ochotę walnąć głową w pulpit przed sobą. Z jasnych przyczyn oczywiście tego nie zrobił, w zamian wpatrzył się w mijane za oknem widoki, mając nadzieję, że podróż minie im szybko.

Piotrek siedział z tyłu cicho, patrząc to na swojego brata, to na prowadzącego samochód Janka, który co chwilę rzucał mu spojrzenia w lusterku. Chłopiec uśmiechał się do niego i za każdym razem odwracał wzrok na okno, mnąc w dłoniach z ekscytacji pasek od swojego plecaka.

– Ile masz lat? – Ciszę panującą w samochodzie przerwało pytanie Jasia.

– Osiem – odpowiedział Piotrek jakby z dumą.

– Chodzisz do drugiej klasy? – pytał dalej Janek, a Aleks przełknął ciężko ślinę, zastanawiając się, czy jego wywiady mają jakikolwiek sens. Czy Jaś chce się dowiedzieć czegokolwiek konkretnego? A może po prostu zależy mu na tym, żeby zabić milczenie?

– Tak – odparł i wypiął pierś przed siebie. W końcu był już dużym chłopcem, chodził do szkoły i się uczył. No, a na dodatek teraz przyjaciel jego brata poświęcał mu uwagę. To sprawiało, że na twarzy chłopca wciąż widniał szeroki, chociaż może już trochę zmęczony uśmiech.

– I jak? Dużo nauki? – Przejechał przez wyłączoną sygnalizację świetlną, zwolnił i skręcił w prawo, wjeżdżając w pustą, mniejszą uliczkę. Coraz bardziej zbliżali się do bloku Aleksa, za co ten dziękował w myślach. Bał się, że Piotrek zaraz coś wypali; świadomość, że Jaś mógłby wiedzieć jeszcze więcej (mimo że i tak wiedział już stanowczo zbyt dużo) przyprawiała go o nieprzyjemne mdłości. Sam nie miał pojęcia dlaczego, ale chciał wyglądać w jego oczach na zwykłego, odpowiedzialnego faceta, bez takich patologicznych problemów. Wołał po prostu, żeby Jaś postrzegał go normalnie, nie przez pryzmat spieprzonego dzieciństwa, które ciągnęło się za nim nawet w dorosłym życiu. Aleks już nie pamiętał, kiedy ostatnio był tak zestresowany. Serce niemal podchodziło mu do gardła, żołądek zaciskał się nieprzyjemnie, a skronie pulsowały tęnym bólem. Przysłuchiwał się uważnie rozmowie Piotra i Janka, zupełnie jakby zaraz miało paść coś kompromitującego go w oczach kolegi z zespołu.

– Tak! A pani wychowawczyni jest bardzo wredna! – odezwał się Piotrek i kopnął siedzenie przed sobą.

– Tak bywa – powiedział Jaś i zaśmiał się cicho. – W podstawówce też miałem

niemiłe nauczycielki – kontynuował. Dopiero kiedy całkowicie zeszli na tematy szkolne, Aleks powoli zaczął się rozluźniać. Bicie serca powróciło do normalnego rytmu, ucisk w gardle ustąpił, pozostał jedynie ból głowy, który raczej już go nie opuści do końca dnia. Zbyt wiele się zdarzyło.

W pewnym momencie nawet uśmiechnął się pod nosem, przysłuchując ich dalszej wymianie zdań. Było w tym coś... uroczego, ciepłego. Sposób, w jaki Jaś zwracał się do Piotra i na odwrót, sprawiał wrażenie, że ta dwójka po prostu złapała nie porozumienia, mimo że nigdy by się tego po Janku nie spodziewał.

Wreszcie zaparkowali pod wieżowcem. Piotrek aż przysunął się do okna, żeby dokładnie obejrzeć okolicę, nawet jeżeli było ciemno. Aleks odpiął pas, wiedząc, że teraz znowu wypada podziękować. Jaś naprawdę wiele dla niego zrobił, należało mu się, pomyślał, ale jeszcze, jakby dla dodania sobie czasu, zapiał kurtkę po samą szyję, nie spiesząc się z wysiadaniem.

– Skoczę jeszcze do sklepu – odezwał się Jaś, na co Białecki popatrzył na niego z niezrozumieniem.

– Po co? – zapytał niezbyt uprzejmie, na co Janek uśmiechnął się pod nosem i przewrócił oczami, zupełnie jakby chciał mu zakomunikować, że milszej reakcji wcale się od niego nie spodziewał.

– Byłem u ciebie w domu – rzucił z kpina, rozsiadając się w fotelu i nie spuszczać z Aleksa swoich przenikliwych oczu. Białecki miał przez chwilę wrażenie, że Jaś go nimi przewierca na wskroś i że już za chwilę dowie się o nim dosłownie wszystkiego. – Wiem, jak żyjesz. Po tym, co widziałem w twoim pokoju, nie spodziewałbym się, że w lodówce masz cokolwiek jadalnego – zadrwił. – Co dasz dziecku na kolację? Spleśniały chleb? – zapytał i trafił w samo sedno. Sukinkot, pomyślał Aleks, naburmuszając się. Bo faktycznie, w szafce miał tylko jakiś czerstwy

chleb, w lodówce może ze dwa plastry sera, starą szynkę, no i to byłoby na tyle. Nie miał się więc jak wybronić, dlatego milczał i jedynie wzruszył ramionami. – Obok widziałem stację benzynową, zobaczę, co mają. Będę u ciebie za jakieś piętnaście minut, otworzysz mi, hm? – zapytał, a Aleks popatrzył na niego niepewnie. Tak, jak jeszcze nigdy tego nie zrobił, bo chyba po raz pierwszy czuł się przy Janku nieswojo, mimo że ten chłopak naprawdę chciał mu pomóc. Nie dość, że pojechał z nim po Piotra, a później jeszcze ich tu dowiózł, to teraz planował zakupy. Nawet nie zdawał sobie sprawy, jak w tamtej chwili bezbrinnie wyglądał, siedząc zgarbiony na siedzeniu pasażera i patrząc na Janka z wdzięcznością. Wcale nie wydawał się być dwudziestoparoletnim facetem, prędzej można byłoby to przypisać Jasiowi, który, nie ma co ukrywać, o wiele lepiej zadbałby o Piotra. Mimo swoich osiemnastu lat był naprawdę bardzo dojrzały i wydawać by się mogło, że Aleks dopiero w tamtym momencie zdał sobie w pełni z tego sprawę.

I nagle Jaś tak po prostu uśmiechnął się. Bez kpiny, bez ironii, wcale nie złośliwie. Ale co było w tym wszystkim najważniejsze – Jaś uśmiechnął się do Aleksa, nie do Piotrka, Remka, czy nawet Adama. To lekkie, pełne zrozumienia i jakiegoś takiego ciepła wykrzywienie ust było skierowane tylko do Białeckiego, którego momentalnie oblało gorąco nieznanego pochodzenia.

– Mieszkanie numer czterdzieści dwa, druga klatka, jakbyś zapomniał – powiedział i sięgnął do klamki w drzwiach. Chciał coś jeszcze dodać, nawet już otwierał usta, ale zrezygnował. Spojrzał jeszcze tylko w te jego duże, niebieskie oczy, po czym szybko wyskoczył z samochodu i rzucił do Piotrka:

– Chodź, młody. – Dziecko momentalnie odpięło pas i wygramoliło się z pojazdu, a Aleks przez ten czas stał obok i ani na chwilę już nie zwrócił swojego wzroku na Jasia, który – tego Białeckiego miał świadomość – nie spuszczał z niego

oczu. Patrzył na niego jakby zaciekawiony, a gdy wreszcie bracia ruszyli w kierunku klatki, Janek odpalił silnik, wycofał i ruszył na stację benzynową, myśląc o tym, że w Aleksie było coś, co przyciągało. Sam jeszcze nie bardzo wiedział co, bo niestety momenty, w których jego postać odpychała, przeważały wszystkie inne.

– Mieszkasz tu sam? – zapytał Piotrek, rozglądając się po zagraconym przedpokoju.

– Mhm – odmruknął Aleks i odwiesił jego kurtkę, podczas gdy ośmiolatek zrobił spory krok nad mieszaniną butów, jakichś plastikowych worków po zakupach i szmat, którymi kiedyś Aleks sprzątał mieszkanie (oczywiście w zamierzonych czasach, kiedy jeszcze to robił), po czym zajrzał do pokoju, ale tam wcale nie było lepiej, jeżeli chodziło o porządek.

– Ale tu syf – skomentował Piotr bezpardonowo, marszcząc nos niczym rodzic wyrażający dezaprobatę.

– No niestety – odpowiedział Aleks, wcale nie czując się ani winny, ani zawstydzony, że coś takiego zostało mu wytknięte przez ośmiolatka. – Ale chyba da się przeżyć, hm? – mruknął i zdjął swoją kurtkę, po czym ruszył do kuchni, żeby wstawić wodę na herbatę. Dzieciak powinien już iść spać, pomyślał jeszcze, zerkając na zegarek wskazujący kilka minut po pierwszej w nocy. Tylko że tu się rodził kolejny problem, stwierdził i wydał wargi w zastanowieniu, zalewając czajnik wodą. Bo niby gdzie miał położyć dzieciaka spać? Jasne, kanapa była w miarę szeroka, ale tak... że niby razem? Zerknął kątem oka na Piotra, który rozglądał się ciekawsko na boki. Może i w Aleksandrze przebudziły się nieznane mu dotąd pokłady braterskiej

czułości, ale, cholera, nie wyobrażał sobie siebie śpiącego tuż obok brata, okrywającego go kołdrą i znoszącego jego senne kopniaki. Ta wizja stanowczo była zbyt różowa, za bardzo godziła w pielęgnowany przez lata odpychający wizerunek Aleksa.

– Ile miałeś lat, jak się wyprowadziłeś od rodziców? – zapytał nagle Piotrek, przerywając rozważania brata o spaniu. Białecki obejrzał się na chłopca, kiedy wstawiał czajnik na gaz i aż przełknął ślinę, gdy zdał sobie sprawę, że dziecko jest naprawdę szczęśliwe. Patrzyło na niego swoimi błyszczącymi oczami, całe zadowolone, że znalazło się w tym małym, strasznie zagraconym mieszkaniu.

– Siedemnaście – odparł, odwracając się tyłem do blatu kuchennego. – Kiedy masz urodziny? – zapytał, zakładając ręce na piersi. Piotrek podszedł do krzesła stojącego przy wąskim stoliku pod ścianą i usiadł na nim.

– Miałem w listopadzie – mruknął, machając nogami w powietrzu, a Aleks już wiedział, dlaczego nie miał pojęcia o ciąży mamy. Wyprowadził się jakoś na przełomie maja i czerwca, brzuch musiał nie być jeszcze duży, zresztą ta kobieta ciągle chodziła w jakichś workowatych ciuchach. Nic dziwnego, że nie zauważył dopiero kształtującego się, ciążowego brzucha. Ale nawet gdyby zauważył, to co? – to pytanie pojawiło się w jego głowie, a palce zacisnęły się mocniej na krańcach blatu. Nic, odpowiedział sobie, nie chcąc czuć się winny. Nie był osobą, która mogłaby roztrząsać takie rzeczy. Przecież teraz mu pomaga, zresztą, nie ma nawet obowiązku tego robić.

Niemal podskoczył, gdy za jego plecami rozbrzmiał pisk wskazujący na to, że chwilę temu wstawiona na gaz woda zagotowała się. Szybko odwrócił się, by wyłączyć palnik, po czym, jakby automatycznie, sięgnął po szklanki i herbatę.

– Cieszę się – usłyszał cichy głos Piotrka. – Zawsze chciałem cię poznać. Mama

ciągle mi mówi, że mamy ten sam uśmiech.

– Kochasz ich? – zapytał i dopiero po chwili zdał sobie sprawę, jak durne było to pytanie. Piotrek miał osiem lat, dopiero zaczynał uświadamiać sobie to, że jego życie wcale nie wyglądało tak, jak setki innych dzieci. Że rodzice nie byli wzorem do naśladowania i że tak naprawdę zasługiwał na coś lepszego.

– To rodzice... – odpowiedział zmieszany Piotrek i w tym momencie rozległ się dźwięk domofonu.

– Poczekaj chwilę – rzucił szybko Aleks, po czym wyszedł z kuchni, obiecując sobie, że już nie poruszy tych tematów. Podniósł słuchawkę, ale nawet nie zapytał, kto jest po drugiej stronie, tylko od razu wcisnął guzik otwierający zamek w drzwiach. – Zaraz zrobię ci kolację, później pójdziesz się wykapać i spać, hm? – zapytał głośniejszym głosem i obejrzał się na wejście do kuchni, w którym stał Piotrek. Chłopiec kiwnął głową i uśmiechnął się szeroko, a Aleks odetchnął. Obaj będą musieli jakoś odnaleźć się w tej nowej sytuacji.

Wrócił do kuchni, dokończył robienie herbaty i już po chwili znów musiał wyjść do przedpokoju, żeby wpuścić Jasia. Kiedy otwierał mu drzwi, poczuł się obco. To wszystko było tak cholernie dziwne i nieznanne. Piotrek w jego mieszkaniu, Jaś przychodzący z zakupami, pomagający mu, a może nawet... martwiący się? Nie, to niemożliwe, stwierdził, ale kiedy spojrzał na chłopaka z zakupami w ręku, znów się zmieszał. Który to już dzisiaj raz, holender?! Dlaczego nie potrafił do tego podejść normalnie, z dystansem? I dlaczego, do jasnej cholery, Jaś tak na niego patrzył? Nie ze współczuciem, ale z rozumieniem? Jakby sam kiedykolwiek miał takie problemy! A nie miał, żył sobie w tym cudownym świecie stworzonym przez jego rodziców, w domu, otoczony ciepłem, wychuchany, wymuskany, bogaty i szczęśliwy. Nie mógł mieć najmniejszego pojęcia, co przeżywał Aleks i Piotrek, nie miał okazji tego

poznać, bo posiadał normalną mamę i normalnego tatę.

W Aleksie znów wezbrała złość. Pojawiła się nagle, zupełnie niekontrolowanie, a jednak miał świadomość, skąd się wzięła. Była reakcją na jego niemoc, zawsze wolał wybuchnąć, niż pokazać swoją słabość.

– Co się z ciebie taki samarytanin zrobił, hm? – zapytał, nie wpuszczając Jaśka do swojego mieszkania. Ostatnio zbyt często pojawiał się w jego życiu. Stanowczo zbyt często, stwierdził, patrząc na niego z nieco zadartą głową. Czasem nienawidził jego wzrostu. Albo prędzej nienawidził swojego wzrostu, przy Janku wyglądał na bardzo niskiego.

– Ocknąłeś się i powracasz do żywych? – zapytał Janek i wyciągnął dłoń z białym workiem.

– To raczej ty zachowujesz się jak Teresa z Kalkuty – odpowiedział, ale zabrał zakupy. W końcu musi dać coś Piotrkowi na kolację. – Nie myśl, że przez to zacznę cię lubić. Fajnie, że pomogłeś, ale...

– Skończ – prychnął Jaś i przewrócił oczami, wyraźnie zmęczony już zagrywkami Aleksa. – Nie wiem co chcesz osiągnąć, ale „dziękuję” by wystarczyło – mruknął i wsunął ręce w kieszenie swojej czarnej, puchowej kurtki, a Aleks zachował kamienną twarz i udał, że wcale go to nie ruszyło. Za bardzo już się spoufalili z tym szczyłem, powinni zachować dystans do siebie, a nie patrzeć sobie nawzajem w oczka i wzdychać, jak to miało miejsce w samochodzie jakieś pół godziny temu.

– Ile płaciłeś? – zapytał Aleks i już się odwracał do swojej kurtki, z której chciał wyciągnąć portfel.

– Nie oddawaj mi – odparł Jaś. – Napisz tylko rano, czy udało ci się nie zabić dzieciaka – dodał, po czym odwrócił się i ruszył do schodów. Aleks wpatrzył się w

jego nieco przygarbioną sylwetkę, która już po chwili zniknęła mu z pola widzenia.

Pogubił się w tym wszystkim, pomyślał, kiedy zamknął drzwi i na kilka sekund zamarł w bezruchu. Wpatrzył się w worek z zakupami, jaki trzymał w dłoni, po czym westchnął i zawrócił do kuchni.

Może powinien inaczej podejść do Janka? Tylko że przecież obdarzenie kogoś zaufaniem wcale nie było takie proste, a przynajmniej nie dla Aleksa, ale...

Dzisiaj po raz pierwszy naprawdę czuł, że nie jest sam.

Rozdział 14.

Heaven

Poranek (albo raczej południe) był, o dziwo, całkiem normalny. Aleks nie czuł się niezręcznie w obecności brata; miał wrażenie, jakby wcale nie znali się kilka dni, a znacznie dłużej. Piotrek był całkiem miłym chłopcem, słuchał go uważnie, nie wybrzydzał przy jedzeniu, a po śniadaniu nawet pozmywał naczynia, nie wnosząc przed tym chociażby słowa sprzeciwu.

Po nieco przypalonej jajecznicy, bo mistrzem kuchni to Aleksander nazwać się nie mógł, zalegli razem przed telewizorem, zupełnie jakby to była naturalna część ich pośniadaniowego rytuału. Akurat puszczano powtórkę jakiegoś durnego talent-show, ale że Piotr wydał się tym całkiem zainteresowany, starszy Białecki postanowił odpuścić i nie przełączać kanału.

– Patrz! – Chłopiec wskazał palcem na ekran telewizora, gdzie jakiś mężczyzna wykonywał akrobacje na linach. – Co się stanie, jak spadnie? – zapytał i zmarszczył brwi z zastanowieniem, a Aleksander aż się na niego zapatrzył. Przełknął ślinę, dopiero po chwili odwracając wzrok od buzi chłopca. Wczoraj tego nie zauważył, bo zbyt wiele się działo, jednak dzisiaj, kiedy spoglądał na swojego brata, co chwilę widział w nim ojca. Był do niego niesamowicie podobny.

– Nie spadnie – odparł lakonicznie, ale po chwili wymusił uśmiech. – Jakby spadł, to nie pokazaliby tego w telewizji – dodał i wzruszył ramionami, stwierdzając jednocześnie, że nie powinien zastanawiać się nad takimi rzeczami. Piotr był Piotrem, zwykłym dzieckiem, któremu należało się normalne dzieciństwo. Podobieństwo z ojcem nie miało tu nic do rzeczy.

– Taak? A ja tam bym chciał, żeby pokazali – burknął i wydał wargi. – Może jeszcze spadnie – dodał, jakby z nadzieją, a Aleks, słysząc to, nagle się roześmiał.

– Brzmisz jak mały psychopata – rzucił z rozbawieniem, trącając jego ramię ręką.

– Też chcesz, żeby spadł – odparł Piotrek, oglądając się na brata – po prostu się nie przyznajesz – dopowiedział pewnym tonem głosu i aż zadarł głowę, po czym powrócił do oglądania występu, który, ku jego rozczarowaniu, zakończył się szczęśliwie. Akrobata dostał salwę oklasków, a jury było nim zachwycone. – Jaś przyjdzie dzisiaj? – zapytał Piotrek, zerkając na brata siedzącego na kanapie obok. Aleks właśnie wychylał się po swojego laptopa, kiedy na chwilę zamarł zaskoczony pytaniem.

– Jaś? – Położył sobie notebooka na kolanach, otworzył klapę i włączył go. – Po co miałby przychodzić? – zapytał, kątem oka spoglądając na Piotrka. Niełatwo było zauważyć, że przez tę krótką chwilę jego brat polubił Janka. W końcu Jaś przez całą drogę zagadywał go, wypytywał, rozmawiał. Chłopiec przez kilkanaście minut był w centrum jego uwagi.

– No nie wiem – odparł Piotrek i wzruszył ramionami, powracając wzrokiem do telewizora. Teraz jakaś dziewczynka śpiewała, jednak ośmiolatek nie wydawał się już nią tak zainteresowany jak wcześniejszym akrobatą. – Fajny jest – dodał, znów wydymając wargi w bardzo charakterystyczny dla siebie sposób. Aleks wiedział już, że robił tak zawsze, gdy się nad czymś zastanawiał. W pewnym momencie Piotrek wstał, podszedł do klatki ze szczurami i kucnął przy niej, wpatrując się w łysego szczurka myjącego właśnie swój pyszczek. – Ale on jest brzydki – zmienił nagle temat i zaśmiał się. Bialecki pokręcił głową i wpisał hasło, by zalogować się do systemu. Piotra interesowało milion rzeczy na minutę, wciąż skakał z tematu na

temat. Aleks nie miał jednak pojęcia, skąd to się brało. Wszystkie dzieci były tak roztrzepane? Nie mógł jednak chłopca do nikogo porównać, raczej miał małą styczność z jego równoletkami.

– Taka rasa – odmruknął Aleks i wzruszył ramionami. – Nazywa się Łysy – odparł, odpalając przeglądarkę. Od razu wszedł na Facebooka, zerkając co chwilę ukradkiem na Piotrka, który wciąż przyglądał się szczerom. Mieszkanie z nim, ta jedna noc, jeden poranek były takie... naturalne. Całkowicie normalne, zupełnie jakby naprawdę znał brata już bardzo długo. Uśmiechnął się nieświadomie pod nosem i wyłożył nogi na krzesło przed sobą. Piotrek właśnie odsunął się od klatki i podszedł do stołu (jak zwykle zawalonego wszystkim, co możliwe) po swoją herbatę sownie posłodzoną trzema łyżeczkami cukru. Wziął łyka i znów wpatrzył się w telewizor, od czasu do czasu wybuchając śmiechem, gdy jeden z uczestników programu zrobił albo powiedział coś zabawniejszego. Aleks w takich momentach tylko podnosił na chwilę spojrzenie na brata, uśmiechał się, po czym wracał do przeglądania stron internetowych. W pewnej chwili rozległ się charakterystyczny dźwięk ogłaszający nadejście wiadomości na Facebooku.

„I co? Żyje jeszcze?” – Aż zagryzł wargę, kiedy przeczytał to, co napisał mu Jaś. Dlaczego, do cholery, tak się tym wszystkim zainteresował? Dlaczego wczoraj leciał po te głupie zakupy w samym środku nocy, a dzisiaj jeszcze wypytywał o Piotrka, zupełnie jakby chłopiec był też jego bratem? Aleks miał ochotę przekląć, ale nic nie zrobił, mając na uwadze, że obok siedziało ośmioletnie dziecko (które, swoją drogą, słyszało już pewnie znacznie gorsze rzeczy od prostej „kurwy”). Jaś dawno już mu się odplacił za opiekę podczas tamtej bardzo zakrapianej imprezy, o co więc teraz chodziło? Jaki mógł mieć w tym interes?

I mimo że Aleks naprawdę nie chciał tak bardzo się nad tym zastanawiać, robił

to automatycznie. Siedział przed laptopem, wpatrując się tępo w napisaną przez Jasia wiadomość, roztrząsając ostatnie wydarzenia i zmianę stosunku wokalisty do niego. Odpowiedź właściwie sama mu się nasuwała na myśl, ale była tak niewygodna, tak przerażająca, że miał ochotę napisać Jankowi, by się od niego odczepił. Jaś był młody, głupi i naiwny, a tego typu miłości tak szybko jak się zaczynały, tak też się kończyły, sam w końcu miał kiedyś to osiemnaście lat i masę zauroczeń po drodze. Zresztą, Białecki nie chciał być z jakimś dzieciakiem. Pragnął dorosłego, dojrzałego faceta, co powtarzał sobie zawsze, gdy tylko pomyślał, że Jaś wcale nie był zły.

W tamtej chwili zdawał się jednak zapomnieć o wczorajszych rozmyślaniach na temat swojego kolegi z zespołu. Siedział wtedy na miejscu pasażera, patrzył na profil Jasia i dochodził do wniosku, że młodszy od niego o sześć lat chłopak tak naprawdę wydawał się znacznie dojrzałszy niż on sam. Aleks jednak momentami nie rozumiał samego siebie. Często miewał wahania nastrojów – w jednym momencie coś było dla niego oczywiste, a w drugim już to podważał. Potrafił skutecznie komplikować nawet najprostsze rzeczy i, niestety, z tego akurat nie zdawał sobie sprawy.

„Żyje, rusza się, a nawet mówi. Nie jest źle” – odpisał mu, po czym wychylił się po swoją stygnącą już kawę.

– Młody, a ty nie masz jakichś lekcji do zrobienia? – zagadnął, kątem oka zauważając, że Jaś już coś mu pisał. Piotrek obejrzał się na niego i z kawałkiem czekolady w buzi (oczywiście zakupionej wczoraj przez Janka, Aleks nie posiadał takich delikatesów w mieszkaniu) usadowił się na kanapie tuż obok brata.

– Zrobiłem już – mruknął, ssąc kostkę Milki.

– Kłamiesz – odpowiedział Aleks bez chwili zawahania, po czym zerknął na ekran laptopa. – Też odwracam wzrok, jak próbuję komuś wcisnąć jakiś kit – dodał,

a gdy po chwili przeczytał wiadomość od Jasia, na jego ustach pojawił się delikatny, zupełnie niekontrolowany uśmiech.

„No proszę. Nieźle ci idzie, z takimi osiągnięciami to na twoim miejscu zastanowiłbym się nad pracą w przedszkolu, a nie myślał o zespole. Kiedyś jeszcze zrobisz karierę jako Aleks-opiekunka.”

– Wcale nie wciskam kitu – odburknął Piotrek i oblizał brudne od czekolady usta. – Coś tam zrobiłem – dodał ze zmarszczonym nosem.

– Coś tam? Podobno orłem w nauce to ty nie jesteś – dodał i trącił dzieciaka lekko stopą, cały czas się uśmiechając. Miał wrażenie, że dzisiejszy poranek jest jakby oderwany od jego dotychczasowego życia. Dawno już nie czuł się tak bez troski i na swoim miejscu.

– Wszystko zostaje w rodzinie – odpowiedział mu z rozbawieniem chłopiec i wyszczerzył złośliwie zęby, a Aleks słysząc to, aż wybuchnął śmiechem. Tak, temu że Piotrek był jego bratem, nie szło zaprzeczyć – błyskotliwość w odpowiedziach z pewnością odziedziczył po nim.

– Poczekaj, aż dorośniesz – odpowiedział mu, rozsiadając się bardziej na kanapie. – Dziewczyny będą za tobą szaleć, w końcu masz moje geny – stwierdził dumny niczym paw, a ośmiolatek momentalnie się skrzywił.

– Dziewczyny? Blee! – jęknął, na co starszy Białecki znów zaniósł się śmiechem. Już miał powiedzieć, że tak, Piotr z pewnością jest jego bratem, w końcu dla Aleksandra kobiety też były „blee”, ale się powstrzymał. Nie będzie przecież paczyć dziecka.

– Tak? Żadna ci się nie podoba? – zapytał, gdy pierwsza faza rozbawienia już mu minęła. Na chwilę całkowicie zapomniał o tym, żeby odpisać Jaśkowi.

– No nie! Dziewczyny są głupie! – prychnął, a Aleks przewrócił oczami. Tu

akurat się trochę różnili, on jako kilkuletnie dziecko w podstawówce był ulubieńcem płci przeciwnej. Ciągłe z nimi przesiadywał, skakał przez gumę, grał w klasy, nieraz zdarzyło mu się nawet bawić lalkami czy w dom. Nic już jednak Piotrkowi nie odpowiedział, zerknął tylko na okienko rozmowy z Jasiem, po czym zaczął mu odpisywać.

„Nawet nie wiesz, jak dobrym starszym bratem jestem. Piotrek mnie uwielbia, dziwię się, czemu ty tego nie robisz. Jako twój starszy, mądrzejszy i przystojniejszy kolega z zespołu powinienem być dla ciebie wzorem do naśladowania” – wystukał szybko z rozbawionym uśmiechem na ustach. Nawet nie wiedział, kiedy zaczęli się tak po prostu przekomarzać, bo to już nie były takie kłótnie i docinki jak kiedyś, teraz stało się to jakby bardziej... przyjacielskie?

„Dobra, dobra, nie rozkręcaj się. Chcę ci tylko przypomnieć, że jutro o osiemnastej próba. Możesz się ze mną zabrać, będę przejeżdżał obok twojego bloku” – napisał. Aleks zmarszczył brwi, zdziwiony. Będzie tu przejeżdżał? Przecież mieszkał na drugim końcu miasta, a mieszkanie Białeckiego wcale nie znajdowało się w centrum, tylko na obrzeżach, na których dosłownie psy dupami szczekały.

Ale przecież nie zrezygnuje z darmowej podwózki, no nie?

„Jasne.”

– Dlaczego ciągle się uśmiechasz? – Z zamyślenia wyrwał go głos Piotrka. Spojrzał na chłopca i chrząknął, zdając sobie sprawę, że faktycznie, od jakiejś chwili jak głupi cieszył się do monitora.

– Tak po prostu – odmruknął zły na siebie i zamknął laptopa. – Na obiad w McDonalddie, jakiś sprzeciw? – zapytał, wstając.

– Nie! Żadnego! – pisnął uradowany Piotrek i aż podskoczył na łóżku.

Aleks ze skupionym wyrazem twarzy pochylił się nad ekranem laptopa. Sąd niezwłocznie wydaje orzeczenie o umieszczeniu dziecka w placówce opiekuńczo-wychowawczej lub też o powrocie dziecka do rodziny – przebiegł wzrokiem po tekście, po czym zjechał suwakiem w dół strony, zaczytując się w artykule dotyczącym procedury odbierania dzieci. Wiedział już, że musi pomóc Piotrkowi, jednak nie miał na razie pojęcia, w jaki sposób to zrobi. Nie chciał tak po prostu nasyłać na niego opieki społecznej, najpierw powinien porozmawiać o tym z dzieckiem. Jego brat nie powinien być tylko biernym uczestnikiem wydarzeń. Sam, gdy był na jego miejscu, z jednej strony bardzo chciał się znaleźć w nowej rodzinie, a z drugiej myśl o umieszczeniu w domu dziecka go przerażała. Już wolał swoich rodziców niż siedzenie w takim miejscu.

Piotr teraz pewnie pojmował to w taki sam sposób, w końcu może i jego rodzice nie byli przykładem do naśladowania, ale po prostu byli, to się liczyło. Mama czasem się do niego uśmiechnęła, raz na jakiś czas go przytuliła, zainteresowała się co w szkole, dla Piotra takie małe gesty były niezwykle ważne. Chociaż, gdy Aleks odwoził go jakieś dwie godziny temu, dziecko nie wydawało się z tego faktu zadowolone. Zdecydowanie wolało zostać u brata, niż wracać do mieszkania. Starszy Białecki w tamtym momencie aż nabrał ochoty, żeby zawrócić i udać, że właściwie to mogą jakoś tak żyć razem w tej jego klitce, bez pieniędzy i przyszłości.

Gdy pewnym momencie rozdzwonił się jego telefon, aż podskoczył, nieprzygotowany i wyrwany z zamyślenia. Sięgnął po aparat, od razu zerkając na ekran, by sprawdzić, kto taki się do niego dobijał. Momentalnie uśmiechnął się do siebie szeroko; Maciej.

– Halo? – odebrał, nawet nie zdając sobie sprawy z głupawego uśmiešku na twarzy.

– Hej, Młody – przywitał się z nim mężczyzna. – Co ty na to, żeby jutro wyskoczyć na miasto, a później wylądować u mnie? – zapytał od razu, nie przejmując się wcale, że zamilkł na kilka dni, jednak kiedy zaczęło mu kogoś brakować, odezwał się do Aleksa, bo miał go akurat pod ręką. Białecki też tego nie zauważał, a milczenie Macieja tłumaczył tym, że przecież byli dorosłymi facetami, nie potrzebowali ze sobą kontaktu dwadzieścia cztery godziny dziennie.

– Jutro? – zapytał i zastanowił się, jakie miał plany. Właściwie, pomyślał, to żadne. Tylko próbę na godzinę osiemnastą, którą skończą pewnie koło dwudziestej pierwszej, bo Adam we wtorek pracował. – Jasne, nie ma problemu – odpowiedział zadowolony z faktu, że Maciej go gdzieś zaprasza i że razem wyjdą.

– Dobra, to już kończymy, co? – zapytał głośno Remek, na co Aleks od razu pokiwał głową. Dobrze, że nie tylko jemu się spieszyło, każdy z zespołu miał coś do zrobienia przed świętami. Na Remigiusza spadł obowiązek posprzątania domu, Adam jutro nie dość, że szedł do roboty, to jeszcze po niej musiał lecieć na zakupy, żeby kupić coś swojej mamie, a Jaś... Właściwie, to Aleksander nie wiedział, co Jaś miał w planach. Nie chwalił się dzisiaj nimi zbyt wylewnie, mimo że cały dzień był jakiś taki dziwnie podekscytowany. Już jak podjechał pod wieżowiec Aleksa, by zabrać Białeckiego na próbę, powitał go szerokim uśmiechem, jakimś kąśliwym, ale całkiem przyjaznym komentarzem, a później jeszcze podczas drogi niezłe kleiła im się rozmowa. To było dosyć podejrzane, jednak nie miał zamiaru tego roztrząsać,

może Janek odnosił jakieś sukcesy w szkole (dostał pięć z religii?, myślał złośliwie Aleks) albo w pracy, albo może po prostu zbliżająca się Gwiazdka tak na niego działała. Powodów mogło być wiele, dlatego przestał sobie tym zaprzętać głowę. Sam zresztą miał nie gorszy nastrój, zaraz w końcu zobaczy się z Maciejem!

– Nie będę mógł cię zawieźć do domu – powiedział do niego Jaś, gdy chował swoją gitarę. Aleks zerknął na niego nieco zdziwiony; musiał przyznać: po cichu na to właśnie liczył. Przyzwyczał się już do tych podwózek.

– Jasne – rzucił niby obojętnym tonem, udając, że zapinanie futerału całkowicie pochłonęło jego uwagę. Mimo to właśnie prowadził w swojej głowie małą batalię, a przez myśli co chwilę przebiegały mu pytania; dlaczego Jaś nie miałby czasu, żeby go odwiedzić? To przez pracę? A może jakąś dziewczynę? – Pracujesz dzisiaj? – zapytał więc w końcu, postanawiając dać upust swojej ciekawości.

– Nie, dzisiaj nie – odparł i zerknął na niego krótko, po czym zapiął kurtkę po samą szyję, naciągnął kaptur na głowę, a następnie przerzucił gitarę przez ramię. – Zwijam się. Do jutra – rzucił głośno do wszystkich i, nie poświęcając już Aleksowi ani grama uwagi, wyszedł z garażu prosto na mroźne grudniowe powietrze.

Heaven był zwykłym klubem gay-friendly, co oznaczało, że teoretycznie przyjść tutaj mógł każdy, nie tylko osoby spod literek LGBT. Aleksander kiedyś sam bardzo często tu bywał. Przyjemna muzyka (niezbyt dyskotekowa, dużo starych hitów, czasem coś alternatywnego, a nawet zdarzały się kawałki rockowe), duża przestrzeń, no i tanie piwo – idealne miejsce dla kogoś, kto chce się zabawić, a nie ma zbyt dużo pieniędzy w portfelu. Niby wszystko okej, jednak gdy Maciej powiedział mu godzinę

przed spotkaniem, gdzie się dokładnie widzą, zdziwił się. Nie podejrzewał, że mężczyzna będzie chciał iść w tak... zwykłe miejsce. Był przekonany, że facet z taką klasą jak Maciej chodził po trochę innego typu miejscach.

Mimo wszystko nie narzekał, w końcu miał spotkać się z Maciejem. Nawet gdyby mężczyzna zaprosił go do głupiej pijalni wódki i piwa, to i tak poszedłby tam cały szczęśliwy. Ważne, że gdzieś wyjdą... chociaż jakoś specjalnie nie ucieszył się na wieść, że nie będą sami. Maciej zaprosił również swoich znajomych. Ale/Jednak gdy patrzył na to z drugiej strony, wreszcie pozna jego kolegów. We wszystkim ostatecznie znalazł jakieś plusy, jechał więc do klubu cały szczęśliwy.

Heaven znajdował się na drugim końcu miasta i był tak ukryty, że nikt, kto nie interesował się „branżowymi” miejscami, nie znalazłby go. Aleks musiał obejść starą, powojenną kamienicę, wejść na jej podwórko i dopiero tam mógł dostrzec stary, nieco obdrapany szyld klubu z małą, tęczową flagą. Przed ciemnymi, ciężkimi drzwiami stało dwóch chłopaków w kurtkach, którzy rozmawiali o czymś, popalając przy tym papierosy. Białecki minął ich, nawet się nie oglądając. Złapał za klamkę i pchnął drzwi, po czym wszedł do pustego korytarza prowadzącego prosto do szatni. Już tutaj słyszał dudniącą muzykę; właśnie grano jeden z hitów Jacksona. Podeszedł do okienka, za którym siedziała starsza pani w okularach. Podniosła na niego wzrok znad jakiejś gazety i uśmiechnęła się niezwykle ciepło, zupełnie jakby знаła Aleksa już bardzo długo.

– Dzisiaj nie będzie dużo ludzi – zagadnęła, gdy ściągał swoją kurtkę. – Jest dwudziesta druga, a pustki jak nigdy – dodała, najwidoczniej tak znudzona, że szukała rozrywki dosłownie wszędzie. Białecki uśmiechnął się wymuszenie, po czym podał jej swoją ramoneskę (ile razy to już mówił sobie, że powinien kupić coś cieplejszego?). Kobieta odebrała ją, wstała i odwiesiła na wolny wieszak, po czym

zaraz wróciła z numerkiem. – Dwa złote – policzyła. Zdzierstwo, pomyślał jeszcze Aleks i z ciężkim sercem położył jej monetę.

Ruszył korytarzem dalej, minął toalety, aż wreszcie wszedł do dużej, nawet w jednej trzeciej niezapełnionej ludźmi sali. Na wprost znajdował się spory parkiet, na którego stróżkami padały kolorowe światła, po prawej był mały bar, a z lewej strony umiejscowiono łóżka. Od razu więc do nich ruszył, wyszukując wzrokiem Macieja. Dostrzegł go przy jednym z ostatnich stolików i już miał się uśmiechnąć, gdy w pewnym momencie dojrzał jakiegoś szczupłego chłopaka o bardzo zniewieściałej twarzy uwieszonego na szyi Macieja. Co do kurwy, pomyślał, a coś aż się w nim zagotowało. Nie czekając dłużej, poszedł w ich stronę, chcąc jak najszybciej odciągnąć to coś od swojego mężczyzny. Dawno już nie czuł takiej zazdrości do kogokolwiek. Nie przyjrzał się nawet pozostałym dwóm facetom siedzącym przy stole, bo w tamtej chwili wydało mu się to po prostu nieistotne. Już miał coś powiedzieć do chłopaka tak bezczelnie obłapiającego Macieja, gdy jego kochanek sam się odezwał:

– Jesteś. – Uśmiechnął się szeroko i jakby nigdy nic poklepał miejsce obok siebie. – Siadaj – dodał, po czym popił swojego drinka. Wzrok wszystkich przy stole zatrzymał się na Białeckim, który zawahał się tylko na chwilę. Ostatecznie wymusił uśmiech i opadł na siedzenie, by zaraz po tym zostać zaatakowanym przez znajomych Macieja. Pierwszy odezwał się do niego siedzący naprzeciwko wysoki, całkiem przystojny, ale trochę zniewieściały blondyn. Wyciągnął rękę nad stołem i odezwał się zmanierowanym głosem:

– Adrian jestem. – Aleks na chwilę znieruchomiał. Powstrzymanie skrzywienia i ogólnej niechęci wcale nie było takie proste, jak mu się wydawało. Musiał chociaż w połowie wyrzucić dobre wrażenie, bo to w końcu znajomi Macieja.

Ani na moment nie zreflektował się i nie pomyślał, że takie przypodobanie się komuś nie jest w jego stylu. Że przecież gdyby chodziło o kolegów takiego Jasia, nie gryzłby się ciągle w język i nie udawał kogoś, kim nie jest.

– Aleks – odparł i już po chwili podawał dłoń innemu mężczyźnie, trochę starszemu i bardziej podobnemu do Macieja.

– Grzegorz – rzucił z lekkim, prawdopodobnie także wymuszonym uśmiechem. Aleks jednak nie poświęcił mu zbyt dużej uwagi, bo wreszcie nadeszła pora na podanie ręki chłopakowi – Radkowi, czego po chwili się dowiedział – który tak uwieszał się na Macieju. Był najmłodszy z całego towarzystwa, mógł mieć góra osiemnaście lat, może nawet mniej. Wykrzywił złośliwie usta do Aleksa w parodii uśmiechu, błyskając w jego stronę cholernie białymi i równymi (to było widać nawet w przytłumionym, klubowym świetle) zębami. Był ładny, temu Białecki, nawet jeżeli bardzo chciał – a chciał – nie mógł zaprzeczyć. Miał coś w sobie; może to te oczy, lekko zadarty nos, albo pełne wargi? Cholera, bił na głowę nawet Jasia!, przemknęło mu przez myśl i już po chwili się za to znienawidził. Szybko jednak postarał się o tym zapomnieć, bo Maciej zaproponował drinki, a Adrian bez słowa sprzeciwu wstał, żeby ruszyć do baru.

– Często tu jesteś? – zagadał Macieja Aleks ze świadomością, że coś musi powiedzieć. Nie czuł się komfortowo w tym towarzystwie i w normalnych okolicznościach dawno już dałby sobie spokój. Nie męczyłby się, nie próbowałby zrobić na kimś dobrego wrażenia, nie udawałby... zawsze przecież mówił, co myślał, był opryskliwy, chamski i egoistyczny, na co wcale nie narzekał. Wystarczyło jedno spojrzenie Macieja, jeden uśmiech, objęcie go ramieniem i pocałunek w policzek, by jakiegolwiek wątpliwości opuściły zauroczoną aleksową głowę. A gdy zaczęli pić, wmówił sobie, że osoby przy stoliku wcale go aż tak bardzo nie irytowały. No, może

oprócz Radka, bo ten, przez tę swoją urodę, niesamowicie drażnił. A gdy się odzywał, albo, co gorsza, przysuwał do jego Macieja, miał ochotę bachorowi przyłożyć, żeby trochę poprzesztawiać tę piękną buźkę.

Drink szedł za drinkiem. Adrian wstał od stołu, bo – podobno – zobaczył kogoś ciekawego na parkiecie. Zostali tylko z Grzegorzem i Radkiem, który, jak na złość, nie chciał się od Macieja odczepić. Wciąż go zagadywał, komplementował, zaczepiał, a mężczyzna prawdopodobnie był z tego całkiem zadowolony. Zdawał się nie zauważać rzucanych Radkowi pełnych nienawiści spojrzeń Aleksa, które przez alkohol nabrały mocy. Zapewne gdyby tylko wzrok mógł zabijać, biedny chłopak kuliłby się już w konwulsjach na podłodze klubu. Ale niestety, na niekorzyść Białeckiego, nic takiego się nie działo.

– Hej – zwrócił się w pewnym momencie Maciej do Aleksa, kiedy odstawił na blat stołu pusty kieliszek. Chwilę temu do loży wrócił Adrian ze swoją nową zdobyczą – nastoletnim chłopaczkiem, trochę szkaradnym z twarzy, ocenił Aleksander niczym znawca. Od kilkunastu dobrych minut gzili się ze sobą, nie zwracając uwagi na otoczenie. – Może byś poszedł po następne? – zapytał, wskazując na szklanekę.

W głowie Białeckiego zapaliła się czerwona lampka, kiedy wyłapał rozkazujący ton głosu Macieja. Jednak tak szybko jak się pojawiła, tak też zniknęła. Aleks był już trochę pijany i o ile na trzeźwo może by się nad tym zastanowił, o tyle po alkoholu nie miał na to siły.

– Dobra. Dla ciebie i dla mnie – rzucił, podkreślając, że nie miał zamiaru biegać po drinki dla Radka.

– Ja już nie chcę – odparł Radek tak wyniosłym tonem, że Białeckie aż zgrzytnął zębami. Nic już nie powiedział, darował sobie nawet próbę postraszenia chłopaka

spojrzeniem. Wstał i bez słowa ruszył w kierunku baru, chcąc jak najszybciej wrócić, by znów mieć oko na Macieja.

Stanął w kolejce przy barze. Przez ostatnią godzinę do klubu przyszło trochę osób i zrobiło się bardziej tłoczno, jednak to nie były te same tłumy, które witał kiedyś, wchodząc po północy do Heavenu. Oparł się o ladę, patrząc na dwóch barmanów niespiesznie realizujących zamówienia, zupełnie jakby przed sobą wcale nie mieli szeregu zniecierpliwionych klientów.

Muzyka zmieniła się, z głośników popłynął głos Shakiry, a on momentalnie się skrzywił. Nie lubił skoczego R&B, nie wiedział, dlaczego ludzie tego słuchali. Najwidoczniej jednak tutaj tego typu muzyka cieszyła się powodzeniem, bo na parkiecie zrobiło się jakby ciasniej. Aleks obserwował tłum, uśmiechając się pod nosem kpiąco. Przy barze miał idealny wgląd na prawie cały klub, począwszy od wejścia, po łóża, no i miejsce do tańczenia. Niestety jednak nie mógł stąd dostrzec kilku ostatnich stolików z części wydzielonej do siedzenia, więc nie miał pojęcia, czy Radek znów za bardzo nie spoufalął się z Maciejem.

Kiedy tak stał, tuż obok mignęła mu znajoma, biała głowa. Zmarszczył brwi, wodząc wzrokiem za wysokim chłopakiem. Znał go skądś, cholera, na pewno znał, tylko skąd? Tych durnych czarnych brwi w zestawieniu z jasnymi włosami nigdy by nie zapomniał.

I nagle go olśniło. To ten chłopak, którego widział z Jaśkiem w Beczkarni! Tak, to na pewno on, nie miał wątpliwości. Aż się obejrzał, żeby nie spuścić z niego ani na chwilę wzroku. Kto by pomyślał, że znajomy Janka będzie gejem, zaśmiał się do siebie, już mając się odwrócić, gdy nagle, obok białowłosego kretyna, jak nazwał go Aleks, wyrosła inna postać. Zamarł, wpatrując się w szeroki uśmiech na znajomej twarzy. Przez moment nie wiedział, co myśleć. To było tak surrealne i tak

niemożliwe, a jednocześnie całkiem logiczne, w końcu Jasiek nie stanowił jakiegoś uosobienia męskości. Miał delikatne rysy twarzy, szczupłe ciało, momentami był może nawet trochę przegięty... Dopiero gdy zobaczył go w Heaven, doznał olśnienia. Jaś był gejem. Teraz już wiedział to na sto procent.

Aleks uśmiechnął się pod nosem i pokręcił głową, czując jakieś takie nieznanne ciepło. Może do niego podejdzie, jak wypije tego jednego drinka, zastanawiał się. Sam w końcu nie miał nic do swojej orientacji, nigdy jej nie ukrywał, mógłby więc tak po prostu do niego zagadać. Nic wielkiego, tylko zapytać, co tu robi, skomentować jakoś złośliwie jego obecność w Heavenie, żeby nie było zbyt słodko i...

Po raz kolejny przez tę krótką chwilę zamarł. Tym razem jednak dosłownie, miał wrażenie, że nawet serce przestało mu bić, by zaraz zacząć pompować krew w zdwojonym tempie. Oblało go gorąco, zacisnął z nerwów dłonie w pięści i opanował chęć podejścia do Janka i tego kretyna, a następnie rozdzielenia ich.

Jaś, jakby nigdy nic, pochylił się do swojego znajomego i pocałował go. Nie w policzek, nie delikatnie w usta, tylko mocno, namiętnie. Objął jego szyję ramionami, przycisnął do siebie i zaczął całować tak, jakby byli sami.

Cholera, cholera, cholera. Aleks odwrócił się przodem do baru, nie chcąc na to patrzeć. Z nerwów aż zaczęły trząść mu się ręce, a kiedy barman zapytał go, co podać, przez moment nie potrafił nawet odpowiedzieć. Obejrzał się jeszcze przez ramię na miejsce, w którym stał Jaś i ten chłopak, ale już ich tam nie było. Dopiero po chwili zauważył, jak Janek ciągnie go w stronę parkietu, uśmiechając się tak szeroko, tak radośnie, że Aleks znów miał ochotę do nich podejść.

Nie chciał, żeby Jaś kogoś całował, nie chciał też, żeby się do tego kogoś tak uśmiechał – gdy był pijany tego typu myśli przychodziły mu znacznie łatwiej. Nie

musiał nawet zastanawiać się, skąd się brały i dlaczego, to było proste. Gdyby jeszcze tak prosto mógł opanować kumulującą się w nim, rosnącą z każdą chwilą zazdrość, też byłoby dobrze.